



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

RPi 26315

ZDRÓJ:

pismo młodzieży polsko-katolickiej

1925 nr 2-4

OPOLE



ZDRÓJ

Pismo młodzieży polsko-katolickiej



Nr. 2

Opole, październik 1925

Rok 1

WOLNE

WOLNE

ZDRÓJ

Pismo Młodzieży polsko-katolickiej

Wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi 85 fenygów. Na pocztę zapisywać nie można. Pojedynczy numer bez przesyłki 25 fenygów. Adres przesyłek pieniężnych: Jan Adamek, Oppeln, Nikolaistrasse 36a.



TREŚĆ :

Naprzód (wiersz). — Wytrwałością i pracą . . . — W 15-letnią rocznicę zgonu Marji Konopnickiej. — Błogosławieństwo (wiersz). — Wieczera Pańska. — Pierwszy Zjazd Młodzieży Górnośląskiej. — Ku chacie (wiersz). — Historia książki. — Dziewica Orleańska. — Nasza Dziewczyna (wiersz). — Skauci u Ojca św. — Chłopskie serce (wiersz). — Czuwaj! (Bajka arabska). — 100-lecie śmierci poety Franciszka Karpińskiego. — Zjazd studentów serbołużyckich w Krościcach. — Nie wymieniam nazwiska na publicznych miejscach. — Do zdrowia (wiersz). — Jak zachować zdrowie. — Co dzień jeden dobry uczynek. — Ś. p. Karol Namysłowski. — Z życia Młodzieży. — Wiadomości z bliska i z daleka. — Sport i higiena. — Rozmaitości. — Wesoły kącik. — Redakcja do Czytelników. — Co o nas piszą.



Nakładem Związku Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim w Opolu. —: Czcionkami „Nowin”, Tow. wydawnicz. w Opolu. —: Za redakcję odpowiedzialny: Stefan Szczepaniak, Opole.

Juljan Ochorowicz.

Naprzód

Nie ten zna burzę, kto miotan wichrami
Na pełnem morzu napotykał gromy;
Nie ten zna walki, kto zbratan z działami
I z hukiem boju znajomy!
Lecz kto bez chleba i bez łyż bratniej
Przez tłumy ludów sam, siłą własną,
Szedł i zdobywał z życiowej matni
Każdy kęs chleba, każdą myśl jasną;
Kto bez promienia rodzinnej wiary
Rzucony w otchłań, przeszedł przez piekło
I nie spalony ogniem ofiary,
Szedł wciąż, choć szczęście przed nim uciekło.

O, ten zna walkę... Bracia! przed nami
Taka dziś walka stoi otworem:
Naprzód! Kto padnie, wspomnim ze łzami,
Kto wytrwa — będzie nam wzorem!
Naprzód! Przed nami świat do zdobycia,
Nadziei tysiąc, zawodów tysiąc;
Lecz nim przebędziem pierwszy próg życia,
Pierwej z nas każdy musi tu przysiądź,
Przysiądź na wszystkie świętości ziemi,
Że póki serce w piersiach bić będzie,
Do walki życia pójdzie z innymi
I chwałę siłą zdobędzie.

My chcemy walki — lecz nie tej krwawej,
Co świat napelnia zwierzęcym wrzaskiem,
Co w liczbie morderstw szuka swej sławy
I krwawym dumna oklaskiem...
Nie tej, co pośród dzikiej zamieci
Ogniem i mieczem burzy i straszy...
My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy!
Co kraj oświeci wiary światłością,
Walki, dla której świat jest miłością,
Zimna rozwaga — nadzieją!

Chcemy los własną kierować dłonia
W walce, wśród której wodzem jest stałość,
W walce, dla której praca jest bronia
A sprzymierzeńcem — wytrwałość!

O, bo pieśń nasza to nie ta łzawa,
Słodką melodia niebiańskich ptaszyn;
O, bo pieśń nasza to fabryk wrzawa,
Stuk młotów i turkot maszyn!
Nasza modlitwa — to nie te mgliste,
Tęskne, za lepszym światem wzdychanie;
Nasza modlitwa — to wiekuiście,
Łączne z miłością wiedzy działanie;
To myśl, co tęskni w ludzkości sercu
I nad znikome życie ulata,
To głos, co w bliźnim i różnowiercu
Znajdzie człowieka, druha i brata!

Więc nim się krótki sen życia prześni,
Nim drogę trudów przepędziem ślizką,
Chowajmy w duszy dźwięk bratnich pieśni
I bratnich uczuć ognisko!
A gdy czas, spieszmy zagnani wiedzą,
Sokolim lotem do pragnień szczytu,
Niech o nas przyszłe wieki powiedzą,
Żeśmy zbliżyli promienie świtu!
Ześmy nad ludów zburzone fale,
Łódź naszych losów kierując myślą,
Wznieśli i wiedli w dłoni zuchwale
Tam, gdzie w oddali, ponad głów tłumem,
Na wielkim drzewcu z wszechwiedzy drzewa,
Okryty chwałą, z tajemnym szumem,
Sztandar postępu powiewa!
Lecz nim go nasze dłonie pochwycą
I wzniosą w górę u snów zenitu,
Bądźmy dla wieków złotą skarbnicą,
Dla gromów — skałą z granitu.



Wytrwałością i pracą . . .

W wrześniowym numerze „Zdroju“ był piękny artykuł o życiu Edisona. Niejeden z czytelników pomyślał sobie: Czy i ja nie mógłbym w życiu czegoś wielkiego zdziałać, przysłużyć się społeczeństwu, chociaż teraz żyję w skromnych stosunkach, ciężką pracą ręczną zarabiam na życie i mało się jeszcze nauczyłem? Odpowiedź na to byłaby taka: Człowiek wiele może zdziałać, jeżeli chce, ale musi umieć chcieć i wytrwale dążyć do celu.

Przykładów na to nie potrzeba szukać aż w Ameryce. Ileż to ludzi żyje tu, pomiędzy nami, mądrych, wykształconych, ogólnie szanowanych, którym w latach dziecięcych nieraz głód łzy do oczu cisnął. A co im umożliwiło taki postęp w życiu? Pilność, wytrwałość, — siła woli. Następujący przykład niech mówi za siebie:

Przed niejakimś czasem otrzymałem zaproszenie na uroczystość prymicji, t. zn. uroczystość pierwszej mszy św. młodego kapłana. Osoby młodego księdza, Franciszka B., nieprędko byłbym sobie przypomniał, gdyby nie nazwisko dalekich krewnych moich i nazwa wioski, którą znałem z lat dziecięcych. Ale pomieścić mi się w głowie nie mogło, aby ów Franek miał zostać księdzem. Pamiętałem go jako chłopca 13-letniego. Byłem wówczas już w 1-szej klasie gimnazjum i uważałem się za coś bardzo mądrego. W tym roku spędziłem kilka dni wakacji u rodziców Franka. Długo tam siedzieć nie mogłem, bo dwie skromne izdebki dziesięciogłową rodzinę ledwie pomieścić mogły, a cóż dopiero gości. Zresztą nie miał tam nikt czasu zajmować się gościami z miasta. Ojciec Franka był robotnikiem rolnym — „pod panem“, i cała rodzina skoro świt szła „na pańskie.“ W domu został tylko, jako najmłodszy, Franek. Ale i on miał roboty pełne ręce: to kartofli „usiękać“ dla świń, to dla jałówki zielska narwać, to mierzwę wyrzucić. Tylko chwilami, zwykle po południu, mogliśmy się wyrwać gdzieś na pola i łąki. Wtenczas Franek stawiał mi pytania, że mi się gorąco i zimno robiło. To czego w szkole nie zrozumiał, ja miałem mu wytłómaczyć, a tak daleko mądrość moja nie sięgała. Odmieniać rzeczownik łaciński „agricola“ to umiałem, ale wytłómaczyć, skąd się bierze błyskawica, jak się robi szkło, co tak gra w słupach telegraficznych, to przechodziło moje siły. Zbywałem go jak mogłem. „Naco ci to wszystko?“ — „Bo widzisz, jabym chciał wszystko wiedzieć“ — była odpowiedź. Raz położył mi rękę na ramieniu, tak spoważniał, że wyglądał na człowieka dorosłego i z pewnem zaufaniem w głosie rzekł: „Tak mi żal, że już niedługo szkole opuszcze, a tak mało wiem. Żeby tak mógł być na twoim miejscu! Chciałbym być taki mądry, jak nasz nauczyciel albo nasz proboszcz... Mam do Ciebie prośbę: Ty na drugi rok bedziesz potrzebował inne książki. Przyślij mi twoje stare, niepotrzebne. Ja sam będę się uczył.“ Spojrzałem na jego twarz, trochę zmizerowaną, na połataną koszulinę, na spodnie, dość za obszerne dla niego, które już przynajmniej dwóch starszych braci nosiło, na nogi, które rzadko kiedy były w trzewikach, znowu na twarz i — nie roześmiałem się. Taka powaga stałość rysowała się w tej twarzy, że mimo-woli budziło się we mnie coś w rodzaju poszanowania.

Rozstaliśmy się. Książki mu posłałem. Życie nas potem zupełnie rozdzieliło. Moje studia, wojna światowa, zawieruchy powojenne.... Aż dostałem owo zaproszenie. I ten Franek miałby być księdzem? Na uroczystość pierwszej mszy św. pojechałem. Ksiądz Franciszek ucieszył się bardzo. Przypomniały mu się widocznie chwile wspólnie spędzone. Gości już była pełna izba. Nastrój trochę dziwaczny. Obok chłopów od pluga — kilku księży i dziedzic. Stara matka to szczęśliwa, to rozradowana, to zakłopotana. Stary ojciec z miną surową, a wciąż coś chrząka, a mięśnie na twarzy mu grają... Przecież onby najchętniej wszystkich uściślał z radości, ale nie można, bo księża i dziedzic to nie chłopcy. Więc stroi się w powagę, jak może. A bracia i siostry to z podziwu wyjść nie mogą. Ale przecież wszystkim tym ludziom można przez oczy aż do serca zajrzeć, i widać, jak się z tego ich Franka cieszą.

Dopiero pod wieczór miałem sposobność rozmawiać z Frankiem przez dłuższy czas sam na sam. Przy szklanice herbaty rozmawialiśmy o naszych przeżyciach. To, co opowiadał młody kapłan, było dla mnie bardzo ciekawe.

„Gdy opuściłem szkołę — opowiadał — zostałem jeszcze dwa lata na wsi. Chodziłem „na pańskie“, jak starsi bracia. Najpiękniejszy czas to była niedziela po południu. Zwykle po mszy św. pożyczałem książki u nauczyciela lub u proboszcza, po obiedzie siadałem za wsią na łące i czytałem. Wówczas już dojrzewało we mnie postanowienie, aby zostać księdzem. Gdy starszy brat wyjeżdżał do Westfalji na robotę, pojechałem z nim. Obaj pracowaliśmy w kopalni węgla w Bochum. Przedewszystkiem wstąpiłem do Towarzystwa św. Barbary i Koła śpiewu „Halka“. Nie opuściłem oczywiście żadnego wykładu, żadnej lekcji polskiej. Zarobek mój umożliwił mi zakup książek. W wolnym czasie, gdy koledzy przesiadywali w karczmie lub przegrywali pieniądze w karty, ja siedziałem przy książkach. Często brała mnie chętka, iść za kolegami, lecz przewyciężałem się. Im częściej opanowałem pokusy, tem łatwiej mi to szło. Po trzech latach takiej pracy miałem tyle zaoszczędzonych pieniędzy, że porzuciłem górnictwo i kupiłem mały sklepik żywnościowy. Stałem się więc kupcem. Interesa robiłem dosyć dobre. Mogłem sobie pozwolić teraz na prywatne lekcje. Uczyłem się więc tem intensywniej. Gdy się dowiedziałem o misjonarzach w Belgji, którzy przysposabiali młodzieńców do zawodu duchownego, sprzedałem swój sklepik, wystarałem się o paszport i pojechałem do Belgji. Miałem teraz 4000 mk., które złożyłem u OO. Misjonarzy. Egzamin wstępny wypadł nadspodziewanie dobrze, dostałem się zaraz do 5. klasy gimnazjalnej (wyższej tercji). Teraz miałem przyszłość zapewnioną. W roku 1914 złożyłem egzamin maturalny i wróciłem do Niemiec. Tu zastała mnie wojna. Oczywiście musiałem iść do wojska. W armji niemieckiej walczyłem w Polsce, zostałem nawet oficerem, ale po wojnie, gdy mundur zdjąłem, wstąpiłem do seminarjum duchownego i otóż jestem księdzem. Łatwo to wszystko nie było, ale czego człowiek nie może, jeżeli chce.“

Rozstaliśmy się dosyć późno. Rzadko z którym człowiekiem żegnaliśmy się z takim uszanowaniem, jak z tym księdzem.

Embe

W 15-letnią rocznicę zgonu Marii Konopnickiej

Dziewiątego października bieżącego roku obchodzimy 15-tą rocznicę zgonu wielkiej poetki polskiej Marii Konopnickiej, która głęboko odczuwała niedolę ludzką i z wielką siłą wyrażała ją w swoich poezjach pełnych natchnienia. Poniżej podajemy krótki rys życia i pracy tej serdecznej pieśniarki, gorliwej rzeczniczki ludu, autorki sławnej „Roty”.

Niniejszy numer „Zdroju” zawiera trzy wiersze układu Marii Konopnickiej: „Chłopskie serce”, „Ku chacie” i „Błogosławieństwo”.

Maria Konopnicka z domu Wasilowskich urodziła się w r. 1846 w Sieniátkach pod Kaliszem. Pierwsze nauki odebrała w domu, potem kształciła się u Panien Sakramentek w Warszawie. Ulubionymi kolegami były: Eliza Pawłowska, późniejsza Orzeszkowa i Dulebianka, z



którymi Maria snuła młodzieńcze plany przyszłej pracy. W roku 1862, w 16 r. życia wyszła za mąż. Pracę literacką na dobre rozpoczęła dopiero po 14-stu latach cichego, ukrytego życia wśród rodziny. Od r. 1876 rozpoczyna poetka szeroką działalność pisarską w Warszawie. Zostaje redaktorką „Świtu”, tygodnika dla kobiet, wydaje zbiory poezji z większych dzieł poemat „Imaginę”, powieść „Pod prawem”, wrażenia z podróży (Konopnicka wyjażdżała kilkakrotnie zagranicę), nowele, książki dla dzieci, wreszcie wiekopomne dzieło „Pan Balcer w Brazylii”.

Wszechstronność talentu Konopnickiej i wartościowa praca literacka zjednują jej uznanie najwybitniejszych ludzi Polski ówczesnej. Znamiennym rysem jej poezji jest to, że jak Chopin (czytaj: Szopen) w muzyce, tak ona w poezji umie pieśń ludową udoskonalić do tego stopnia, że drobny wierszyk staje się arcydziełem. — Konopnicka obchodziła dwa jubileusze, srebrny (25 lat pracy) i czterdziestolecie swej pracy pisarskiej. Ów drugi jubileusz w r. 1892 połączony był z uroczystym obchodem w Krakowie. W dowód wdzięczności i uznania naród polski ze składek, zbieranych w całej Polsce ofiarował poetce skromny dworek i szmat ziemi, — o której tyle pięknych pieśni napisała, — w Żarnowcu pod Jędrzejowem w Wschodniej Małopolsce. Po 8-miu latach pobytu w Żarnowcu, który przechrzczono na „Konopnicę”, poetka chora na serce i płuca szukała pomocy i zdrowia w sanatorium Kisielki pod Lwowem. Niestety nie znalazłszy ulgi w cierpieniach, umarła 9. 10. 1910 r. licząc lat 64. Ciało jej pochowano na łyżakowskim cmentarzu we Lwowie.

Młodzież, co siłą ma być narodu,
Niech do karności przywyka za młodu!

Marja Konopnicka.

Błogosławieństwo

*Na życie walki i na skon,
Na pracę ducha i na trud,
Na posiew dobra i na plon,
Błogosław, Panie, wierny lud!*

*Bądź w sercach naszych, w myślach bądź,
Błogosław każdej chaty próg,
Jednością wzmacniaj, zgodą rządz,
Boś Ty nasz Ojciec! Ty nasz Bóg! . . .*



Na powyższym obrazku widzimy grono druchen górnośląskich, które uczestniczyły w kursie letnim Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem w Województwie Poznańskim. Po prawej stronie stoi ks. Ludwiczak, dyrektor Uniwersytetu, po lewej stronie inżynier Rydlewski i nauczycielka Nielsen. W kursie letnim (czteromiesięcznym) — urządzonym po raz drugi — uczestniczyło ogółem 69 wychowanic. Nowy kurs zimowy dla młodzieży męskiej (pięćmiesięczny) rozpocznie się 2 listopada 1925 r.

Młody Polaku, nie bądź piecuchem,
Hartuj się pracą, wodą i duchem!

* * *

Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje; bez języka narodowego niema narodu.

Karol Libelt, filozof i poeta polski.



Wieczerza Pańska

Leonarda da Vinci

Powyższy obraz bardzo często spotykamy w domach katolickich i każdy katolik poznaje na pierwszy rzut oka, że przedstawia Pana Jezusa i Apostołów przy ostatniej wieczerzy. Ale nie każdy przypatrzył się dokładnie poszczególnym postaciom, nie odgadł wyrazu twarzy i nie zważał na charakterystyczny układ rąk. A za pewne i niejeden nie wie, gdzie się ów obraz znajduje i kto go malował. Dlatego pozwolę sobie przy pomocy powyższej ryciny podać kilka uwag dla dokładniejszego zrozumienia tego pięknego obrazu. Kto ma w domu większy obraz Wieczerzy Pańskiej, a może nawet barwny, zrobi dobrze, gdy przy czytaniu powyższej pracy spojrzy na niego. Jest to bowiem arcydzieło sztuki malarskiej, zasługujące po wszystkie czasy na cześć całego świata.

Obraz powyższy spotykamy na ścianie refektarza (sala jadalna) klasztoru Santa Maria delle Grazie w Medjolanie. Refektarz ma kształt prostokąta. Przy wyższej jego ścianie stał stół przeora, a nad dłuższymi ścianami były stoły dla mnichów. Ponad niezbyt wysokimi drzwiami na czwartej ścianie umieścił malarz swoje dzieło.

Musiał to być piękny widok podczas wieczerzy klasztornej, gdy uczestnicy stołu przeora spoglądać mogli na Chrystusa i uczniów, a mnisi po jednej i drugiej dłuższej ścianie byli ujęci w te dwa obrazy po krótszych ścianach czworoboku. Dawało to refektarzowi urok, jakoby Chrystus z uczniami do towarzystwa klasztornego należał.

Malarz wybrał więc miejsce czyli środowisko bardzo świetne, a obraz sam przedstawia się na miejscu jeszcze piękniej, jak na najlepszej odbitce. Wybór takiego miejsca świadczy zarazem o mądrości artysty

— malarza. Wybrał on do swego obrazu stół, jakim posługiwano się w klasztorze; zapewne podobnemi obrusami nakrywano stoły, a i naczynia są podobne do tych, jakie na klasztornych stołach bywały. Widocznie było i w zwyczaju wiązanie węzłów na końcu obrusa. Artysta nie wniósł do swego dzieła przestarzałych urządzeń, naczyń i zwyczajów aby tak poważne zgromadzenie dostosować i zbliżyć do teraźniejszości. Uczynił to z pełną świadomością, jakoby Chrystus w gronie apostołów u Dominikanów wieczerzę sprawował.

Jeszcze z innego powodu musiał ten obraz wielkie wrażenie wywołać. Trzynaście osób, przedstawionych w większej niż naturalnej wielkości, zajmuje w pewnej wysokości ponad ziemią ścianę o bardzo znacznej powierzchni. Tylko dwie postacie na przeciwnych końcach stołu, widoczne są w całej wielkości, wszystkie inne tylko częściowo, lecz i w tem właśnie ograniczeniu leży artyzm twórcy. W obliczu, ułożeniu rąk i w całej postawie górnej części postaci uwydatnia się zawsze najdokładniej myśl, dążenie i cel. Dlatego uwydatnił twórca dwie całe a jedenaście półpostaci; resztę pokrywa stołem i obrusem. Jedynie nogi w półświecie dostrzedz można.

Tak oto uważał Leonarde da Vinci, że to miejsce i otoczenie jest najodpowiedniejsze a spokój klasztorny najdogodniejsze środowisko dla jego utworu.

Dopiero po wczuciu się w tę sytuację zdołamy przyżyć silny wstrząs i ogólne poruszenie a zarazem zrozumieć wielką chwilę, jaką nam pędzel artysty uwiecznił —; jest nim moment, w którym wypowiedział Chrystus słowa: „**Jeden jest między wami, który mnie zdradzi**“.

Na te słowa mistrza powstało ogólne poruszenie przy stole. On pochylił nieco głowę i spuścił oczy; cała postawa, rozłożone ramiona i ręce, wszystko zdaje się z niebiańskim poddaniem powtarzać nieszczęśliwe słowa, a nawet milczenie jakoby potwierdzało: „Tak jest, nie inaczej! Jeden jest między wami, który mnie zdradzi“.

Leonardo da Vinci włożył wielką troskliwość w pewień środek, który jednoczy wszystkie grupy około osoby Chrystusa, a który zarazem wyraża bardzo dobitnie stan psychiczny (duchowy) każdej osoby.

Tym środkiem są ręce. Taką troskliwość około ułożenia rąk mógł tylko Włoch uwydatnić, przedstawiciel narodu bardzo ruchliwego, narodu, u którego ruchy wszystkich członków ciała zdradzają uczucie, namiętność, myśl.

Wszystkie osoby po prawej i lewej stronie Chrystusa tworzą grupy po trzech. Pomiedzy grupami jest pewna łączność, utworzona przez wyciągnięte ramiona lub pochylenie górnej części ciała w kierunku Chrystusa.

Po prawej stronie Chrystusa spotykamy Piotra, Judasza i Jana. Gdy Piotr św., z tych trzech najdalej siedzący, usłyszał słowa Chrystusa, zwrócił się, odpowiednio do swego żywego usposobienia, w lewo i oparł lewą ręką za plecami Judasza na ramieniu św. Jana. Gwałtowny ruch św. Piotra w lewo sprawił, że rękojeść noża w prawej ręce św. Piotra uderzyła Judasza w prawy bok, a ten pod wpływem niemal rów-

noczesności i wrażenia, jakie zrobiły słowa Chrystusa na nim i uderzenia ręką noża, wysunął mimowoli górną część ciała ponad płytę stołu, oparł się silnie prawem ramieniem o stół, a w ręce ścisnął silnie woreczek z pieniędzmi i wywrócił mimowoli naczynie ze sola. Ku Chrystusowi skierował swą twarz, która zdaje się mówić: „Co to ma znaczyć! Co teraz będzie!”

Pewnie, że ta grupa najpierw powstała w umyśle twórcy; wydaje się ona być najważniejszą z grup, malarz oddał ją też najstaranniej.

Cała grupa pierwsza zdradza więcej żywości i ruchu a jest częściąwo jakoby wyrazem zemsty.

Tego nie można powiedzieć o grupie umieszczonej po lewej stronie Chrystusa. Ta grupa jest wyrazem zdumienia i wzgardy czynu.

Jakób starszy cofa górną część ciała wstecz; rozkrzyżował ramiona, pochylił nieco głowę, a wzrok jego wpił się w jedno miejsce, jakoby to straszne, co dopiero ucho pochwyciło, już widział przed sobą upostaciowane.

Tomasz zjawia się za nim, zbliża się do Chrystusa i wznosi palce do czoła.

Filip, trzecia osoba, uzupełnia tę grupę. Wstał on, pochyla się ku Chrystusowi, kładzie ręce na piersi i słycać niemal w całej wyrazistości słowa jego: „Panie, to nie ja. Ty wiesz, Ty znasz moje serce. Ja Ciebie nie zdradzę”.

Nowy materiał do rozważań podają dalsze dwie grupy na przeciw siedzące. Postaci tych grup są w rozmowie ze sobą. Bez wątpienia słowa Chrystusa są treścią tej rozmowy. Mateusz zwraca szybko twarz na lewo w stronę towarzyszy; ręce wysunięte w stronę Chrystusa łączą tę grupę z poprzednią.

U Tadeusza daje się zauważyć wielkie zdziwienie, powątpiewanie i podejrzenie. Lewą ręką położył na stół a prawą w ten sposób podniósł, jakoby miał zamiar w lewą uderzyć i powiedzieć: „Nie powiedziałem! Czy ja tego już zawsze nie przypuszczałem!”

Szymon ostatecznie siedzi przy stole, widzimy całą jego postać! On, najstarszy ze wszystkich, w fałdzistej sukni, o zamyślanej twarzy, nie wykonuje tak gwałtownego ruchu. Powaga życiowa i spokój myśli bije z jego oblicza. Wiadomość jest dla niego straszna, lecz nie przejawia się nią w ten sposób, jak jego towarzysze. Odpowiada to jego wiekowi.

Na przeciwniejszej stronie stołu spostrzegamy ostatnią grupę. Postać, stojąca tylko na prawej nodze, z założoną na nią lewą, oparta wyprostowanymi ramionami o stół, to Bartłomiej; pochylił się w stronę pierwszej grupy i w stronę Jezusa, jakoby chciał dosłyszeć czego się Jan od Chrystusa dowie.

Jakób młodszy, obok i za Bartłomiejem, kładzie lewą rękę na ramię Piotra, tak jak Piotr na ramię Jana.

Jakób młodszy czyni to inaczej jak Piotr, łagodnie, jakby z prośbą o wyjaśnienie a bez pogroźki gotowości zemsty, jaka się przejawia u Piotra św.

Jak Piotr wysuwa się za Judasza, tak chwyta Jakób młodszy z po-
za Andrzeja, który jako jedna z głównych postaci obrazu, na wpół ra-
miona podniósł a z wzniesionymi dłońmi jest upostaciowaniem prze-
rażeni.

Tak to ślicznie artysta-malarz włoski, Leonardo da Vinci, uwiecznił
swoim pędzlem po wszystkie czasy wielką chwilę ostatniej „Wieczerzy
Pańskiej“ na ścianie refektarza klasztoru Santa Maria delle Grazie w
Medjolanie we Włoszech.

Jotka.



Członkowie Wydziału

Związku Stowarzyszeń młodzieży polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim

Pierwszy Zjazd Młodzieży Górnośląskiej

W niedzielę, dnia 20-go września b. r. odbył się w Raciborzu pierw-
szy oficjalny Zjazd Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej na Ślą-
sku Opolskim. Wielką pięknie udekorowaną salę „Strzechy“ wypełniła
tysięczna rzesza młodzieży z różnych stron Śląska Opolskiego i druga
taka liczba starszego społeczeństwa z Raciborskiego i sąsiednich po-

wiatów. Już dawno sobie Raciborzanie nie przypominają podobnej uroczystości. To też po zagajeniu Zjazdu przez druha Wilczka i odśpiewaniu pieśni „Z Bogiem, z Bogiem” p. Malczewski, dyrektor Banku Ludowego w Raciborzu, uradowany imponującym widokiem nabitej sali, powitał w serdecznych słowach młodzież i gości, przybyłych z dalekich okolic, dziękując zarazem Wydziałowi za udzielenie Raciborzowi zaszczytu odbycia zjazdu.

Po wygłoszeniu kilku deklamacyj powitalnych przez młodzież, przemówił do zgromadzonych w dłuższym i jedynym referacie p. Szczepaniak z Opola, jako przedstawiciel Patronatu. Po wykazaniu ujemnych skutków, jakie wywołała wojna światowa w umysłach i duszach naszej młodzieży, zaznaczył dobitnie apolityczny charakter Związku Młodzieży polsko-katolickiej i wskazał drogę i środki ku lepszej przyszłości. Przemówienie jego wywarło dodatnie wrażenie zarówno na młodzież jak i na starszych. Następnie popisywała się młodzież dowolnymi występami: deklamacjami, monologami, śpiewami solowymi i zespołami, które wypadły znakomicie. Poczem przemawiali poszczególni delegaci Stowarzyszeń, a mianowicie druhowie Adamek z Grudzie, Kośny Julian z Chrościc, Powiecka z Wójtowejwsi, Wawrzynek z Raciborza, Gawlik z Zabrza i in. Zebrana publiczność wsłuchiwała się z rozrzwinięciem w słowa tych młodych zuchów, nacechowane powagą, rezolucją, świadomością celu i miłością języka ojczystego. Wzruszenie malowało się na twarzach pocziwych matek i ojców, a wzruszone do głębi serca znalazły upust w rzesistych łzach. Życzenia składali: student Kośny Maksym w imieniu akademików górnośląskich i berlińskich, p. Juszczaek w imie kolonji polskiej w Wrocławiu.

W przerwie młódź śpiewała ochoczo swoje piosenki, orkiestra przygrywała, a jednocześnie w sąsiednich ubikacjach odbywało się strzelanie do tarczy o nagrody. Najlepsze nagrody zdobywała młodzież raciborska. Do konkursu deklamacyjnego zgłosiło się 18 drułów i dwóch chłopczyków p. Warcoka z Szychowic. Różnorodne produkcje poszczególnych jednostek i zespołów wypadły wspaniale. Najwięcej zainteresowały i przejęły śpiewy na dwa głosy małych harcerzy Demarczyka i Niebunia, którzy co chwile pojawiali się na scenie, a huczne i nieustające oklaski publiczności świadczyły o tem, jak bardzo wesoly śpiew tej dwójki przypadł do gustu. Monologi w marzeczu górnośląskiem druha Smolki z Zabrza oraz humorystyki i pantominy Wójtowiaków i członków z Mikulczyc rozweseliły zgromadzenie nie mało. W deklamacjach odznaczyli się druhowie Bobek, Szczepaniak, Stateczny, Cieślik, Okos, Adamek, Witek i in. Pierwszemi nagrodami obdarzono małych Warcoków, drułów Demarczyka, Niebunia i Smolke. Kulminacyjnym (szczytowym) punktem popisów była komedyjka ze śpiewami p. tyt. „Słowiczek”, świetnie wprost oddana przez dziarską młodzież zaborską. Drużna Ciuplikówna śpiewała jak artystka, za co obdarzono ją gromkimi oklaskami.

Po wyczerpaniu obfitego programu wszyscy uczestnicy zadowoleni i szczęśliwi opuścili salę, przeświadczeni o tem, że tego naszej młodzieży potrzeba, i w ten tylko sposób można ją zespolić do szlachetnej

pracy i zabawy, oświecić i wychować na prawych i budujących obywateli kraju i wiernych synów Kościoła. Zjazd zwołany przez Wydział Stowarzyszeń Młodzieży w Opolu będzie nie tylko miłym wspomnieniem dla uczestników, ale i podniętą do dalszej usilnej pracy, o czym świadczy żywiołowa wprost manifestacja na zjeździe. Rozważywszy, że Związek istnieje zaledwie kilka tygodni, przyznać trzeba, że młodzież polska Śląska Opolskiego zrobiła wielki krok naprzód i rokuje wielkie nadzieje na przyszłość. Dałby Bóg, aby młoda generacja w tytanicznym wysiłku o swoją przyszłość osiągnęła wieniec zwycięstwa!



Marja Konopnicka

Ku chacie

Co mi nada, co pomoże
Cudsa ziemia, cudze morze,
Kiedy moja dusza cała
Tam przyrostała, tam została,
Gdzie mój stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
Gdy w niem tęsknię, gdy w niem
(nudzę,

Kiedy serce moje płacze
I ku chacie swej kołacze
Z tych dalekich dróg!

Obejdź lądy, optyń wody,
Nie odteśknisz swej zagrody,
Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przestania,
Stary pszczelny ul!...

Oczy tylko patrzą twoje
W cudze niebo, w cudze zdroje,
Ale dusza ci z wyrajów
Drży do tak tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól!...

W marmurowych chodźsisz gradach
Uteśkniony po tych wodach,
Po tych wodach, co tam cieką,
Strugą modrą i daleką
Met, przez tężny szlak!...

Wskroś palm wiania słyszysz bicie
Skwronkowych piórek w życie,
I uciekasz w cztery ściany
Śpiewać, dumać na przemiany,
Co tam, gdzie i jak!...

* * *

Jeżeli czegoś nie rozumiesz lub chcesz się poradzić – napisz do redakcji „Zdrowu”, dołącz znaczek pocztowy na odpowiedź, a redakcja chętnie udzieli Ci wyjaśnienia lub rady.

Historja książki

Mało który z płodów sztuki zatrzymał od początku swego istnienia tak stale swe kształty, jak książka. Wygląd swój czworoboczny zachowała książka koniecznie z naturalnych względów, tylko rozmiary jej się zmieniały. I tak istniały książeczuchny, które możnabyło zachować pod kopertą zegarka z pismem tak drobnutkiem, że je gołem okiem nie możnabyło przeczytać. Odwrotnie: Znana była swego czasu kniga, kronika na zamku w Tęczynie, która swą wielkością równała się płycie stołu, z okładką z ciężkiej deski dębowej, na zawiasach spiżowych, zamknięta kłódką i przymocowana łańcuchami do murowanej podstawy.

Co się tyczy oprawy, papieru, druku i ilustracji, to się one zmieniały stosownie do kierunku sztuki, mody, zachcianek i fantazji księgo-lubów i zbieraczy lub samych nakładców i introligatorów. Ale zanim dzisiejsza książka wytworna otrzymała tekturową lub safjanową, kościaną albo srebrną oprawę z delikatnym welinowym papierem, z artystycznym drukiem i barwnymi ilustracjami, upłynęły setki lat.

Książka szerzy dziś wiedzę i naukę, przynosi myśli i mowy uczonych i zawiadania nas o wszelkich nowościach ze świata. Za czasów bytowania pierwszych narodów, skupiały się ich wymogi li tylko około ciała; duchowych potrzeb, oprócz kultu religijnego, nie mieli. Wiadomości podawali sobie w bardzo prymitywny (prosty) sposób. Różne znaki, wcięcia czyli karby na kiju były pierwszym pismem. I dziś jeszcze niepiśmienny karbowy (włodarz) na kresach wschodnich w Polsce karbuje sobie wszelkie zapiski gospodarskie na leszczynowych łaskach, dokładnie numerowanych. W końcu roku wiąże je w wiązkę i ustawia za szafę jako roczny księgozbiór gospodarski. Nietylko kij lub kora służyły ongi do piśmiennych zawiadomień, ale także deseczki pokryte woskiem i tabliczki gliniane, miedziane, srebrne lub z kości słoniowej. Na nich ryto rylcem zaopatrzonem w ostry krzemień. Mianowicie stary Babilon używał jako materiału pisemnego glinianych cegiełek i tabliczek, które z ruin wykopano. Na nich odcyfrowano całą epopeję o Nimrodzie w 900 wierszach opisaną i inne dzieła treści religijnej. Te cegiełki możnaby uważać za pierwsze książki, a zbiór ich za pierwszą bibliotkę.

W starożytnych Chinach używano, tak jak i w Peru przez wymarły już szczep indjański Inków, w celach statystycznych pisma węzłowego. Od ilości węzełków, zmiany barwy i długości sznurów, zawieszonych u głównego sznura lub u kółka drewnianego, zależało znaczenie liczb. Te sznury odkryto ułożone w rodzaju naszych książek w bibliotekach.

W Egipcie za czasów faraonów rozcinano rdzeń krzewu papyrusu na taśmy, szerokości palca, układano je obok siebie, a na tę warstwę naklejano drugą poprzeczną. Ten wyrób tłoczono, gładzono i spajano w długie pasma. Takie pasmo, nawijane z końców do środka na 2 wałki i popisane tylko z jednej strony tuszą lub kolorową farbą, zwano książką. W kapliczce pyramidowej nad grobem Ramsesa II znaleziono cały księgozbiór papyrusowy, zawierający opis historii Egiptu w najdrobniejszych szczegółach. Na papyrusie pisał nie tylko Mojżesz pismo św., ale

i komentarze tej biblii: Talmud i Tora, są na tym samym materiale spisane. Papyrusu używano w Zachodniej Azji, Grecji i Rzymie aż do VII wieku, kiedy to ustąpił pergaminowi.

Za czasów najwyższej kultury Pergamonu, kolonii greckiej w Małej Azji, posiadało to miasto bardzo bogatą bibliotekę. Kiedy Ptolemeusz Epif egipski z zazdrości zakazał wywozu papyrusu do Pergamonu, król jego Eumenes II. wpadł na pomysł lepszej i delikatniejszej wyprawy używanych gdzieś do pisania skór owiec, kóz, świni, cieląt, osłów i antylop. Ten nowy z Pergamon pochodzący wyrób zwano pergaminem. Zapisane z obydwóch stron pergaminu zeszywano w całość, która najwięcej odpowiadała naszej dzisiejszej książce.

Nieco odmiennego materiału na książkę używał Daleki Wschód. W II wieku przed Chr. tłoczono w Chinach, Japonji i u Arabów, którzy fabrykację ręczną papieru i sklekanie go przynieśli do Europy, z włókien zielonej trzciny bambusowej masę papkową. Tę nabierano w czworograniaste sita, przyciskając masę płytami filcowymi. Filc z przyległą papką wyjmowano z formy i suszono na papier. Fabrykację papieru ułatwiły od r. 1670 młynki ręczne, konne, wodne t. z. hollendry, których w Polsce mieliśmy bardzo wiele. W XVIII wieku zastąpiono nie tylko młynki maszynami, ale i do obtaczania papieru i tektury, do szycia kart i do drukowania używano maszyn. I dziś wytwarzają maszyny pędzone siłą elektryczną sto razy prędzej tysiące najokazalszych książek, aniżeli n. p. w średniowieczu zdołali mnisi jedną książkę ułożyć i napisać.

W każdym razie od czasu wynalazku druku i fabrykacji papieru z płatów i słomy, stała się książka wspólną własnością ogółu; a do jej rozpowszechnienia przyczyniły się najwięcej walki piórem na tle religijnem.

Skąd pochodzi w polskim języku nazwa książki, nie wiadomo, możliwie od tatarskiego „king“, tyle co dzieło, a niemieckie „Buch“ od pierwszych tabliczek do pisania z kory drzewa bukowego (Buk-die Buche).

H. H.



Dziewica Orleańska

Każdy naród ma swoich bohaterów, męczenników i świętych, których jako swoich rodaków otacza szczególną czcią i miłością, a cześć tem więcej się potęguje, gdy się wiąże z bohaterskimi czynami patriotycznymi, i gdy czynów takich dokonała kobieta.

My Polacy czcimy świętą Kunigundę, czcimy szczególnie naszą ukochaną królową świętą Jadwigę, a Francuzi, czczą swoją mężną dziewczę Joannę d'Arc (czytaj: Dark) zwana: Dziewicą Orleańską.

Bohaterka, która swój naród francuski wybawiła od najścia wrogów, Anglików, w czasie tak zwanej stuletniej wojny pomiędzy Francją i Anglią żyła w wieku XV-tym za panowania kr. francusk. Karola VII.

Urodzona 6 stycznia 1412 r. w wiosce francuskiej Domremy (czytaj: Dąremi) pod strzechą wieśniaka Thibaut (czytaj: Tibo). Od najmłodszych lat odznaczała się szczególniejszem nabożeństwem do Najświętszej Panny i gorącą miłością do ziemi ojczystej.

Wiosna w południowej Francji jest o wiele wcześniejsza niż u nas; nieraz już w lutym pola zieloną runią są pokryte — a na łąkach widnieje kwiecie. Z nastaniem tej pory Joanna, najmłodsza z rodzeństwa, wypędzała umiłowane przez siebie stado owiec na pastwisko za wsią, i tam z niemi spędzała nie tylko dnie, ale i noce, oddając się modlitwie i rozmyślaniu. Niechętnie wracała do domu, bo lubiła samotność, unikała gwaru i ludzi, nawet bliskich, i zawsze była poważną nad wiek. Przytem obdarzoną była niezwykłą siłą ciała, do tego stopnia, że pewnej nocy, gdy wilk porwał jej jagnię, wydarła mu je z paszczy, mając za całą broń tylko kij pasterski.

Gdy w nocy owieczki, skupione u jej stóp odpoczywały, ona klękała pod wielkim, stuletnim dębem i pogrążała się w modlitwie żarliwej, usilnie błagając Najświętszą Pannę, by ocaliła jej Ojczyznę od najścia wrogów.

W epoce, gdy Joanna liczyła zaledwie 17 lat, Francja cała była zalana wojskami angielskimi, które, poparte stronnictwem burgundzkim, zajęły znaczną część kraju i zagroziły stolicy, — prowincje francuskie jedne za drugą przechodziły na stronę zwycięzców, sam zaś król Karol VII, jeszcze nieukorowany, chciał się ratować ucieczką z kraju. I wtedy to, w czasie tych samotnych modlitw miewała Joanna widzenia Najświętszej Panny, która się jej trzykrotnie objawiła, rozkazując opuścić rodzinna wioskę i pójść oswobodzić obleżony przez Anglików Orlean, pobić najęźdźców ojczyzny i włożyć w mieście Reims koronę na skronie nieukorowanego jeszcze króla Francji.

Po tych widzeniach ani chwili się już nie wahała, by spełnić wolę Boską, pomimo grózb i oporu rodziny a głównie ojca, który sobie postępowania córki nie umiał wytłómaczyć, a że wiara w czary i w czarownice była wtedy bardzo rozpowszechniona, więc przesądny człowiek zaczął posadzać córkę o czarodziejskie praktyki. Dzieweczka, owiana nadnaturalną siłą, na nic nie zważała i z pomocą swego wujka i dobrych ludzi, dotarła do komendanta miasta, którego uprosiła, aby jej powierzył hufiec zbrojnych rycerzy, i sama w przebraniu męskim dosiadłszy konia, ze starym mieczem i sztandarem również jej w objawieniu przez Najświętszą Pannę wskazanym, udała się do króla do Chinon (czytaj: sinon). Tam z wielkim trudem zdołała sobie wyjednać posłuchanie i wzbudzić w królu wiarę w swoje posłannictwo. Potem z powiększonym hufcem wojska poszła na Orlean, i połączyła się z wiernymi królowi wojskami, oswobodziła miasto i pomimo ciągłej gnuśności króla, powiodła go do Reims, gdzie 17 lipca w 1429 r. sędziwy arcybiskup miejscowy, włożył we wspaniałej, gotyckiej katedrze na skronie Karola VII koronę królów francuskich.

Niestety jednak po kilku jeszcze potyczkach z Anglikami, gdy się zbliżano do miasta Compiègne (czytaj: Kapien) 23 maja 1420 r., została Joanna odcięta od swoich i schwytana przez nieprzyjanych Burgundczyków, którzy ją za 10 000 liwrów sprzedali Anglikom. Przewieziona do Rouen (czytaj: Ruę), więziona jakiś czas — została oddana pod sąd który ją skazał jako niepoprawną hacerkę i czarownicę na śmierć. W dniu 20 maja 1431 r. dziewicze jej ciało spłonęło na stosie. W ostatniej chwili, stojąc wśród płomieni, miała widzenie Najświętszej Panny, która

ją wzywała do chwały wiekuistej. Zaiste, dziwnem było, że nikt się za nią nie ujął, ani rodzina, ani francuscy rycerze, zazdrośni o jej sławę, ani niewdzięczny król Karol VII, któremu berło do dłoni włożyła — tylko prosty lud francuski, z którego pochodziła, rozpaczał, dowiedziawszy się o pojmaniu i śmierci Joanny. Ale i jego obalamucono, że działała nadprzyrodzoną mocą w zмовie z szatanami. Dopiero w dwadzieścia pięć lat później, — w 1456 r., gdy surowy ojciec Joanny umarł, — matka, która nigdy nie wątpiła w jej niebiańskie posłannictwo, uprosiła papieża Kaliksta III o przeprowadzenie rewizji procesu.

Z polecenia tedy papieża i przy pomocy króla, którego trapiły wyrzuty sumienia, arcybiskup z Reims dokonał zbadania procesu, a wynikiem tych zabiegów było obalenie wyroku przez ujawnienie nadużyć i fałszerstw spełnionych przez sędziów Joanny. Pamięć jej została oczyszczoną i przywróconą do czci.

W miejscu, gdzie wznosił się stos, na którym spłonęła, wystawiono jej wspinały pomnik — jak również w jej rodzinnej wiosce i kilku głównych miastach Francji. W r. 1894 papież Leon XIII policzył Joannę d'Arc w poczet błogosławionych, a za naszych czasów, Benedykt XV w 1920 r. w poczet świętych Pańskich. Akt kanonizacji odbył się bardzo uroczyście w Rzymie — a cała Francja uczciła swoją dziewicę — patronkę wielkimi uroczystościami. Nawet w angielskim Londynie, w pięć wieków po jej okrutnej śmierci, dawni wrogowie oddali jej cześć należną.

Kończę niniejsze wspomnienia, słowami wyjętymi z powieści p. St. Tuchółkowej: „Ducha narodu, zarówno jak pojedynczych ludzi, ogień nie spali, woda nie pochłonie. Duch i sława każdego wielkiego narodu i człowieka nie umierają z chwilą śmierci; więc też sława Joanny d'Arc na ziemi, a duch jej w niebie żyją na wieki.“



Nasza dziewczyna

Niby malina,
Szczerą w ochocie,
Pilną w robocie.
W okienku chaty
Ustawia kwiaty,
Uścięła sionkę,
Przed obrazami
Wiesza koronkę,
W niedzielę chusty
Krasne przywdzieje,
Wdzięcznymi usty
Wstyskim się śmieje.

W niej ze dzbana
Woda źródłana,
I chleb ubogim,
I cień przed progiem.
Gdy w sianokosy
Słyszysz piosneczki,
To pewnie głosy
Naszej dziewczeczki,
Fura się toczy
I skrzypią koła,
A przy niej kroczy
Dziewka wesola.



Na powyższym obrazku widzimy pomnik króla polskiego Zygmunta III Wazy, który panował w Polsce na przełomie 16 i 17 wieku. Pomnik ten, przedstawiający postać króla z krzyżem w ręku, stoi na placu zamkowym w Warszawie, stolicy Polski. Wielki gmach, jaki widać na obrazku za pomnikiem jest zamkiem, pozostałym po dawnych królach polskich, a w którym zamieszkuje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Zamek ma być odnowiony. Stolica Polski była najpierw w Krakowie, do Warszawy zaś przeniósł stolicę właśnie król Zygmunt III Waza.

Gdy się cel sobie oznaczy, gdy się pragnie i silną ma wolę — czegoż to człowiek nie złamie?

J. I. Kraszewski.

Skauci u Ojca św.

Trzy tysiące skautów pochodzących z Anglii, Francji, Belgii, Hiszpanji, Polski, Irlandji, Szkocji, Austrii, Szwajcarii, Ameryki i Danji oraz siedem tysięcy skautów ze wszystkich okolic Włoch uczestniczyło w nabożeństwie celebrowanem w Bazylice św. Piotra przez Papieża. Skauci urządzili na cześć Ojca świętego olbrzymią manifestację.

Ojciec święty przyjął skautów na dziedzińcu Belwederu. Skauci, z których każdy niósł gałązkę laurową lub oliwną, przedefilowali przed Papieżem, który znajdował się w otoczeniu swego dworu, poczem ustawili się w pobliżu pontyfikalnego tronu. Ojciec święty wygłosił przemówienie, podkreślając, iż Rok święty przyniósł mu wiele pociechy, niechybnie jednak pociecha, jaką mu sprawia widok dzisiejszy, jest jedną z największych. Papież dał wyraz swemu wzruszeniu z powodu widoku tylu tysięcy młodzieży oraz swej radości z powodu ich gorliwej wiary i oddania Namiestnikowi Chrystusowemu i Kościołowi. Papież przypomniał, że Chrystus żywił specjalne uczucie dla młodzieży i zapewnił, że sam otacza młodzież jak największą życzliwością.

Z kolei Ojciec święty słał skautów, którzy stanowią nadzieję wielkiej rodziny katolickiej Kościoła i społeczeństwa i oświadczył, że nieodzowną zaletą skautów jest posiadać głęboką miłość Boga i praw. Siła materialna — mówił Papież — nie wystarcza, należy mieć również wzniosłość ducha, gdyż tam, gdzie panuje materia jest nieumiarkowanie, tam zaś gdzie władza duch jest łagodność, skromność i czystość życia. Skauci powinni pamiętać zawsze o Bogu. Nakoniec Papież zalecał skautom, aby zachowali zawsze czyste serce. poczem udzielił im swego błogosławieństwa.

Skauci zegnali odchodzącego Ojca świętego gorącymi oklaskami.

(Skauci czyli harcerze należą do organizacji pielęgnującej piękne cnoty charakteru, tężyznę ducha i ciała. Organizacja harcerstwa rozwija się we wszystkich krajach europejskich. Na Śląsku Opolskim oraz w Berlinie istnieją również organizacje polskich harcerzy. Piękne cele naszych harcerzy-skautów, których program tak mile widziany jest przez Ojca św., powinien zyskiwać coraz więcej zwolenników wśród naszej młodzieży i poparcie u społeczeństwa. — Przyp. Red.)



Marja Konopnicka

Chłopskie serce

W tłumie, na mrozie stała pod ścianą
Okryta starą mężowską sukmaną,
Pół dnia już stała tak nieporuszona,
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrzac upornie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzełek trzymała —

Chudoba syna mizerna i licha..
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka, była posepna i cicha.
I tylko usta zacięte, drgające
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny
I bić w niebiosy i wstrząsać do słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

Sąsiad przemówił do niej: „Pochwalony“!
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie.

O! pochwalony! O błogosławiony
Bądź Ty mi, Chryste, co przebite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy!
Ty zliczysz kędyś w błękitnem swem niebie
Wszystkie gryzące łązy troski i bólu,
Co żłobią brzozy wśród zwiędłych tych twarzy!
O! pochwalony bądź, boleści królu!

Z trzaskiem otwarto drzwi sali; w natłoku
On jeden tylko jest widny jej oku...
Jej Jasiek!... dziwne spostrzega odmiany...
Jakieś odbłaski tragiczne, surowe
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze oceniał włos lniany...
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Poszedł w milczeniu. Był gipszy i bledszy,
A łązy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...
— „O matko! — nie płacz! Pan Jezus przemieni“
— „Tyś głodny; weź to, posil się na drogę...“
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,
Odkroił kęs i szepnął: „Nie mogę!
Nie mogę, matko, sam!...“ Jak chusta zbladła,
Lecz rozłamała chleb i z synem jadła.

A wtem wydano ostatnie rozkazy,
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
— Hej!... Nie zobaczyć już tego w żołnierce! —
Powstał zgiełk, lament... Jaśka tylko matka

Bez łzy, bez skargi trwała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,
Na drogę, którą iść miały rekruty...
Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— „Dziecko!...” krzyknęła raz tylko i zbladła
I zatoczyła się — i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.



Czuwaj!

(Bajka arabska).

Pewien Arab obudził się w nocy, dzięki temu, że jego wielbłąd wtykał nos do namiotu i przestępował z nogi na nogę.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Pozwól mi wetknąć do namiotu choć nos. Ciepło tu, a na dworze jest hardzo zimno.

Arab pozwolił wielbłądowi wetknąć nos do namiotu i zasnął niebawem. Po chwili obudził go szelest, a gdy otworzył oczy, spostrzegł, że wielbłąd wetknął do namiotu całą głowę. Nie bronił mu tego i spał dalej. Gdy obudził go szelest ponowny, ujrzał, że wielbłąd stoi na polu w namiocie. Ponieważ Arab był śpiący, przeto odwrócił się od tego widoku i spał spokojnie. Wreszcie wszakże poczuł, że ktoś tłoczy się w namiocie i wypiera go z posłania. Otworzył oczy i ujrzał wielbłąda w namiocie.

— Wynoś mi się stąd! — zawołał oburzony.

Ale wielbłąd odpowiedział:

— Ciepło tu i przyjemnie. Niema głupich, aby stąd wychodzić na nocny chłód. Zostanę tu, a jeśli to ci się nie podoba, to możesz sobie iść i zostawić mnie samego.

Uparł się i nawet siłą wyprzeć się z namiotu nie pozwolił.

Tak ma się rzecz z każdą namiętnością — powiada bazarz arabski. Pozwól jej znaleźć jakiś kącik w swem sercu, a stanie się nietylko twoim panem, ale najstraszniejszym tyranem!

Przeto czuwaj!

Wszystko, co jest oryginalne, ma swój początek w języku ojczystym; jeśli go należycie nie uszanujecie, życie narodu będzie w niebezpieczeństwie.

Grundwig, pastor duński.



100-lecie śmierci poety Fr. Karpińskiego

Dnia 16 września minęło sto lat od śmierci jednego z najpopularniejszych w swoim czasie poetów polskich, Franciszka Karpińskiego. Karpiński urodził się w 1741 r. we wsi Hołorkowie na Pokuciu (Małopolska). W czasie swego długiego życia różne przechodził koleje. Kształcił się we Lwowie i Wiedniu, był później dzierżawcą, gospodarzem, sekretarzem możnych panów i nauczycielem na wielkich dworach. W późniejszym wieku osiadł na Litwie. Franciszek Karpiński jest twórcą rzewnych utworów, które zjednały mu przydomek „poety serca”. Jego pieśni popularne, tak proste i piękne, jak „Kiedy ranne wstają zorze”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Bóg się rodzi, moc truchleje” i in., śpiewa cały lud polski, młodzi i starzy, wieśniacy i mieszczaństwo; śpiewają je w kościołach i domach, w polu i warsztatach. — Karpiński pochowany jest w Łyskowie, charakteryzujący go napis na grobowcu skromnego poety brzmi, wedle słów początkowych jednej z najpiękniejszych jego pieśni: „Otóż mój dom ubogi”. W Kołomyi w Wschodniej Małopolsce wzniesiono mu w 1882 roku pomnik. — Celem uczczenia jego pamięci zawiązał się komitet, który pomiędzy innemi stara się o nadanie szkole w Łyskowie nazwę: im. poety Fr. Karpińskiego.



Nasi chłopcy z powiatu opolskiego

Zjazd studentów serbołużyckich w Krościcach

W Krościcach (stolicy saskich katolickich Łużyczan) na Łużyczach odbył się 50-ty jubileuszowy zjazd („Skhadzowanka“) lużyckiej młodzieży akademickiej. W zjeździe uczestniczyli również liczni przedstawiciele społeczno-narodowych organizacyj lużyckich. W imieniu polskiej młodzieży akademickiej przybyło na zjazd sześciu studentów Polaków z Berlina. Delegację polskich studentów witano entuzjastycznie i przyjmowano serdecznie i czysto starosłowiańską gościnnością. Na zjeździe był również obecny delegat młodzieży fryzyjskiej.

Na zjeździe, który trwał trzy dni, poruszono cały szereg zagadnień organizacyjnych i kwestyj zasadniczych. Z rozmaitych stron napływały na zjazd telegraficzne powinszowania i liczne adresy. Chór „Jednota“ śpiewał pieśni lużyckie. Główne przemówienie wygłosił protektor zjazdu, miejscowy proboszcz Szewcik. Wielkie wrażenie zrobiło przemówienie przedstawiciela polskiej młodzieży akademickiej. M. in. odbyła się premiera lużyckiej sztuki „Khodojta“, której autorką jest lużyczanka, M. Kubasch. Wykonanie sztuki było doskonałe. Wśród tysięcznej rzeszy widzów panował niezwykle podniosły nastrój, który osiągnął swój punkt szczytowy, gdy zebrani wstali z miejsc i odśpiewali narodowy hymn lużycki.

Po zjeździe odbyła się wycieczka za Kuhow, gdzie lużycka młodzież akademicka wmurowała tablicę pamiątkową na domu zmarłego w 1909 r. największego poety lużyckiego Cisińskiego.



Nie wymieniaj nazwiska na publicznych miejscach

Niektórzy ludzie mają zły zwyczaj rozmawiania głośno na publicznych miejscach, bądź to w kolejce, bądź w kolei lub sklepie. Nieogłędni ci ludzie nie wzdrygają się często także, mówiąc o osobach nieobecnych, nazywać je głośno po nazwisku, co gorsza rozprawiają bez skrępowania nawet o niemiłych stosunkach rodzinnych tych osób, których właściwie należałoby wcale nie tykać. Bezwzględni ci ludzie sądzą, że w około nich są sami obcy ludzie, którzy nie słuchają nawet, o czym się toczy rozmowa. Takie wyciąganie spraw wewnętrznych i wyszczególnianie nazwiskiem jest wszakże bardzo niebezpiecznym. Ktoś, co pozornie tylko czyta albo zajęty jest czym innym, może w rzeczy samej podsłuchiwać i dowiadywać się rzeczy, których wyjawienie może być dla osób nazwanych bardzo niemiłym. Obgadywanie nieobecnych jest i tak wielkim złem, bez względu na to, gdzie i kiedy się to dzieje, a tem gorszem, jeżeli stąd dla osób trzecich mogą powstać nieprzyjemności i nieporozumienia. Podsłuchujący mogą przecież bardzo łatwo źle zrozumieć o czym mowa i o tem co słyszeli mogą dalej rozpowiadać, a to może wyjść na szkodę ludzi najniewinniejszych. Człowiek dobrze wychowany i dobrego charakteru powinien się takich rzeczy nie dopuszczać, a nawet wogóle w miejscach publicznych nie podpadać głośną rozmową.

Jan Kochanowski.

Do zdrowia

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tak człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie,
Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,

Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są, ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz siły,
I świat niemiły.
Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!



Jak zachować zdrowie

Nie wiesz, jak łatwo możesz utracić zdrowie, a nawet życie, powinieś zatem słuchać tego, co ci radzi lekarz, radzą i nauczyciele.

Jeżeli chcesz być zdrowym, wstawaj wcześniej, bo długie leżenie szkodzi zdrowiu, ubieraj się przedko, myj twarz, ręce, szyję i piersi codziennie świeżą wodą i wycieraj mocno suchym ręcznikiem, a unikniesz chorób, będziesz się czuł na całym ciele lekkim i krzepkim. Wychodź potem na świeże powietrze, bo świeże powietrze i ruch przyczyniają się wielce do zdrowia.

Bierz się do pracy, bo praca i zabawy skromne, ćwiczenia gimnastyczne dodają ciału sił i sprężystości.

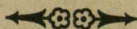
Przyzwyczajaj się do trudów i niewygód. Ciało, chowane w pieszczotach i wygodach, staje się niedołężne i słabe, a w słabym ciele jest i dusza słaba. Nie nęć oczu przy świetle, nie czytaj w czasie zmroku, lub gdy ci promienie słoneczne prosto na książkę padają. Nie przybliżaj książki lub pisma za blisko do oczu, bo wzrok się osłabia, i nigdy już nie będziesz dobrze widział. Siedząc, nie pochylaj się i nie opieraj się o stół pierściami. Nie stawaj przy piecu, gdy jesteś zziębnięty i wogóle nie ubieraj się za dużo ciepło i nie przykrywaj się ciepłymi kołdrami lub pierzynami, bo wyrośniesz na niewieściucha; każdy wietrzyk chłodny, każdy deszczyk nabawi cię kataru.

Lecz strzeż się umyślnego zaziębienia! Nie wychodź zgrzany w tym samym ubiorze na zimno, lecz odziej się wprzód ciepłej; nie pij zim-

nej wody, gdyś spocony; nie wchodź do rzeki, gdyś zgrzany i zmęczony. Kąpiel rzeczna jest bardzo zdrowa, krzepi ciało i utrzymuje czystość, której do zdrowia bardzo potrzeba; lecz nie siedź w wodzie całymi godzinami, bo zamiast wzmocnić, osłabi cię kąpiel; nie kąp się też w południe, gdy słońce piecze, bo zachorujesz; ucz się pływać w pływalni, żebyś mógł być bezpiecznym i na głębokiej wodzie, lecz unikaj głębiny, gdy pływać nie umiesz.

Mierność w jedzeniu i piciu jest najgłówniejszym warunkiem zdrowia. Człowiek spożywa pokarmy i trawi w żołądku. Pokarmy utrzymują go przy życiu; gdyby nie jadł i nie pił musiałby umrzeć. Lecz, gdy je więcej, niż zdoła strawić żołądek, traci zdrowie: nadchodzi choroba a często i śmierć. Jedz tylko wtedy, gdy ci się jeść chce, gdyś głodny, i najprostsze potrawy będą ci smakowały. Nie jedz prędko, lecz powoli; gryź i żuj dobrze każdą potrawę, bo im lepiej żłuta, tem prędzej trawi ją żołądek. Strzeż się jeść twarde niedojrzałe owoce; nie jeden młodzieniec umarł już z łakomstwa na zielone jabłka i gruszki, które sprowadzają chorobę żołądka. Bądź cierpliwy! Gdy owoce dojrzeją, będziesz je jadł w miarę, i pewnie ci nie zaszkodzi.

Gdy z własnej winy, lub przypadkiem zachorujesz, powiedz zaraz ojcu lub matce. Przyznaj się do wszystkiego, jeżeli chcesz być zdrowym. Jest wiele ziół i innych lekarstw, za pomocą których chorzy do zdrowia przychodzą. Lekarstwo jest często gorzkie, niedobre, lecz zażywać je musi, kto chce być zdrowym. Łakomiec i lekkomyślnik powinni dziękować Bogu, jeżeli tylko gorzkim lekarstwem odzyskać mogą zdrowie, które jest największym dobrem i największym skarbem w życiu.



Co dzień jeden dobry uczynek

Nie zawsze wprawdzie zdarza się po temu sposobność, ale w każdym razie można chociaż mieć szczerą chęć spełnienia dobrego uczynku i Pana Boga rano wstając prosić o pomoc w tym względzie. Nie myślicie, że to przekracza waszą możność lub wielkie pociąga za sobą wydatki, nie, bynajmniej. Łaska podniesiona staruszkowi, szklanka wody podana, dopomożenie w odrobieniu szkolnych zadań, usunięta z chodnika pestka, lub skórka od owocu, któraby mogła się stać powodem upadku, ustapienie w kościele lub w tramwaju miejsce, przewiązanie skaleczonego palca, oto czyny godne dobrego młodzieńca, któremi zaskarbi sobie błogosławieństwo Boże. Starajcie się spełnić codziennie choć jeden taki uczynek!

P. W.

O siło i potęgę młodości! która oświecasz jak promień słońca i słomianą strzechę, czyniąc z niej złocone dachy i najpospolitsze lica mienisz w twarze aniołów i słowo ciche w hymn poetyczny przeradzać umiesz.

Ś. p. Karol Namysłowski

Po dłuższej chorobie w Chomećicach, ziemi lubelskiej, zmarł zasłużony polski kompozytor, twórca i dyrektor chłopskiej kapeli polskiej ś. p. Karol Namysłowski, przeżywszy lat 68 pracowitego żywota. Nieboszyk pochodził z rodziny wiejskiej. Z ludem żył się od dziecka. W ciężkich czasach niewoli utworzył z chłopaków wiejskich orkiestrę, która docierała do najdalszych miasteczek i wiosek z piosenką ludową i pieśnią patriotyczną. Ś. p. Karol Namysłowski wslawił się jako twórca mazurków, oberków i piosenek narodowych. Ostatnio kapela Namysłowskiego odbyła podróż do Ameryki, gdzie przyjmowana była gorąco przez tamtejszych Polaków. Ś. p. Namysłowski na krótko przed zgonem zaniewidział. Przyjął jednak z pokorą chrześcijanina ten dopust, zarówno, jak i pożar, który zniszczył bibliotekę i instrumenty muzyczne — owoce długich lat pracy; z prawdziwie spartańskim spokojem znosił cierpienia. Przez całe życie pielęgnował w duszy — jak skarb drogi wiarę, jako gorliwy, wierzący katolik uczcił Królowę Niebios Najśw. Marię Pannę niejedną piękną kompozycją. Kierownictwo kapel powierzył synowi swemu, Stanisławowi, który oddziedziczył po ojcu wybitny talent kompozytorski i po ukończeniu konserwatorium pomagał ojcu, zastępując go w miarę potrzeby.

Zwłoki ś. p. Karola Namysłowskiego spoczęły na cmentarzu parafialnym w Starym Zamościu.



Z życia młodzieży

Opole.

W niedzielę, dnia 29 sierpnia odbyliśmy wycieczkę na rowerach do Siołkowic. O godzinie 8-mej wyruszyliśmy z Opola w liczbie dwunastu w kierunku Czarnowasów (reszta druhow z obawy przed niepogodą nie stawiała się do zbiórki, kilku z nich nawet zasnęło — oj, oj, kiepskie zuchy.) Musieliśmy jechać ustawicznie pod wiatr, w skutek czego najmłodszy i najmniejszy z nas, zwany „Pawełek“ nie mógł z nami zdażyć, bo też kierownik nasz prowadził nas bezwzględnie szybkim tempem. Drużynowy, który jechał jako ostatni, miał wiele zabiegów, aby utrzymać drużynę w porządku, mały „Pawełek“ bowiem co chwilę „się stracił“. W drodze do Dobrzynia zaszły różne defekty. Kierownikowi „uchodziło powietrze“, Jasiak miał termodyje z łańcuchem, Pawełkowi także zlatywała „keta“, również Felkowi i Staśkowi. — Około 9-tej zajechaliśmy szczęśliwie do Wielkiego Dobrzynia, gdzie wstąpiliśmy do Franciszka (matka Franka aż się wystraszyła tej gromady cyklistów). Frankowi zostawiliśmy nasze rowery. W karczmie p. Słowika wypiliśmy kawę. (Trzeba zresztą przyznać pani Słowikowej, że „nawarzyła“ nam wyśmienitej kawy, winniśmy zatem częściej tam wstąpić). Potem poszliśmy

my wszyscy do kościoła. Po mszy św. wyruszyliśmy do Chrościc, gdzie nas druhowie tamtejszego Stowarzyszenia oczekiwać mieli. Ale i oni bali się widocznie deszczu, bo nie przybyli. Za Chrościcami w gaiku przy szosie obozowaliśmy nieco (jak to widać na obrazkach umieszczonych w niniejszym numerze „Zdroju“). Po posileniu się graliśmy w piłkę palantową i strzelaliśmy do tarczy. Około godziny 1-szej skończyliśmy grę i ruszyliśmy z powrotem w stronę Opola. Aczkolwiek deszcz popadywał, była jazda teraz przyjemniejsza, jechaliśmy bowiem z wiatrem. W Czarnowasach wstąpiliśmy do gospody p. Poloka na posiłek. Wróciwszy do Opola, bawiliśmy się jeszcze na sali „Rolnika“.

Władek S.



Młodzież opolska

na wycieczce pod Siolkowicami w pow. opolskim.

Grudzie.

W niedzielę, dnia 13-go września odbyło się miesięczne zebranie naszego Towarzystwa. Choć wielu członków z różnych powodów nie przybyło, miało zebranie wzniosły przebieg. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego (walnego) zebrania omówiliśmy szereg spraw towarzyskich i powzięliśmy kilka uchwał, m. i. uchwalono wycieczkę do lasu i wybrano delegatów na Zjazd w Raciborzu. Na wycieczkę, odbyć się mającą 27-go września, uchwalono zaprosić opolską drużynę harcerską. — Po zebraniu odbyła się część zabawowa; graliśmy w piłkę nożną i urządziliśmy różne inne ćwiczenia lekko-atletyczne, rzucanie kulą, dyskiem itp. W piłce nożnej wykazali nasi druhowie dosyć dobrą sprawność

Janek.

Wiadomości z bliska i z daleka

W 900-letnią rocznicę koronacji pierwszego króla Polski.

W ubiegłym miesiącu obchodzono w całej Polsce i większych środowiskach życia polskiego na obczyźnie uroczystość 900-niej rocznicy koronacji wielkiego twórcy i budowniczego Państwa Polskiego, króla Bolesława Chrobrego. Z okazji tej narodowej uroczystości położono w Gnieźnie (w najstarszej stolicy Polski) kamień węgielny pod pierwszy pomnik Bolesława Chrobrego w Polsce.

W Berlinie kolonia polska, uczciła rocznicę tę koncertem koła śpiewu „Harmonia“, występami solowymi pani Janowskiej i skrzypka pana Kulczaka oraz odegraniem utworu pod tyt. „Sztandary polskie w Kremle“, odśpiewanego przez śpiewaków warszawskich. W uroczystości brało udział szereg towarzystw i delegacji ze sztandarami, których naliczono 24.

40-letni jubileusz pracy profesorskiej.

W Anglii obchodziła 40-letni jubileusz pracy profesorskiej p. Alicja Werner. Jest to niezwykle uczona kobieta, zna przeszło czterdzieści języków a co ciekawsze, że oprócz języków europejskich (jak francuskiego, niemieckiego, kilka słowiańskich) zna doskonale język murzyński i przełożyła Pismo św. na język murzyński.

Nowy polski święty Bogumił.

Toczący się od dłuższego czasu proces kanonizacyjny Bogumiła arcybiskupa gnieźnieńskiego, ostatecznie został zakończony pomyślnie.

Święty Bogumił, jedna z najpiękniejszych postaci XII wieku, fundator kościołów i klasztorów Cysterskich, został zaliczony przez Kościół w poczet świętych. Tak więc Polska otrzymała swego nowego świętego patrona — Bogumiła.

Polscy harcerze u Ojca Świętego.

Papież przyjął na specjalnej audjencji delegację Związku Harcerstwa Polskiego, biorącą udział w pielgrzymce skautów z całego świata do Rzymu. Naczelny kapelan Z. H. P. ks. Antoni Bogdański z Włocławka uzyskał prawo udzielania błogosławieństwa apostolskiego członkom organizacji i ich rodzinom. Przyjęcie miało charakter nadzwyczaj serdeczny.

Olbrzymie wylewy w Chinach.

Rzeka Jantsekiang wystąpiła ze swego łożyska i zalała olbrzymie obszary prowincji Schantung. Około 1000 miejscowości zostało zupełnie zalanych, przyczem utonęło 3000 osób. Woda obejmuje przestrzeń 50 mil.

Wystawa drukarska w Japonii w roku 1926.

W kwietniu 1926 otwarta będzie międzynarodowa wystawa drukarska w Tokio w celu zapoznania społeczeństwa japońskiego z ostatnimi nowościami w zakresie sztuki graficznej w Japonii i w innych państwach. Przewodniczący stowarzyszenia japońskich drukarzy K. Ohaski objechał w tym celu Amerykę, gdzie był bardzo dobrze przyjmowany i okazano mu pomoc i poparcie. Obecnie przebywa w Niemczech.

Młodzież katolicka u stóp tronu papieskiego.

Papież przyjął złożoną z 4 tysięcy osób pielgrzymkę międzynarodową młodzieży katolickiej.

W pielgrzymce tej była reprezentowana młodzież 25 narodów.

Ojciec św. wygłosił przemówienie w języku francuskim wyrażając swój zachwyt na widok tak licznie zgromadzonej młodzieży katolickiej i zaznaczył, że związek młodzieży katolickiej całego świata może być uważany za prawdziwą międzynarodówkę katolicką, jedynie zresztą możliwą, gdyż Kościół rzymski jest powszechny.

Katastrofa statku napowietrznego „Shenandoah“.

Niedaleko Cumberland (północna Ameryka) statek napowietrzny „Shenandoah“, systemu „Zeppelin“, zniszczony został doszczętnie podczas burzy. 15 ludzi załogi zabitych, a 12 jest rannych. Wicher przełamał okręt napowietrzny na dwie części. Jedna część statku spadła nad miejscowością Ava, druga 10 mil dalej na południe. Amerykanie podobno zaprzestać chcą prób z okrętami powietrznymi systemu Zeppelina.

Święto ukoronowania Matki Boskiej w Pszczycy.

Równocześnie z koronacją cudownego obrazu N. P. M. w Piekarach, o której donosiliśmy w 1-szym numerze „Zdroju“ na stronie 12-tej, odbyła się uroczystość Matki Boskiej w Pszczycy (Małopolska), w diecezji przemyskiej. Trzech biskupów uświetniło uroczystość — kilkutyśieczna ludność dniem i nocą spieszyła do świętego miejsca. Droga od Brzostka, a jeszcze więcej od Pilzna i Dębicy — przepełniona wszelkiego rodzaju wchikulami: od wspaniałych aut, banderji 300 krakusów, ekwizpazy, powozów, wózków i wozów — aż do pieszych procesji — wszystko ciągnęło do miejsca odpustowego — albo do wspaniałego gotyckiego kościoła albo na pole nad Wisłoką. Tu wspaniały ołtarz polowy — rodzaj wysokiej zbudowanej z białej brzozy altany piętrowej, gromadził wokoło kilkutyśieczny tłum pątników. Główną uroczystość koronacji celebrował biskup przemyski Fiszer. Odczytano wspaniały akt koronacyjny, a do tyśiecznej rzeszy przemówił biskup przemyski Komar.

Wszechświatowy związek sokolstwa.

W Warszawie podpisali przedstawiciele Związków sokolich państw słowiańskich (Czechosłowacji, Jugosławji, Polski i emigracji rosyjskiej) akt zawiązania „Wszechsłowiańskiego Związku Sokolstwa“. Związek Sokolstwa Polskiego był reprezentowany przez prezesa Adama hr. Zamoyckiego i dra. A. Szczepańskiego. Po chwili podpisania statutu przez poszczególne związki, poruszono kierownictwo Adamowi hr. Zamoyowskiemu.

Wycieczka sokołów polskich z Ameryki do Polski.

W sierpniu przybyła do Polski wycieczka sokolstwa polskiego z Ameryki. Przybyły 383 osoby z prezesem Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce p. drem. Starzyńskim i z przewodniczącą Wydziału Kobiet Zjednoczenia Narodowego Polskiego w Ameryce p. Milewską na czele. Kochanych rodaków z drugiej półkuli witano i goszczono istic po staropolsku w Gdyni, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Poznaniu, Warszawie, Ka-

łowicach, Krakowie, Częstochowie, Zakopanem i innych miastach Polski. W Poznaniu obdarowano sokołów na uroczystej akademii kresową ziemią ojczystą (w pięknym woreczku). Goście amerykańscy złożyli przyrzeczenie, że dla imienia Polski i dla chwały tej ziemi ojczystej żyć i pracować będą. W Warszawie brała wycieczka sokolstwa udział w zlocie.

Większa część z ogólnej wycieczki już wyjechała w ubiegłym miesiącu przez Berlin, Rotterdam do swej przybranej ojczyzny, kilku zatrzymało się jeszcze na dłuższy czas w Polsce.

10-ta rocznica śmierci Piusa X.

Dnia 21-go ub. m. upłynęła 10-ta rocznica śmierci czczonego przez cały świat katolicki papieża świątobliwego Piusa X. Z tego powodu liczne rzesze wiernych i pielgrzymów udawały się do jego grobu w krypcie św. Piotra. Sarkofag tonął pod brzmieniem przepięknych wieńców i kwiatów, których nie ubywało, pomimo, że każdy prawie z odwiedzających brał sobie po kwiatku na pamiątkę. Wskutek zbyt dużego natłoku kryptę zamykano od czasu do czasu wśród dnia całego, aby umożliwić utrzymanie porządku i uniknąć nieszczęśliwych wypadków uduszenia.

Śmierć 105-letniego powstańca z 63 roku.

W przytulisku dla weteranów w Krakowie zmarł ś. p. Karol Roszkowski, urodzony w r. 1820, a więc liczył 105 lat życia. Po wybuchu powstania w roku 1863 zbiegł z wojska rosyjskiego i wziął czynny udział w powstaniu. Wzięty do niewoli, 5 lat przebył na Syberji. Ś. p. Karol Roszkowski cieszył się do 103 roku wcale dobrem zdrowiem. Dopiero ostatnie dwa lata przeleżał w łóżku.

Sport i higjena

Polak Gruner zdobył pierwsze miejsce w rzucie oszczepem.

Na zawodach lekko-atletycznych w Paryżu Gruner z Akadem. Związku Sportowego w Warszawie zdobył pierwsze miejsce w rzucie oszczepem, osiągając 57 metrów i 56 centymtr., bijąc w ten sposób dawny rekord polski Szydłowskiego o 2,5 metra. Uzyskany wynik jest bardzo dobry, gdyż równa się czwartemu miejscu na Olimpiadzie paryskiej w roku ubiegłym.

Pieszo naokoło Polski.

Niedawno bawili w Katowicach dwaj harcerze z Pabianic, idący piechotą naokoło Polski. Dzielni podróżnicy wyruszyli z Pabianic w dniu 6 sierpnia r. b. i po przebyciu drogi Noworodomska, Częstochowa, Zawiercie, Sosnowice, Katowice udali się przez Pszczynę do Cieszyna, skąd pójda przez Podkarpacie na kresy i t. d. Podróż swą zamierzają ukończyć w dniu 6 lutego 1926 r.

Panna Konopacka sławą lekko-atletyczną.

Na międzynarodowych zawodach lekko-atletycznych w Belgji, w Brukseli, zdobyła dwa pierwsze miejsca w rzucie oszczepem (27 m. i 74

cm.) i w rzucie dyskiem (28 m. i 42 cm.) Panna Konopacka posiada trzy rekordy polskie w pchnięciu kulą, w rzucie oszczepem i rzucie dyskiem, z których ten ostatni jest jednocześnie rekordem światowym (31 m., waga dyska 1 kg.)

Finlandja—Polska 2 : 2.

Pierwsze spotkanie międzypaństwowe polskiej drużyny reprezentacyjnej piłki nożnej rozegrane zostało 30 sierpnia z reprezentacją Finlandji w Helsingforsie. Drużyna polska mimo osłabionego składu brakiem kilku graczy — uzyskała wynik nierozstrzygnięty — 2 : 2. Do przerwy szczęście sprzyja Finom, po pauzie atak polski dochodzi do głosu. Druga połowa gry mija pod znakiem przewagi drużyny polskiej.



Sztuka chodzenia po ulicach miasta

1. Jezdnia przeznaczona jest dla pojazdów, chodnik dla pieszych.
2. Przez jezdnię przechodź krokiem wolnym. Pamiętaj, że biegnąc narażasz się na niebezpieczeństwo.
3. Pamiętaj, że na jezdni jesteś gościem nieproszonym, który zawsze zawadza: dlatego przechodź przez jezdnię najkrótszą drogą i to tylko w razie konieczności.
4. Wchodząc na jezdnię, obejrzyj się najprzód na lewo, a potem na prawo. Przechodź przez jezdnię w pobliżu posterunku policyjnego.
5. Nie przechodź nigdy przez jezdnię wówczas, gdy nie widzisz dokładnie, co się dzieje za wozem tramwajowym, lub innym pojazdem.
6. Gdy przechodząc przez jezdnię usłyszysz sygnał lub nawoływanie, obejrzyj się w kierunku głosu. Jeśli nie wiesz, gdzie się posunąć, zatrzymaj się. Nie cofaj się nigdy wtył.
7. Nie urządzaj sobie nigdy postojów na jezdni. Gdy czekasz na tramwaj, stój na chodniku przy brzegu jezdni.
8. Wsiadając z tramwaju, obejrzyj się zawsze w prawo. Lewą ręką trzymaj się poręczy.
9. Na chodniku idź zawsze stroną prawą; nie zatrzymuj się w środku chodnika, ani na rogach ulic, lub przed wejściami do lokali.
10. Pamiętaj zawsze, że nietylko ty idziesz po ulicy. Inni również iść muszą. Nie tamuj nigdy ruchu swoją osobą.

Nerwowy ból zębów

można usunąć albo przynajmniej złagodzić przez wstrzymanie oddechu. Należy głęboko wdechnąć jak najwięcej powietrza, a powietrze to możliwie najdłużej zatrzymać a potem naraz prędko i silnie wydechnąć. Skutek jest zwykle zadziwiający i następuje często już po czwartym lub szóstym oddechu.

Pamiętaj o zdrowiu.

Oddychaj nosem, głęboko, spokojnie, równo. Jeżeli nie możesz swobodnie oddychać, idź do lekarza. Powietrze, przechodząc przez nos ogrzewa się i uwalnia się od kurzu, wchodzące przez usta jest zimne i zanieczyszczone. Utrzymuj nos w czystości; przy oczyszczaniu najprzód trzeba oczyścić jedną połowę, potem drugą. Uprawiaj na powietrzu dużo ruchu, oddawaj się odpowiednim twemu wiekowi, rozwojowi i porze roku sportem. Lenistwo osłabia ciało.



Rozmaitości

Zima w roku 1926 będzie najdłuższa i najcieńsza.

Znany astronom francuski O. Gabriel złożył w Akademii Umiejętności w Paryżu memoriały, w których wyjaśnia, że zima w roku 1926 będzie jedną z najcieńszych i najdłuższych. Badania swoje uczony francuski rozciągnął już od roku 1553 i stwierdził, że zima w roku 1926 będzie równie ciężka, jak w latach 1553 i 1740.

Najstarsza apteka na świecie.

W tych dniach w Pekinie obchodziła 3450-ecie istnienia najstarsza apteka na świecie. Jest to apteka Tung-Dzen-Tanga w Pekinie. Obecny jej właściciel jest w prostej linii potomkiem założyciela, który aptekę otworzył w roku 1525-tym przed Chrystusem.

Armie europejskie w cyfrach.

Biuro statystyczne Ligi Narodów ogłosiło cyfry, dotyczące stanu armii w poszczególnych państwach Europy. Według tych danych, najsilniejszą armię w Europie posiada Francja, która trzyma pod bronią 760 tys. żołnierzy i oficerów. Drugie miejsce zajmuje Rosja 698 000, trzecie Anglia 593 000, czwarte — wedle obliczeń biura — Polska 294 000. Niemcy posiadają według oficjalnych obliczeń 100 000 żołnierzy. Armie państw europejskich razem wzięte liczą 33 797 000 oficerów i żołnierzy.

Schwycenie białego słonia.

Bardzo rzadko kiedy uda się indyjskiej ludności uchwycić białego słonia, a gdy zdołają uchwycić, wypadek taki wywołuje wielkie wrażenie.

Oto niedawno pochwycono białego słonia w Burnie. Wieść o tem rozeszła się lotem błyskawicy i z wielką uroczystością przywieziono słonia. Nikt nie pracował, lecz wszyscy w wielkich procesjach oczekiwali przybycia świętego zwierzęcia, umieszczonego na łodzi królewskiej i nakrytego białym baldachimem. Na czele procesji kroczył naczelnik rządu i duchowni podawali słoniowi wody w świętych naczyniach, poczem cały pochód, otoczony konnicą, zbliżył się do pałacu króla. Po drodze na klęczkach krajowcy oddawali cześć bożkowi przebywającemu w ciele białego słonia.

Najmniejsza żarówka.

Amerykańskie Towarzystwo Elektryczne dostarczyło elektrycznej żarówki (nazyw. często z niemiecka „gruszką“) wielkości ziarnka ryżu. Tak mała żarówka potrzebna była dla oświetlenia gardła nowonarodzonego dziecka, w celu dokonania w gardle koniecznej operacji. Dzięki tej żarówce operacja się udała.

Policzek we własnej chwili wymierzony.

W pewnym wielkiem handlowem mieście mieszkał bogaty i szanowany kupiec. Spotykał on często młodego, dobrze ubranego człowieka, który mu się zawsze bardzo grzecznie kłaniał. Kupiec ów nie znał go wcale, odpowiadał jednak chętnie na ten ukłon. Pewnego dnia zagadnął owego młodzieńca; przypuszczał bowiem, że ten bierze go za kogoś innego.

— Nie — odpowiedział tamten — znam pana już oddawna i chciałbym panu dziś podziękować za policzek, który mi pan przed laty wymierzył. Pewnego dnia szedłem do szkoły. Miałem wówczas dziewięć lat. Gdy przechodziłem przez rynek, podziwiałem piękne jabłka w koszach. Sprzedająca, rozmawiając z sąsiadką, stała do nich zwrócona plecami. Przyszła mi wtedy pokusa porwać ukradkiem jedno jabłko, rozmowałem bowiem, że kobieta ma ich jeszcze ogromną ilość, a nikt mnie nie obserwuje. Już wyciągnąłem rękę po jabłko, gdy wtém otrzymałem potężny policzek.

— „Chłopcze — rzekł mi równocześnie człowiek, który mi go wymierzył — co głosi siódme przykazanie? Niech ci ten policzek zostanie na zawsze jako ostrzeżenie“.

— Z wstydu i żalu śmiałem załedwie oczy podnieść, ale nie mogłem zapomnieć twarzy pana, gdyż to pan był tym człowiekiem, który mi tej dobrej nauczki tak namacalnie udzielił. Kiedy w szkole podczas lekcji katechizmu odpowiadałem na siódme przykazanie, wspomniałem z bijącym sercem na ów ranek i ile razy później, jako uczeń, miałem pokusę, aby wyciągnąć rękę po cudzą własność lub aby innych oszukać, miałem wrażenie, że na nowo odczuwam pański policzek i że słyszę jego ostrzeżenie: „Pamiętaj o siódmym przykazaniu!“ I tak Bogu dzięki zostałem uczciwym człowiekiem. Jeszcze raz serdecznie panu dziękuję za wymierzenie w tak właściwej chwili policzka.

Rozpowszedniajcie czasopismo „Zdrój“!



Przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi
85 fenygów. :—: Pojedynczy numer bez
przesyłki 25 fen., z przesyłką 30 fen.





Wesoły kącik



Muzykalny.

- Mój Feluś zdradza wielkie upodobanie do fortepjanu.
- Tak wcześnie? Toć liczy dopiero trzy latka,
- Zapewniam panią. Włazi wciąż pod fortepjan, a najmilszym jego zajęciem jest zeskrobywanie z nóg politurę.



Słuszny powód.

Gdy Rotszyld we Wiedniu umarł, szedł żyd przez ulicę i rzewnie płakał. Spotyka go znajomy i pyta, czegoby płakał? „Aj waj! Jakże nie płakać, kiedy Rotszyld umarł?” „Ale on przecież nie twój krewny!” „Dla tego właśnie płaczę!” odpowiada żydek.

Gaduła.

Gaduła wyczerpawszy wiadomości swoje, Miał nareszcie uczonym to pytanie zadać: Naco Bóg jedną gębę — a uszu dał dwoje? Nato, rzekli, by więcej słuchać, niżli gadać.

Bohater.

— Więc zeszłej nocy złodzieje wszystko ci zabrali i wynieśli z domu, no a rewolwer nabity, coś go miał pod poduszką???

— Tego, chwała Bogu, nie znałem.



Przygoda profesora.

Profesor Gren z Upsali odbywał pewnego razu przejażdżkę łodzią po morzu.

— Powiedz mi, mój przyjacielu — zapytał on w czasie tej przejażdżki sternika łodzi — czy masz jakie pojęcie o matematyce?

— Nigdy o tem nie słyszałem — brzmiała odpowiedź.

— Szkoda, wielka szkoda! Zmarnowałeś tem samym czwartą część swego życia. No... ale naukami przyrodniczymi trochę się zajmowałeś?

— Nigdy w życiu.

— Hm, znów czwartą część twego życia zmarnowana. A jak się ma rzecz z astronomią?

Już sternik miał dać odpowiedź, że o astronomii także nie ma pojęcia, gdy nagle łódź się wywróciła.

— Czy umie pan pływać — zapytał sternik profesora, ledwie utrzymującego się na powierzchni wody.

— Niestety, nie umiem — odrzekł zrozpaczony profesor, a na to sternik odrzekł:

— Niech pan się mocno mnie trzyma, bo w przeciwnym razie straci pan wszystkie cztery części swego życia.

Zastrzeżenie.

W pewnej wsi wytykano linię nowej kolei żelaznej, która przez grunt jednego z gospodarzy przechodzić miała w tem miejscu, gdzie stała stodoła. Urzędnicy poprosili gospodarza, aby im otworzył stodołę, gdyż chcą drogę wymierzyć i poczęli mu tłumaczyć, że tutaj kolej będzie przechodzić: „No — z Panem Bogiem — rzecze chłopiek, możecie tu przejeżdżać, ale to wam z góry powiadam, że ja tu wam nie będę stał przez cały dzień, aby wam wrota otwierać i zamykać, gdy będziecie przejeżdżać!”

Grzeczny chłopiec.

Gość: — Czy to jest pani synek, Pawełek?

Pani domu: — Tak, to jest mój najstarszy syn. Grzeczny chłopiec, nieprawdaż?

Gość: — Tak, ale zdaje się, że on mnie bierze za lekarza.

Pani domu: — Jakto?

Gość: — Pokazuje mi ustawicznie język.

Odwážny Icek.

Do lekarza przybiega późnym wieczorem Icek Kukulka i prosi go, aby czempredziej przybył do jego żony, która przez omyłkę napiła się petroleum i teraz umiera. Lekarz idzie natychmiast, a przybywszy do domu Icka, każe mu iść naprzód z światłem. Ale Icek drżąc cały ze strachu, wciska lichtarz ze świecą lekarzowi w rękę i mówi:

— Panie doktorze, idź pan sam, bo ja sze boje.

— Czego? — pyta lekarz.

— Ny — odpowiada Icek — ona sze napiła petroleum, a jak sobie zbliżę ze świecą, to ona będzie eksplodowała.

Myślała o pływaniu.

Córka: Przy krajaniu cebuli łzawią mi zawsze oczy.

Matka: Możesz temu zapobiec, skoro ją pokrajasz pod wodą.

Córka: Dobrze, lecz tak długo nie wytrwam pod wodą.

REDAKCJA DO CZYTELNIKÓW

Wincenty L., Groszowice. Obrazki już posiadamy. Umieścimy w przyszłym numerze. Pozdrawiamy.

Jan Faustyniak, Bydgoszcz. List Szan. Druha bardzo nas ucieszył. Dziękujemy za nadesłaną gotówkę i gotowość do współpracy. Ślemy serdeczne pozdrowienia.

Franciszek B., Studzienna. Dziękujemy za liścik. Błędów prawie żadnych nie było z wyjątkiem kilku germanizmów, jak: „Zegar został stać...”, zamiast „Zegar stanął...”, albo: „To leży mi na sercu...”, zamiast: „Bar-dzo mi na tem zależy”. Serdecznie pozdrawiamy.

Józef St., Gliwice. Mamy różne teatrzyki i monologi oraz piosenki z nutami. Jeżeli Druh przyjedzie w niedzielę, prosimy zgłosić się w Sekretarjacie Związku Polaków przy ulicy Nikolaistrasse (w Banku Rolników) — ile możliwości przed południem.

H. H. w R. Dziękujemy uprzejmie za „Historję książki“.

Embe. w R. Kwitujemy z podziękowaniem za pomoc materialną i referat. I naszym hasłem będzie „Wytrwałością i pracą....“

Profesorowi W. G. w D. Dziękujemy najuprzejmiej za życzenia i słowa zachęty.

B. Gawlik w Z. Materiał nadszedł zapóźno. „Rozwój ekonomiczny.“ umieścimy w przyszłym numerze. Pozdrawiamy Druha.

CO O NAS PISZA

„**Katolik Codzienny**“ nr. 202 z dnia 4-go września — Bytom.

Na Śląsku Opolskim pojawiło się pismo pod tytułem „Zdrój“. Redakcja nasza otrzymała właśnie pierwszy (wrześniowy) numer tego pisma. Przeglądaliśmy dokładnie nadesłany nam numer „Zdroju“ i z radością stwierdzamy, że pismo to, chociaż nie wielkie rozmiarami jest nader bogate w umiejętnie dobraną i przystępnie opracowaną treść. Młodzież nasza znajdzie w „Zdroju“ wiele pięknych i pożytecznych wiadomości i wskazówek. Pismo wychodzi jako miesięcznik. Piękna i pożyteczna treść, oraz przystępna cena „Zdroju“ powinna zachęcić naszą polską młodzież do czytania tego pisma.... Nowemu pożytecznemu wydawnictwu życzymy trwałego i pięknego rozwoju ku pożytkowi naszej młodzieży. — Szczęść Boże! Redakcja „Katolika“.

„**Życie Młodzieży**“ nr. 18 z dnia 13-go września — Olsztyn.

„Zroju“, pisma młodzieży polsko-katolickiej, miesięcznika wychodzącego w Opolu na Śląsku, wyszedł nr. 1-szy.... Całość przedstawia się znakomicie i znajduje dobrą sławę wśród tutejszych czytelników „Zdroju“.

Praca wychowawczo-oświatowa nad młodzieżą polską pozaszkolną w Niemczech przybiera coraz większe rozmiary. Myśl nasza i ruch zatacza — Bogu za to dzięki! — zwolna, lecz stale szersze kręgi. Bezsprzecznie czekają ruch młodzieży jeszcze liczne próby i ciężkie doświadczenia, lecz nie masz nic takiego, czegoby nie zwyciężył duch ludzki, potęgowany wiarą w przyszłość, ukochaniem dobrej sprawy zdjęty, ofiarami i przewycięzeniami samego siebie zbożacony i zahartowany.

Nowemu pismu młodzieży polskiej w Niemczech ślemy serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w doniosłej a zbożnej pracy.

Redakcja „Życia Młodzieży“.

Pewien Profesor z Dubna na Wołyniu pisze m. in., przysyłając nam pozdrowienia i słowa zachęty do pracy:

„.....Życzę Wam, Młodzieży, w Waszej zacnej pracy pielęgnowania naszych największych skarbów — mowy ojczystej, miłości prastarej piastowej dzielnicy i religii katolickiej — jaknajserdeczniejszego, najlepszego powodzenia.....“



Bank Rolników :: Opole

ulica Mikołaja nr. 36a Telefon 327 przy kościele farnym

POCZTOWE KONTO CZEKOWE WROCŁAW NR. 7567

ŻYRO-KONTO W BANKU RZESZY

Przyjmuje oszczędności na wysoki
procent i udziela
pożyczek na dogodnych warunkach

Wymiana walut obcych

Załatwia wszelkie interesa bankowe

Bank Ludowy / Opole

Ul. Portowa 9

Telefon 213

Hafenstrasse 9

KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach

złotyń na wysoki procent

Udziela pożyczek pod

dogodnemi wa-

runkami.

P/126315
1925/2

„ROLNIK”

spółka zapis. z ograniczoną poręką

OPOLE

Augustynistr. 4 - Breslauer Platz 16

Telefon nr. 179

**Zboże, nasiona, mąka, osypki
kałaczuchy, sole
towary kolonjalne
słoma, siano
nawozy sztuczne
maszyny i narzędzia rolnicze
własny warsztat budowy maszyn**

:-: Porada gospodarcza dla małych rolników :-:

Księgarnia Liguda

właśc.: Pawletta

ulica Kościelna 1 **OPOLE** ul. Odrzańska 25

SKŁAD DEWOCJONALJI I HANDEL PAPIERU

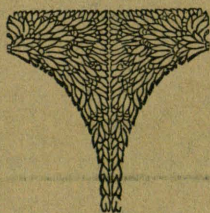
P o l e c a :

Podręczniki szkolne	Modlitewniki
Elementarze	Figury św. Pańskich
Czytanki	Krzyże ściennie
Historie biblijne	Krzyże z świecznikami
Katechizmy	Obrazy w ramach
Kajety i t. d.	Przybory dla kościołów

Wszelkiego rodzaju papier do pisania

ZDRÓJ

Pismo młodzieży polsko-katolickiej



Nr. 3

Opole, listopad 1925

Rok 1

W O L N E

W O L N E

ZDRÓJ

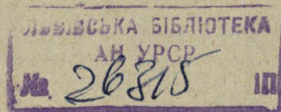
Pismo Młodzieży polsko-katolickiej

Wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi 85 fenygów. Na pocztę zapisywać nie można. Pojedynczy numer bez przesyłki 25 fenygów. Adres przesyłek pieniężnych: Jan Adamek, Oppeln, Nikolaistrasse 36a.



T R E Ś Ć :

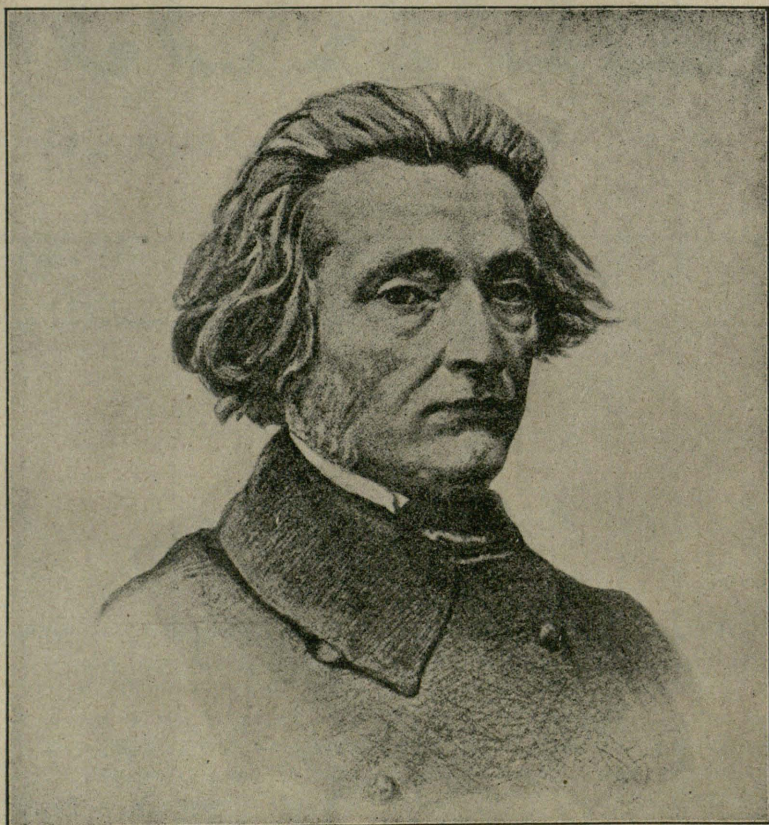
Adam Mickiewicz. — O, polska mowo (wiersz)? — Żelejski kościół parafjalny. — Ku pamięci Juliusza Ligonja. — Balada, jakich wiele (wiersz). — Henryk Sienkiewicz. — Ks. proboszcz Michał Przywara. — Dobry uczynek. — „Punktualność jest grzecznością króla”. — Korespondencje. — Z życia młodzieży. — Sport i higiena. — Wiadomości sportowe. — Wiadomości z bliska i z daleka. — Rozmaitości. — Wesoły kącik. — Zagadka krzyżykowa. — Redakcja do Czytelników. — Co o nas piszą.



Nakładem Związku Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim w Opolu. —: Czcionkami „Nowin”, Tow. wydawnicz. w Opolu. —: Za redakcję odpowiedzialny: Stefan Szczepaniak, Opole.

Adam Mickiewicz

1798—1855—1925.



Adam Mickiewicz. — najznakomitszy poeta polski i jeden z największych poetów świata — urodził się w roku 1798 w Zaosiu pod Nowogródkiem, małym miasteczkiem na Litwie, z ojca adwokata i matki Barbary, kobiety, religijnej, gospodarczej i gorliwej w wychowaniu dzieci. Okolice Nowogródka słynęły z malowniczości i wielu pamiątek z przeszłości: mogił kurhanów i ruin.

Do szkół uczęszczał Mickiewicz w Nowogródku, brał chętnie udział w wycieczkach i zabawach i wcześniej już objawiał zdolności do rymowania wierszyków. W r. 1812 przechodziły przez Nowogródek wojska cesarza Napoleona. Wywarły one na Mickiewicza wrażenie tak potężne, że pozostało mu w duszy przez życie całe; przepięknie odmalował to później w utworze swoim zatytułowanym „Pan Tadeusz“, czyli Ostatni Zajazd na Litwie.

Ukończywszy szkołę średnią Mickiewicz zapragnął wykształcenia wyższego i w tym celu udał się do uniwersytetu w Wilnie, gdzie słuchał wykładów z historii i literatury. Należał zawsze do najgorliwszych studentów. Przekonawszy się, że niektórzy koledzy trawia czas na bezmyślnych hulankach, postanowił to zmienić. Współ z kilku zacnymi młodzieńcami, pomiędzy nimi z Tomaszem Zanem, zawiązał towarzystwo Filomatów t. zn. przyjaciół nauki, którzy wzięli sobie za zadanie szerzyć wśród młodzieży zamiłowanie do nauki i cnoty, miłość ojczyzny, wzajemną życzliwość i koleżeństwo.

Po ukończeniu uniwersytetu Mickiewicz objął posadę nauczyciela historii i literatury w Kownie. Wtedy to napisał jako odbicie wierne dążeń Filomatów przepiękną, pełną zapału „Ode do Młodości“, która was młodych powinna rozgrzewać do czynu: W myśl tej „Ody“ młodzież powinna wylatywać „nad poziomy“, wspólnie pracować dla dobra ogółu, wyzbyć się samolubstwa i walczyć z przeciwnościami:

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem młodzi przyjaciele!...“

„Hej! ramię do ramienia! wspólnymi łańcuchy.
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśl w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...“

Są tu urywki ze wspaniałej „Ody do Młodości“, z którą zapoznać się winien każdy młodzieniec. — Równocześnie zwracał się Mickiewicz często do podań ludowych i pisał bardzo zajmujące balady: „Powrót taty“, „Pani Twardowska,„ (dzieje słynnego pana Twardawskiego, co to duszę diabłu zaprzedał, ale tak był sprytny, że nawet diabła w pole wywiódł); z podaniami litewskimi wiąza się balady o jeziorze „Świtezi“ lub „Świteziance“, owej rusałce, co to była pół rybą pół kobietą i niebacznych młodzieńców wabiła w głębinę. Ponadto napisał Mickiewicz „Sonety Krymskie“, w których z przedziwnym odczuciem odmalowane są wspaniałe obrazy przyrody, jakiemi półwysep krymski, położony na południu Rosji, słynie, „Konrada Wallenroda“, „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“ i in. Najgłośniejszymi utworami Mickiewicza są: „Pan Tadeusz“, „Dziady“ i „Grażyna“, o których rozpisywać się zabierałoby za wiele miejsca.

W tym samym czasie, kiedy wyszedł „Pan Tadeusz“, t. j. 1834 r. ożenił się poeta z panną Celiną Szymanowską, niestety pożycie młodego małżeństwa zakłócała troska o byt rodziny, która zaczęła się powiększać. W kilka lat później został poeta profesorem literatury w Szwajcarii i wtedy dola poprawiła się nieco. W rok potem zaczął wykladać w Paryżu literaturę polską, na wykłady jego chodziły tłumy słuchaczy, ponieważ mówił jasno i porywająco. W roku 1855, kiedy na wschodzie

Rosja wdała się w wojnę krymską, udał się Mickiewicz do Konstantynopola, stolicy Turcji, aby tam utworzyć legion polskich wojowników i wyruszyć przeciwko odwiecznemu wrogowi. Niestety zapadł na cholere i zakończył życie w Konstantynopolu, pochowano go w Paryżu. Obecnie ciało jego znajduje się w Krakowie na Wawelu. Miłość ojczyzny kierowała każdym krokiem największego z pośród poetów naszych i dlatego też on najlepiej z wszystkich odmalował myśli i uczucia całego narodu i uzyskał na dusze polskie taki wpływ, jak nikt przed nim i nikt po nim.



Józef Kościelski

O, polska mowo?

*Idzie wygnana biedna sierota
Po śmierci ojca z rodzinnej chaty.
Dola sieroca gna ją za wrota,
I z ojcowizny zdziera jej szmaty.
I dokąd pójdziesz, gdy ci nie wolno
Zająknąć nawet nutą rodową?
I dokąd zwrócisz stopę mozołną,
O, polska mowo?*

*O ty wiesz dokąd — wiesz gdzie bezpiecznie
Ostać się możesz zagłady hydrze,
Wiesz nieśmiertelna, gdzie ci żyć wiecznie,
Wiesz, skąd cię żadna siła nie wydrze.
Jak ze serc na świat wybiegłaś słowem,
Tak się dziś w serca schronisz na nowo:
I w nich zarzewiem ogrzejesz nowem,
O, polska mowo!*

*Cóż, że zamilknieś? spokój cię wzmocni,
I słowik milknie, gdy burza wyje —
Gdy zmrok panuje i ptacy nocni,
Orzeł swą głowę pod skrzydła kłyje.
A przecież słowik znów zaświergoce
I orzeł głowę wzniesie na nowo,
Gdy burza minie, gdy pierzchną noce,
O, polska mowo!*

*Coż, że zamilknieysz? w spodłonym tłumie
Jestże do kogo ozwać się wrząco,
Choćbyś wołała — nikt nie zrozumie,
A my słyszymy ciebie milczącą.
Zbrój się milczeniem do nowych brzemion,
Boś ty za dumna na skargi słowo,
A lud twój żyje, chociaż oniemion,
O, polska mowo!*

*Lecz zmilcz poważnie, nie jęknij nawet
I nie przeklinaj w dzikiej boleści,
I nie wyzywaj zemsty wet za wet,
Bo gniew twą czystą szatę beczceści.
Lecz zabierz w serc naszych arce przymierza
Niewysłowiona — żafosna wdowo,
Nie nutą kłótwy — ale pacierza,
O, polska mowo!*



Żelejski Kościół Parafjalny

W odległości dobrej mili na północ od Opola, tuż nad lewym brzegiem Odry, zdale od wrzawy i hałasu, leży mała, senna wioska: Żelazna. Przytulona do Odry, marzy ona w tej zacisznej dolinie dziś tak, jak marzyła przed wiekami, wtedy, gdy wieczorami dolatywały ją z kierunku Odry smutne piosnki flisaków a nocą niepokoiły swym rykiem i wyciem wilki i niedźwiedzie, na zdobycz czatujące w głębiach dziewiczych lasów nadbrzeżnych.

To marzenie przerywają dziś mniej romantyczne powody, bo obawy kultury nowoczesnej: Ryk parowozów halowniczych, prowadzących stada łodzi ciężarowych ku Koźlu, turkot kolei, zdążających po obu brzegach Odry do Wrocławia, denerwujące sygnały samochodów i motocyklów, które pyłem i smrodem oszpecają krajobraz, gigantyczne cienie samolotów, wiozących pasażerów i pakunki do Gliwic lub do Wrocławia; ba nawet i radio przynosi dźwięki muzyki i głosu ludzkiego tam gdzieś z Berlina, Rzymu, licha wie skąd....

Razem z prastarą Żelazną marzy jej prastary kościółek parafjalny: Według kroniki kościelnej pierwsze jego początki sięgają aż pod sam koniec XII stulecia. Powstał on prawdopodobnie z jakiejś tam kapliczki przez pierwszych osadników żelejskich zbudowanej, którzy po przyjęciu wiary chrześcijańskiej pragnęli zakątka dla wspólnych swych mo-

dlów. Kapliczkę tę poświęcili opiece św. Mikołaja. W r. 1228 Żelazna została własnością Klasztoru w Czarnowasach; wioska ta leży za Odra naprzeciw Żelaznej. Od tego czasu duchowieństwo klasztorne poczytywało sobie za zaszczyt ogarnąć swą duszpasterską pieczołowitością także sąsiednią wioskę zaodrzańską. Ponieważ jednak Odra, zwłaszcza podczas powodzi, często przeszkadzała, dlatego urządzenie osobnej parafii żelejskiej z własnym proboszczem w krótkce stało się koniecznością. Stało się to tak w r. 1274 przy sposobności udzielenia Żelaznej prawa niemieckiego.



Kościół Parafialny w Żelaznej, (pow. opolski.)

Kaplica św. Mikołaja w Żelaznej wprawdzie nie zasługiwała na nazwę kościoła parafialnego z powodu swej szczupłości; pozatem była ona cała drewniana. Później zbudowano na jej miejscu maleńki kościółek mury, który po dziś dzień stanowi prezbiterjum teraźniejszego kościoła. Czas zbudowania nie wiadomy, przypuszczalnie mogło to być na początku XVII wieku. Na zachód może istniała jeszcze drewniana przystawka, w której zgromadzali się wierni. Kościółek ten nie odpowiadał już wymaganiom, gdy po zniszczeniu kościoła w Niewodnikach w powiecie niemodlińskim wioska ta przyłączona została do sąsiedniej parafii żelejskiej. Aby go powiększyć, przybudowano część, stanowiącą dziś nawę teraźniejszego kościoła. Sufit tej części jest płaski, nie sklepiony. Roku powiększenia dziś z pewnością stwierdzić także nie można, mu-

siało to jednak być przed rokiem 1666. Od tego czasu do dzisiejszego dnia nie zmienił się zewnętrzny widok kościoła. Tylko „babienicy“ wtedy jeszcze nie było, a okna nie były jeszcze zakratowane. Wieżę, zaczynającą się od dachu kościoła, stanowiło drewniane wzniesienie; nad jego szczytem wznosił się krzyż. Okna zaopatrzono w kraty po złodziejskim napadzie z dnia 11-go maja 1677 r. Wtedy to włamywacze prawie doszczętnie kościół okradli: Ks. prob. Janiszewski odnowił i podwyższył wieżę w r. 1682. Od tego czasu wieży nie zmieniono. Koszta wynosiły: za cegły (20 tysięcy) 40 twardych talarów, za pracę 100 złotych reńskich i dwa twarde talary. Kontrakt z tej okazji zawarty między ks. prob. Janiszewskim a majstrem murarskim Janem Franciszkiem Frehlichem z Czarnowasów brzmi tak:

„Ja niżej podpisany uczyniłem kontrakt z panem mularzem Janem Franciszkiem Frehlichem w przitomności jego mości p. Balthazara Gerbertha proboszcza czarnowańskiego, Wielebnego Xiędza Friderika Hattacza y Leopolda Łyko z strony wieże żelejskiej na taki spůsob: Powinien pan mularz pomieniony wymurować ewżą w Żelaznej tak wysoko jak krzyż w dachu wieże drzewiany, że trzema oknami, a czwartą ścianę posadzić na szczycie rozebrawszy szczyt stary dotąd jak potrzeba: Ankrami dobrze ująć na dole y na wierchu jak najlepiej y warowniej, wytynkować od wierchu aż do ziemie wszystko (?) z szczytem kościelnym przy wieżę według abryzu. Przytem powinien też wysklepić wieżę na dole nad wielkimi drzwiami kościelnymi, wytynkować i wybielić. Nakoniec nowe drzwi do wieże na schód kierchowa wykować, stare drzwi wewnątrz zamurować, czepy wyjawszy a schodu naprawić, a za to obiecałem panu mularzowi sto ryńskich złotych y 2 twarde talary na ten grosz. Stało się w Czarnowasach 19. Aprilis roku 1682. Xsiądz Marcin Josef Janiszewski p. t. faraż Żel. Ordin. Praemonstrat. Profess ad s. Vincenc. Vratisl. m. propr“.

Dnia 10 listopada r. 1682 Frehlich wystawił następujące pokwitowanie:

„Ja niżej podpisany zeznam iżem od księdza Marcina Janiszewskiego, fararza na ten czas żeleskiego odebrał zapłatę za wieżę żeleską wystawioną i za naprawę dachu kościoła żeleńskiego, według kontraktu wypisanego i już tam niemam żadnego długu, któryby mi został. Na co dla lepszej wiary pieczęcią moją własną obwarowałem to wyznanie pisane w klasztorze Czarnowańskim die 10 Novembris 1682. Johannes Franciscus Frehlich“.

Ponieważ na tyle wydatków ubogi, krótko przedtem ograbiony kościół nie posiadał wystarczających funduszków, musiał sobie pożyczyć pieniędzy od Kościoła św. Anny w Czarnowasach, jednak już w r. 1684 pożyczkę tę zwrócono. Wewnętrzne przyozdobienie dokonał ks. prob. Sadovius (w domu go pewnie „Zadek wołali).

Za czasów ks. prob. Bernarda Hoczymierskiego zbudowano w latach 1706 i 1707 „helnię“ czyli „babienicę“ na południowym boku prezbiterjum. Wejście do niej było z początku od zachodu, później te drzwi zamurowano i wyłamano nowe od wschodu, do dzisiejszego dnia istnieje-

jące. Ks. prob. Stephan Urbani (uczciwie jego nazwisko brzmiało Urbańczyk) ozdobił kościół dzisiejszym głównym ołtarzem. Pozatem zamówił on u rzeźbiarza Königa w Wrocławiu ołtarzyk uboczny za 32 fl. Sprowadzano go do Żelazny na Odrze. Łodziarze otrzymali za przewóz 13 groszy srebrnych. Po części ołtarzyk ten zapłacono masłem i innemi wyrobami wiejskiemi. Drugi ołtarz boczny zrobił majster Rosier z Niemodlina w r. 1758 za 36 fl. O organach wspomniano po raz pierwszy z powodu ich wznowienia w r. 1799. Od roku 1801 znajdują się w kościele Stacje czyli Droga Krzyżowa. Obecne Stacje pochodzą z r. 1868. Ławki kościelne i dwa konfesjonały sprawiono dopiero w r. 1815. W r. 1878 sprzedano stare organy za 15 (!) marek i zamówiono nowe za 2358 marek u organmistrza Volkmana z Gliwic. Dziś organy te już bardzo cierpią na dychawicę.

Z danych tych historycznych wynika, jakim cennym zabytkiem starożytnym jest kościół żelejski! Patrzy on dziś na swoją wioskę w tej samej postaci, w jakiej się jej przedstawiał przed blisko trzystu laty. Jako zabytkowi grozi mu obecnie niestety wielkie niebezpieczeństwo. Dla ciągle wzrastającej parafji stał się bowiem też ciasnym, że chcąc nie chcąc, Zarząd Kościelny musiał nareszcie pomyśleć albo o powiększeniu, albo o budowie nowego kościoła. Aby uniknąć kosztów utrzymania dwóch kościołów, zarząd zamierza znieść stary kościółek a na jego miejscu postawić nowy, obszerniejszy. Miłośnicy starego kościoła jednak utrzymują nadzieję, że konserwator w Wrocławiu zdoła zapobiec jego całkowitemu zniszczeniu. I tak kosztów zniesienia byłoby niemało, bo mury są bardzo grube, do tego niezdadne do spotrzebowania przy budowie nowego kościoła; podmurowanie zaś stanowi żelaziak darniowy, który w przeszłych czasach w znacznej ilości wydobywano blisko wioski i od którego pochodzi jej nazwa (Żelazna). Odwrotnie, koszt utrzymania wcale nie przypadająby Żelaznej całkowicie, bo Regencja jako patron ponosiłaby dwie trzecie wydatków. A więc dalej do obrony prastarego kościoła żelejskiego, z którym łączy się pamiątka tylu pokoleń żelejskich!

(—)



Ku Pamięci Juljusza Ligonja

Dnia 17-go listopada br. upływa 37 lat jak nasz pisarz ludowy i pieśniarz górnośląski Juliusz Ligoń zakończył swój żywot. Był on jeden z pierwszych szermierzy oświaty ojczystej na G. Śląsku. On to najpierwszy począł rozszerzać, pożyteczne pisma i książki polskie pomiędzy ludem górnośląskim. Pisywał bardzo udatne wiersze i piosenki, oznajmując światu, że lud polski na Górnym Śląsku pozostał wiernym pochodzeniu swemu i swej mowie ojczystej. W artykułach i poezjach swoich zawsze wskazywał na to, że jesteśmy dziećmi jednej wspólnej matki, jedną rodziną i jednego serca. Wyraził to najdobitniej w wierszu „Kochajmy się“:

„Kochajmy się wszyscy wzajem,
Naszych przodków obyczajem.”
Bośmy są jedną rodziną,
Dowody tego w nas słyna.



Bo na tej ziemi kochanej,
Od Boga nam przeznaczonej,
Wszyscy jedną mowę mamy,
Polskim narodem się zwiemy.

Kaszubi, Staroprusacy,
Mazury i Warmiacy,
Wielkopolanie, Ślązacy,
Wszyscyśmy bracia Polacy.

I dalej pod Karpatami,
Też jednym duchem tchną z nami,
Na Litwie i Królewiaczy,
Wszyscyśmy jedni rodacy.

Więc kochajmy się wzajemnie,
Bo tak Bogu jest przyjemnie,
Niech miłość z nami wciąż żyje,
I jedno serce w nas bije.

* * *

Juliusz Ligoń urodził się dnia 28-go lutego 1823 r. w Pradach pod Koszęcinem w powiecie lublinieckim. Nauki szkolne pobierał w szkółce wiejskiej; a gdy wyszedł ze szkoły, wstąpił w naukę do ojca swego, kowala miejscowego, i tamże wyuczył się kowalstwa. Licząc lat 18, puścił się w świat szeroki, aby się czego dorobić. Zaczął jako czeladnik kowalski w Królewskiej Hucie, później przeniósł się do Zawadzkiego w powiecie strzeleckim i pracował tu przez lat 19 jako kowal. Ożeniwszy się w 33 roku życia przeniósł się znów do Królewskiej Huty, gdzie pozostał aż do śmierci.

Poza pracą zawodową poświęcał się nauce. Ta sama ręka, która dźwigała ciężki młot, chwyciła za pióro, aby po całodziennej znoјnej pracy, pisać wiele dla dobra współrodaków. Odmawiał sobie wszystkiego, nie dojadł, nie dopił, byle tylko zaoszczędzić kilka groszy na ulubione książki, z których czerpał światło i naukę. Sam o własnych siłach, wśród biedy i znoју wybił się na wyżynę człowieka wyjątkowego. Mimo bezustannej walki o byt, mimo różnych zawodów i upokorzeń na każdym kroku przez całe swe życie kroczył naprzód drogą ciernistą i bolesną z ufnością w Boga. Gorąco kochał wiarę świętą i język ojczysty; był człowiekiem nader zacnym i uczciwym i wiernym synem Kościoła katolickiego. Nalękawszy się niemało dymu i kurzu fabrycznego, zapadł na chorobę piersiową, gasł powoli, aż umarł w roku 1889, w 66 roku życia swego. Pogrzeb miał bardzo piękny. Mowę pogrzebową wygłosił przew. ks. prob. Łukaszczyk z Królewskiej Huty, wzywając obecnych, ażeby z zmarłego wzięli sobie przykład jak należy szanować i kochać swą mowę ojczystą.

— S —

Wierne serce

Wierność jestto wytrwała życzliwość i skłonność do tego, co się raz uznało za dobre i cenne. Wierność nie pozwala porzucać przyjaciela, cokolwiek na niego przypadnie i nie chwieje się w obec jego niedomagań. Przyjaciół jest człowiekiem, jak my, dla tego nie możemy w nim szukać doskonałej istoty, jeżeli go nie kochamy z jego słabościami i mimo ich, to w ogóle nie kochamy go wcale. I jego ułomności stanowią probierz naszej życzliwości dla niego. Ileż to związków przyjaźni ludzie zawierają i przyrzekają wierność w szumnych słowach! Jakże łatwo czyni to młódzież, zwłaszcza, gdy stąpa po kwiatkach i myśli, że tak zawsze pozostanie. Młodzi wolą iść tą ścieżką przyjemną życia we dwójkę, niż sami, serce ich wzbiera uczuciem, a przyrzeczenia z ust płyną obficie. Że wierność obowiązuje do dotrzymania towarzystwa, gdy droga przyjaciela zaczyna się zaścielać cierniami, o tem nie myślą wcale. Już po krótkiej przestrzeni ukazują się rozstajne drogi i niespodzianie jeden z towarzyszy życiowych znajduje się na wąskiej ścieżce w bok głównego traktu.

Szczęście samo nie nosi na sobie znamienia wierności. Dzisiaj rozdziela bogactwa, jutro cofa swoje dary, dzisiaj sypie kadzidła i rzuca wawrzyny, jutro strąca z wyżyn sławy. Jak to ciężko i trudno znosić takie zmiany szczęścia. Ale opuszczony, przez zmienne szczęście, ogłąda się za przyjaciółmi, którzy przyrzekli wierność do grobowej deski, przekonany, że oni potrzebującemu udzielą pomocy, rozbitkowi podadzą dłoń ratującą go, wprowadzą go na nowe drogi, że staną w jego obrobie, gdy inni lżyć i na niego napadać będą, że nie będą za wstyd uważali stać przy wzgardzonym, choćby sami jedni. Ale gdzież są ci, którzy szli ręką w rękę po szerokiej drodze życia? Pozostali w tyle ze szczęściem, a nieszczęśliwy kroczy sam jeden po swej ścieżce mozolnej.

Mówią o wierności, że ona już na ziemi nie istnieje. Niejeden tego doznał i to było najostrzejszym kolcem nieszczęścia, który mu utoczył wiele krwi serdecznej. Ale, chwała Bogu, nie zawsze tak się dzieje i są jeszcze ludzie, których przyjaźń wzrasta w nieszczęściu przyjaciela, którzy starają się wyjąć to ostrze z rany, chociażby mieli sami skaleczyć ręce przytem. Już niejednego przyjaciel ocalił, a gdy sam mu nie mógł nic udzielić, to jednak z nim płakał i bolał i lzy jego były jakoby balsam na ranę.

Kto ma takiego przyjaciela, jednego jedyne, gdy inni sobie odeszli, bo szczęście się odwróciło, ten nie jest najbiedniejszym i ma powód nawet błogosławić nieszczęście, które mu wskazało, kto jest jego rzetelnym przyjacielem. A choćby nas wszyscy opuścili, to Bóg nas nie opuści, ponieważ pozostanie wiecznie tym samym, wiernym, a dotrzymuje tego, co przyrzekł.





Grupa chłopców z Śląsku Opolskiego
na wakacjach u Ks. Prałata Ciemieńskiego w Warce pod Warszawą.

Balada, jakich wiele

Wieczorem w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony;
Mł dzieńec nieznany,
I pyłem odziany,
Nadchodzi i słucha zdziwiony.

I pyta nieśmiele:
„Mój dziadku! w tem siele
Któż ziemskie opuścił mieszkanie?”
Smutne to są sprawy;
Jeżliś ciekawy,
Posłuchaj, opowiem mój panie.

„Przed kilku latami
Żył we wsi tej z nami
Kmieć z kmiecia zamożny, pocziwy;
Ni soli, ni chleba,
Nie było tam trzeba,
Był czczony, kochany, szczęśliwy.

„I było ich troje:
On z żoną we dwoje,
A synek jedynak był trzeci;
Wesoły, rumiany,
Przystojnie odziany,
Zwyczajnie, jak bywa syn kmieci.

„Raz ojciec z wieczora
Powraca ze dwora,
I wzdycha i mówi do żony:
Mój Boże! mój Boże!
Jak też to przy dworze
Stan kmiotka maluczki, wzgardzony.

„Prostaczek w tym tłumie,
Gdzie każdy coś umie,
Nie znaczy ni pracą ni wiekiem;
I nam Bóg dał dziecię,
Czemużby też przecie
I ono nie było człowiekiem.

„Przedajemy dwa woły,
Niech idzie do szkoły,
A kto wie, co się i z nim stanie;
Może się przy dworze
Umieści, a może . . .
A może i — księdzem zostanie.

„Jak rzekli, zrobili,
Lecz grubo zbłądzili:
Bo szczęście i w kmiecym jest stanie;
Dobra jest rauka,
Ale kto jej szuka
Nie z pychy — wszak prawda mój panie!

„Co rok więc na szkołę
Z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek;
Syn wzrastał w rozumie,
Lecz za to i w dumie,
Na smutny rodzicom pożytek.

I przeszło lat wiele,
A nikt go w tem siele
Nie widział w zagrodzie rodzica:
A z cicha mówiono,
Że w mieście tam pono
Waszmości udaje szlacheica;

„Że w głowie ma państwo,
Nie święte kapłaństwo,
Że ojca wstydzi się w sukmanie;
A Bog się tym brzydzi,
Kto ojca się wstydzi:
Nie prawda? — Cóż wam to, mój panie?

„Tym czasem oknami,
Jak mówią i drzwiami
Bieda się do niskiej pcha strzechy;
Ucieka dostatek,
Przyrasta zaś latek,
A z nikąd pomoc, pociechy.

„Aż pracą znużony,
Aż troską strawiony,
Raz upadł przy pługu na łanie;
I zasnął na wieki,
A nikt mu powieki
Nie zamknął; płaczcie mój panie?

„Opowieść nie cała:
Wszak matka została;
A matka biedniejsza na świecie;
Biada jest każdemu
Człowiekowi samemu,
Lecz stokroć samotnej kobiecie.

I upadł na ziemi,
I łzami krwawemi
Zalał się, w okropnym był stanie;
Dziad oczy skrył w dłonie,
A idąc na stronie
Rzekł z cicha: „nierychło mój panie!”

J. N. J.

Więc pismem kazała,
Ze łzami błagła:
Mój synu! rzuć świetne marzenie;
Uczcij mą siwiznę,
Weź ojców spuściznę,
A znajdziesz spokojność i mienie.

„Ba — panie kochany!
Groch rzucaj na ściany;
Trza było z rodzinnej wyjść ziemi,
I rękę przy drodze
Wyciągnąć niebodze
Gdzieś zdala pomiędzy obcemi.

Aż dzisiaj ją rano
Nieżywą zdybano
W swej lubej zagrodzie przy ścianie;
Przez litość w tej chwili
Jej my to dzwonili:
Co wam jest dla Boga mój panie?”

A młodzian nieznanym
Wzrok toczy zbłąkany,
I krzyczał z oschłemi powiekami:
„Jam jest ten zabójca
I matki i ojca
I szczęścia mego — na wieki!

„Roilem, marzyłem,
Czczę mary goniłem,
Wiatr rozwiał sny złote przedemną;
Dziś zdrowy, zbudzony
Przychodzę w te strony:
Miej litość, miej litość, nademną.

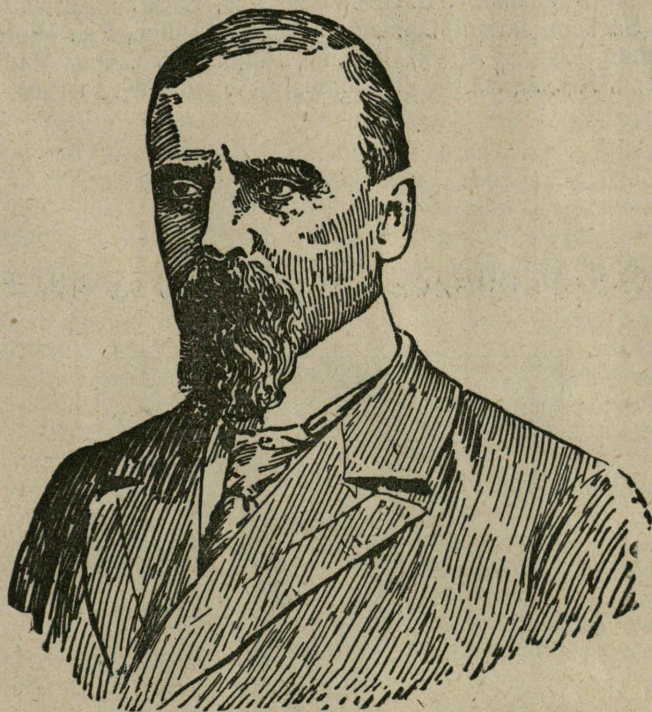
„O! dzisiaj w tem siele,
Ja chleb mój w popiele,
Zwałony łzami memi obmyję;
I jeść go zasięję.
I szemrać nie będę,
Lecz rzeknij: wstań, matka twa żyje!”

*Szanuj język ojców! to prawo
Boga a człowieka obowiązek.*



*Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.*

Henryk Sienkiewicz



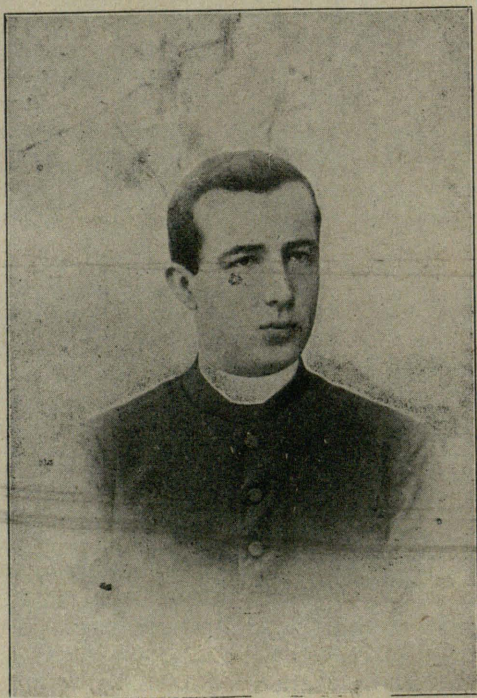
Henryk Sienkiewicz ur. się 5 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Uczył się w Warszawie w gimnazjum realnem, następnie gimnazjum II i IV. W r. 1866 wstąpił do Szkoły Głównej na wydział medycyny, lecz w roku następnym przeniósł się na wydział filologiczny. W r. 1870 ukończył Uniwersytet Warszawski. W latach 1876—78 odbył podróż do Ameryki Północnej, skąd wrócił przez Paryż i Włochy do Warszawy. W r. 1892 podróżował po Afryce wschodniej. W r. 1900 obchodzono jubileusz 30-letniej pracy literackiej. Wśród licznych darów honorowych Sienkiewicza otrzymał jako dar od narodu majątek Oblęgorek w ziemi kieleckiej. W r. 1905 Sienkiewiczowi przyznana została nagroda fundacji Nobla. W czasie wojny światowej Sienkiewicz organizował akcję pomocy materialnej dla Polski, przebywając w Szwajcarii. Zmarł w Nevey (Szwajcaria) dnia 15 listopada 1916 r., a więc przed dziewięć laty.

Najdawniejszy znany utwór Sienkiewicza, żartobliwy obrazek wierszowany, pochodzi z r. 1867, pierwszym drukowanym utworem jest sprawozdanie teatralne w „Przeglądzie Tygodniowym” w r. 1869. W tym też roku zaczął pisać swoją pierwszą powieść „Na marne”. Później

następują: Humoreski z teki Worszyłły, Stary sługa, Hania, Selim Mirza, Listy z podróży (po Ameryce), Szkice węglem, Komedja z pomyłek. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela, Za chlebem, Przez stepy, Orso, Wspomnienie z Maripozy, Bartek zwycięzca, Latarnik, Z puszczy białowieskiej, Sachem, Jamiol, **Ogniem i mieczem**, **Potop**, **Pan Wołodyjowski**, **Bez dogmatu**, Listy z Afryki, Rodzina Połanieckich, **Quo Vadis**, Na jasnym brzegu, **Krzyżacy**, Na polu chwały, Wiry, **W pustyni i puszcy**, Legjony.



Ks. proboszcz Michał Przywara



Dziewiętnaście lat minęło dnia 31-go października od śmierci księdza-proboszcza Michała Przywary, wielce zasłużonego męża na polu naukowem, pracownika na niwie śląskiej.

Michał Przywara urodził się dnia 29-go września 1876 r. w Polskiej Nowejwsi w powiecie opolskim. Mając lat 14 i pół, Michał został oddany do gimnazjum w Opolu, gdzie się odznaczał wielką pilnością. W roku

1883 umarł mu ojciec. Matka Michała znalazła się w położeniu bardzo trudnem i wahała się, syna nadal posyłać do szkół. Lecz stypendja, które otrzymywał za swoją pilność, omożliwiły mu dalszy pobyt w gimnazjum. W roku 1890 zdał egzamin abiturjenski i poszedł na wszechnicę do Wrocławia, aby się przysposabiać do stanu duchownego.

Należał wspólnie z swoim przyjacielem, teologiem Karolem Myśliwcem, do Towarzystwa naukowego akademików górnośląskich (Wissenschaftlicher Verein Oberschlesischer Studenten). W roku 1894 otrzymał Michał Przywara święcenia kapłańskie. Był kapłanem w Mikołowie, zastępował ks. ks. proboszczów we Fyrlądzie, Żębowicach, Prądach i Tyłowicach, był kapłanem w Pszowie, następnie administratorem a później proboszczem w Książęcej Nowejwsi w powiecie sycowskim. Poza pracą duszpasterską szukał sobie innych zajęć — na polu literackiem; podjął się bardzo mozolnej pracy, a mianowicie gruntownego zbadania gwary górnośląskiej, ażeby naukowo udowodnić, że język górnośląski jest językiem rdzennie polskim. Jeździł w tym celu kilka lat po całym Śląsku, szukał i zbierał materiał, ażeby poznać różnice językowe. Wynikiem długoletniej mozolnej pracy jego były dzieła językoznawcze, m. in. „Słownik wyrazów śląskich“, „Gramatyka gwar śląskich“, „Bajki“ (pisanne gwara górnośląską), „Pieśni ludowe“, „Historja Śląska“ (z szczególnem uwzględnieniem stosunków językowych), oraz „Opis podróży do Rzymu“, „Moja podróż na wschód“ i in. (Prace te zostały po większej części w rękopisach, materiały do słownika wyrazów górnośląskich znajdują się pod opieką profesora dra. Kazimierza Nitscha w Krakowie.)

Odrywając się od czasu od czasu od swej pracy, zwiedzał sławne miejsca: był w Rzymie, Egipcie, Grecji i Turcji. Choroba, która go od najmłodszych lat nachodziła, powaliła go w roku 1905 na łóżko boleści. W roku 1906 przewieziono chorego do klasztoru św. Józefa w Wrocławiu, gdzie w dniu 31-go października 1906 r. śmierć położyła kres jego życia. Ciało jego przewieziono do Książęcej Nowejwsi, gdzie przy ogromnym udziale ludu i duchowieństwa zostało pochowane obok kościoła. Nad otwartym grobem powiedział jego najlepszy przyjaciel, ks. dziekan Gabryel, stłumionym od płaczu głosem, kilka słów pożegnalnych, przyrównując nieboszczyka do pszczołki, która dla innych pracowała. — Niech pamięć jego nie zaginie w polskim ludzie górnośląskim! —S.—



Dobry uczynek

Dwudziestoletni młodzieniec zagrożony jest chorobą płuc i serca, napróżno jednak lekarze stanowczo zabronili palenia papierosów, na wszystkie przedstawienia i prośby odpowiada: Przyzwyczajenie staje się drugą naturą, nie mogę się odzwyczaić.

Martwią się tem bardzo rodzice, martwi się nie mniej nad życie brata kochającą jedyna siostra. Właśnie krewny z Warszawy przywiózł pu-

delko wybornych czekoladek, wszyscy ze smakiem nimi się rozkoszują, tylko młoda panienka ich nie je.

Brat z pudełkiem w rękę podszedł do siostry. „Proszę cię, weź, są wyborne.“

„Dziękuję ci tem więcej, że takie dobre właśnie, jeść ich nie będę.“

„Jakto, dlaczego, nie rozumiem tego“. — „Chcesz wiedzieć?“ „Chcę koniecznie!“ — „Pomyślałam, widzisz braciszku, że może tą ofiarą wyproszę u Boga to, żebyś ty się nie zatruił papierosami, żebyś zaprzestał je palić.“ Brat ledwie pudełką nie upuścił, tak się czuł wzruszonym. — „A więc, skoro tak bardzo tego pragniesz, wiedz, że już się spełniło twoje życzenie, daję ci słowo, iż od tej chwili papierosów już palić nie będę, gdy ty masz z miłości dla mnie tyle silnej woli, że umiesz wyrzec się ulubionych słodczy i ja w tem tobie nie ustąpię.“ P. W.



„Punktualność jest grzecznością króla“

Słynny Jerzy Washington, twórca niepodległości Stanów Zjedn. Ameryki północnej, nie był wprawdzie panującym, ale trzymał się w życiu powiedzenia, że „punktualność jest grzecznością królów.“

Zapraszał on często członków Kongresu na obiad do siebie na godzinę 4-tą. Gdy o tej godzinie jeszcze brakowało kogoś z zaproszonych, czekał pięć minut, z racji, że nie wszystkie zegarki zgadzają się z sobą na minutę. Po tym jednak czasie zasiadał z obecnymi do stołu.

Raz zdarzyło się, że dwóch zaproszonych przyszło na obiad, gdy był już prawie w połowie.

Washington przywitał ich w ten sposób:

— Moi panowie nie miejcie nam za złe, że nie czekaliśmy na was, winien temu mój kucharz, który nie pyta się, czy goście się zeszli, lecz, czy wybiła godzina 4-ta...

* * *

Niesłowność, niepunktualność, to wielka nasza wada i bardzo często stawała się ona powodem niepowodzeń i strat ciężkich, tak w prywatnem życiu rodzinnem, jak i narodowem, przeto starajcie się wystrzegać tej wady i w przeciwstawieniu jej dążyć do tego, by wyrobić w sobie zaletę słowności i punktualności. Nie wystarczy tak się spieszyć, by się nie spóźnić do szkoły i kościoła, trzeba się słownością odznaczać tak samo wobec kolegów i rówieśników. Nie rzucaj na wiatr obietnicy, jeżeli nie jesteś pewien, iż ją wypełnić będziesz mógł, ale jeżeli naprzykład obiecasz, że o 4-tej stawisz się w umówionem miejscu, by się wspólnie zabawić z kolegami, spiesz się tak, byś nie sprawił nikomu zawodu, by nikt na ciebie nie czekał.



Korespondencje

Niech żyje gospodarski stan!

Wójtowa wieś, (pow. opolski.) 22. 9. 1925 r.

Rolnik zwiózł tegoroczne zboże do stodół i po mozolnej pracy z zadowoleniem przypatruje się pełnym sasiękom. Młodzież wieśniacza bierze ochota do zabawy, starym zwyczajem mieliśmy więc w tych dniach liczne i piękne zabawy żniwne w okolicy Opola a nadzwyczaj pięknie wypadły żniwiaki w wioskach: Groszowicach, Złotnikach i Wójtowejwsi.



**Uroczystość żniwna
w Wójtowejwsi pod Opolem**

Cieszyć nam się z tego wypadu, że właśnie młodzież z okolicy Opola okazuje tyle żywotności i zamiłowania do obyczajów swych przodków i swego stanu, zwłaszcza w dzisiejszych czasach mizery gospodarczej i niechęci do produktywnej, wydajnej pracy. Młodzież, która z darów bożych wije korony, którą narzędzia swej pracy uwieńcza, taka młodzież jest koroną stanu gospodarczego, rokuje ona najlepszą przyszłość. Z takiej młodzieży my starsi możemy być dumni.

Uroczysty pochód żniwniaczy w Wójtowejwsi przedstawiał się nader imponująco.

Na czele pochodu jechało pięciu dziarskich chłopców w strojach wieśniaczych na przystrojonych koniach, pierwszy z uwieńczoną tablicą na dźżku z napisem: „Niech żyje gospodarski stan!” i „Rolnikom cześć!”

Następnie wieziono na wozie orkiestrę wieśniaczą, która przygrywała skoczne kawałki. Za orkiestrą kroczyła grupa dzierskich dziewcząt obok żniwiarki, tudzież posuwał się wóz, na którym cztery dziewczyny cepami zboże młóciły i „kośnik“ kosę klepał. Następnie jechał wóz drabinia-
sty pełen przystrojonej młodzieży z narzędziami żniwarskimi, zgrupowanej obok olbrzymich rozmiarów korony, którą na drążkach umieszczono na środku wozu. Korona królowała nad wszystkim i można ją nazwać arcydziełem wiejskiej pomysłowości. Korpus z wszystkich rodzajów zboża mocno spleciony ozdabiałały korale z jarzębiny, główki z maku, winogrona, owoce, nie brakło także kapusty a całość dźwigał i unosił łatawiec zrobiony z wielkiego ogórka. Za koroną wieziono szerokomłotną maszynę „Rolnika“ z Opola z druhami u góry. W środku wioski obok figury pochód przystanął i orkiestra zagrała pieśń nabożną. Całość razem z przystrojonemi kozami „Finanzamt beszlagnamował“, lecz „Gustlik“, jadąc czterema psami na wózku, zagrał na harmonice i z okrzykiem zajechano przed oberżę p. Niekrawca, gdzie na młóckarni „Rolnika“ z Opola umieszczono beczkę piwa. Przy dźwiękach pieśni nabożnej wniesiono koronę na salę i zawieszono u sufitu, pochód się rozwiązał i przy śpiewach piosenek ludowych rozpoczęła się zabawa taneczna pod koroną, w kole drużyny tańcem dla gości z Opola. Po krótkim przemówieniu jednego z panów z Opola rozpoczęły się ogólne plasy, bawiono się ochoczo późnej nocy.

Tegoroczny żniwiak w Wójtowejwsi, aczkolwiek wypadł imponująco, miał jednak pewną odrębność. Mianowicie pewna garstka młodzieży odczepiła się od ogólnej zabawy w zamiarze urządzenia własnego pochodu. Ten odrębny pochód nie udał się oczywiście, ponieważ brakło uczestników. Rozsądnie myśląc, takiej rozterki należy unikać, gdyż sprowadza ona niezgodę wśród młodzieży we wiosce. Gmina stanowi jedną całość, więc też młodzież, o ile razem pracuje, winna się razem bawić.

Cześć Wójtowsianom!

Jacek Radziej.

Piękna uroczystość dziatwy polskiej.

C z y s k i, dnia 5. 10. 25 r. Wczoraj obchodziła dziatwa tutejszej polskiej szkoły mniejszościowej bardzo wspaniałą uroczystość szkolną. O godz. 4-tej po poł. wyruszyła nasza dziatwa od tutejszej szkoły w pochodzie ze swym nauczycielem p. Brzezinką na łąkę ku Odrze, aby się tam zabawić i ucieszyć. Na miejscu zabawy śpiewała nasza dziatwa piękne pieśni szkolne i domowe, oprócz tego wygłaszała deklamacje i występowała z dowcipnemi gramami.

Na posilenie podczas zabawy obdarzył p. Józef Planetorz z Czystek dziatwę cukierkami, bułeczkami i kielbasą. Pozatem otrzymali dziatki, które wygłosiły deklamacje, jako nagrody piękne książki opowiadkowe.

Gdy już było po zachodzie słońca, przywołał p. Bartkowiak z Koźła wszystkich obecnych na tej uroczystości do siebie i wygłosił mowę okolicznościową. Zachęcał on dziatwę szkół do posłuszeństwa wobec rodziców i nauczyciela, dalej do pilnej nauki w szkole i życzył jej, aby się tam wykształciła tak, by w późniejszym życiu pozaszkolnem mogła sa-

ma rozeznąć, co dla niej korzystne lub niekorzystne, by wyrosła na ludzi dobrych i mądrych. Działki, które się do deklamacji na tej zabawie nie zgłosiły, zostały napomniane, żeby się lepiej przygotowały na zabawę gwiazdkową. Panu nauczycielowi p. Bartkowiak dziękował za wzorowe przygotowanie zabawy oraz za naukę szkolną. Następnie dziękował rodzicom dziatwy i zwolennikom tej uroczystości za przybycie.

W ciemności wieczornej pozapalała dziatwa światła w swych lampionach i kroczyła w pochodzie z nauczycielem do przewodniczącego tutejszej komisji szkolnej p. Józefa Planetorza w Czyskach. Tam została dziatwa ugoszczona kołaczem i herbatą. Celem zachęcenia do pilnej nauki w szkole przyrzeczono dziatwie, że otrzyma po wakacjach po 2 zeszyty, ołówek i książeczkę. Obywatele gminy naszej mogą się chlubić, że uroczystość odbyła się w spokoju i zgodzie.

My rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły polskiej w Czyskach, dziękujemy również nasamprzód panu nauczycielowi Brzezince za jego pracę około naszych dziatek w szkole a tutejszej komisji szkolnej i p. Bartkowiakowi za starania około urządzenia tej bezpłatnej uroczystości szkolnej. (X).

List z Żernicy.

Żernica, (pow. gliwicki), dnia 27. 9. 1925 r. W dziesięjszą niedzielę obchodziliśmy tutaj odpust, który przypada każdorocznie podczas kopania kartofli, w niedzielę po św. Michale. Parafia nasza jest bardzo starą parafią, a niemniej starym jest nasz kościół kilkusetletni z drzewa modrzewionego na pagórku w środku wioski od naszych przodków, malowniczo umieszczony. Wioska nasza liczy około 2000 mieszkańców, leży półtorej godziny drogi od powiatowego miasta Gliwic w stronę Rybnika i do parafii należą także Nieborowice i Myszagóra. Wioskę Żernicę zamieszkują gospodarze rolni tutaj „siodłakami“ zwani i chałupnicy, którzy posiadają chałupę a oprócz tego uczęszczają za zarobkiem do Gliwic, do obwodu przemysłowego. Mieszkańcy wioski naszej, podobnie jak ludność całego powiatu toszeczko-gliwickiego i wogóle Śląska Opolskiego, posługuje się wyłącznie polskim językiem. Dzięki staraniom Związku Polaków w Opolu mieliśmy też tutaj polską szkołę, lecz ponieważ gmina nasza leży w pasie granicznym, szykany ze strony nierozumnych jednostek były tak wielkie, że ludność się przestraszyła, coraz mniej posyłano dzieci na polską naukę, tak, że polska szkoła znajduje się obecnie w zawieszeniu.

Proboszczem tutejszej parafii jest obecnie ks. Stawinoga, rodem z Miasteczka czyli Sosnikowic w tutejszym powiecie.

W tutejszej parafii pod względem kulturalno-oświatowym jest bardzo dużo do zrobienia, gdyż w czasach przedwojennych ze strony rządu tyle co nic nie zrobiono w tutejszej okolicy, zaś po wojnie rozterka polityczna i inflacja nie przyczyniły się do podniesienia kulturalno-oświatowego poziomu tutejszej ludności. Wioska Żernica podczas lata ukryta w cieniu liściastych las na spadach odnogi rzeki Birawki położona, przed-

stawia się bardzo malowniczo, lecz gdy na wiosnę lub jesień droga przez wioskę rozmoknie, nie radzę nikomu pokazać się tutaj, czy to powozem, czy też pieszo. Zdrowie i dobrobyt ludności z tego powodu bardzo cierpi.

Robiono już różne wysiłki, zdążające do polepszenia i naprawienia tych niezdrowych stosunków, lecz spełzły one zwykle na niczem. Nadzwyczajne wysiłki robił pod tem względem radca zdrowia śp. dr. Moryc z sąsiednich Pilchowie, zacny człowiek i dobroczyńca, ówczesny poseł na sejm pruski około roku 1898. Zamierzał on przedewszystkiem przyłączyć tutejszą okolicę do sieci głównej kolei państwowej przez bicie traktatu kolejowego z Gliwic na Racibórz. Śp. dr. Moryc miał wówczas na względzie te masy robotnicze, które z tutejszej okolicy rolniczej dzień w dzień pieszo, czy latem czy zimą, często dwie lub trzy godziny drogi, przed i po ciężkiej pracy w kopalni lub fabryce, tam i z powrotem odbywać musiały. Wysiłki zacnego posła nie zostały urzeczywistnione. Zamiast kolei rządowej zdecydowała się pewna spółka wybudować nieco dalej wazkotorową kolejkę, tą właśnie, która dziś łączy Gliwice-Trynek przez Rudę z Raciborzem-Płonią, której trakt w nawiasach powiedziawszy, wpłynął na ukształtowanie obecnej granicy polsko-niemieckiej. Krótco przed wojną czy też podczas wojny wybito nareszcie drogę do Żernicy, obecnie pracuje się około sieci elektrycznej.

Bardzo dobrze zapisał się w pamięci tutejszych parafian śp. czcigodny ksiądz proboszcz Ferdynad Kromschmidt, przedwcześnie zmarły dnia 23-go kwietnia 1905 r. Śp. ksiądz proboszcz Kromschmidt był Niemcem z urodzenia. Gdy przybył do nas trudno mu było mówić po polsku. Lecz był to umysł nadzwyczaj bystry, już w kilku miesięcy po przybyciu przyswoił sobie tak dobrze język polski w słowie i piśmie, że było prawdziwą uciechą przysłuchiwać się jego kazaniom wygłaszanym w pięknym naszym języku. Przedwcześnie zmarły był nie tylko prawdziwym kapłanem, ale także dobrym gospodarzem, prawdziwym opiekunem ludu, nauczycielem i organizatorem. Do polityki się nie wtrącał. Zato nauczał pilnie swoich parafian jak mają postępować w życiu codziennem, aby uczciwą pracą osiągnąć to zadowolenie wewnętrzne, które prowadzi do dobrobytu doczesnego i zbawienia wiecznego. Zmarły był wielkim wrogiem pijaństwa. Właśnie za jego czasów pijaństwo grasowało w zastraszający sposób w parafii tutejszej. Śp. ks. proboszcz złożył bractwo wstrzemięźliwości i wkrótce stosunki się poprawiły. Aby parafian wstrzymywać od chodzenia do karczmy, ks. prob. Kromschmidt wygłaszał zbawienne nauki, popierał bractwo kościelne, dał odnowić kościół, cmentarz i wogóle starał się swym parafjanom ciasny kościółek drewniany jak najbardziej uprzyjemnić. Widząc wielkie zainteresowanie u swych parafian do śpiewu i muzyki, starał się zmarły o poprawne śpiewanie w kościele, często po nieszpórach sam grał na organach, ucząc parafian nieznanych pieśni, zorganizował silną orkiestrę ludową, która podczas procesji w większe uroczystości ślicznie przygrywała. Za czasów ks. proboszcza Kromschmidta parafia nasza słynęła na całą okolicę. Cześć zacnemu kapłanowi, nauczycielowi i gospodarzowi!

Wiarus.

Z życia Młodzieży

Grabina pod Białą, (pow. prudnicki.) Jednym z najzacniejszych owoców, jakie misja ludowa, w listopadzie 1923 r. w naszej wiosce odprawiona, wydała, było wzniecenie zapалу do założenia u nas Kongregacji Marjańskiej. 64 dziewczyny prosiły o przyjęcie do tego stowarzyszenia kościelnego. Ponieważ jednak odnośne podania do zwierzchników duchownych, a mianowicie do najprzew. arcypasterza w Wrocławiu, do ojca prowincjała zakonu Jezuitów w Kolonii i do samego ojca generała tegoż zakonu w Rzymie, o pozwolenie na założenie, jako też na potwierdzenie takiego związku kościelnego wymagały kilku tygodni i oprócz tego musieliśmy oczekiwać uroczystości Maryjańskiej, nadającej się do przyjmowania do tejże kongregacji, to też mogliśmy dopiero święto Matki Boskiej Gromnicznej w roku 1924 wyznaczyć na przyjmowanie członków.

Ale w tym dniu uroczystym doznaliśmy przykrej niespodzianki: bo zamiast początkowych 64 dziewczyn prosiło tylko 18 o medalik Marjański na znak przynależności do kongregacji tej samej nazwy. A cóż to spowodowało taką nagłą zmianę? — Otóż sprawa tańców; bo gdy z owego pierwotnego zapалу ochłonęły i spokojniej zastanowiły się nad tem, że należąc do kongregacji Maryjańskiej, nie będą mogły tak często i tak długo oddawać się tańcom, jak dotąd, to utraciły odwagę i odwróciły się od zbożnej sprawy.

Te dziewczyny więc nie wytrzymały próby, jaką była dla nich zwłoka nie spełna trzymiesięczna; natomiast należy się tem większa część i chwala owym 18 (mądrym) pannom, które obietnicy Matce Bożej danej tak wiernie dochowały. Za to też Najśw. Marja Panna pomnożyła tę trzode wypróbowaną dwa razy o dwie a raz nawet o dziewięć nowych członków. Mamy tedy obecnie w parafji naszej 29 Marjanek, ponieważ jedna wyszła zamaż a druga posunęła się wyżej, wstąpiwszy do Kongregacji Szaretek w Nysie.

Niech niebieską Opiekunka raczy i nadal tutejszą działwę Swoją otaczać osobliwą troskliwością, aby te córeczki Marjańskie przykładniem życiem swoim zostawiły po sobie błogosławioną pamiątkę u nas i w całej okolicy naszej. (—)

Groszowice, (pow. opolski.) „Żniwniak“ czyli żniwiak w Groszowicach wypadł tego roku nadzwyczajnie. Przedewszystkiem pochód był bardzo urozmaicony. W pochodzie wzięła udział cała męska i żeńska młodzież Groszowic i sąsiednich wiosek, tudzież liczni gospodarze rolni. Na wozach wieziono przez wioskę udekorowane maszyny i narzędzia rolnicze, na jednym z wozów transportowaną przystrojoną kuźnię wiejską. W pochodzie prowadzono uwiecznione krowy, kozy i konie, które „specjalna komisja finansowa zafantowała“. Nie brakowało także dziarskich parobczaków na przystrojonych koniach; był i błazen bez konia, nawet „szandara“ na koniu.

Wszystkiego po ojcowsku doglądał gospodarz rolny, p. Jan Datko, którego w Groszowicach „Gromadka“ z tego powodu nazywają, po-

nieważ jest właścicielem dziedzicznej karczmy obok kościoła w Groszowicach, gdzie się Groszowiczanie od niepamiętnych czasów zawsze „gromadzili“. Zebranie gminne czy też jakiegokolwiek bądź na Śląsku Opolskim zawsze „gromada“ nazywają.

Do Gromadki zawiązał też tegoroczny pochód żniwny, gdzie na obszernej sali ochoczo bawiono się do później nocy.



**Żniwiak czyli „Żniwniak“ w Groszowicach,
wiosce parafjalnej w powiecie opolskim 6 września 1925 r.**

Kilka słów do młodzieży na Śląsku Opolskim.

Grudzie, (pow. opolski.) Każdego prawdziwego przyjaciela młodzieży serce boli, gdy widzi, że polska młodzież Śląska Opolskiego po większej części śpi. Nie poczuwa się do zakładania towarzystw młodzieży, do wstępowania do kółek polsko-katolickich. Nie kształci się młodzież nasza, nie urządza pogadanek ani wieczorków naukowych. Tak dalej iść nie może. Ocknąć się musi młodzież polska z letargu i gnuśności. Lecz i starsze społeczeństwo bardziej niż dotychczas zająć się powinno młodzieżą i wpoić jej zamiłowanie do nauki i pracy. Młodzież nasza powinna przystąpić do nowego życia i pracować dla wiary katolickiej. Członkowie towarzystw powinni czytać polskie pisma. Poza tem powinna nasza młodzież pielegnować śpiew polski. Urządzajcie młodzieńcy polscy takie towarzystwa, jakie my mamy w naszej wiosce i urządzać przedstawienia teatralne, aby się młodzież polska więcej łaczyła i trzymała się wiary i mowy Ojców. Dalej więc do pracy kochana młodzieży! Pamiętajcie, że od młodzieży spodziewa się społeczeństwo nowych i zdrowych sił.

Szczęść Boże!

Młodzieniec z Grudzie.

Olsztyn. (Prusy Wschodnie). Młodzież polska w Olsztynie urządziła w niedzielę, dnia 18 października b. r. wieczornicę w hotelu „International”. Publiczność mimo deszczu i szarugi stawiała się licznie. Odegrano dwie sztuczki z muzyką i śpiewami „Bogata wdowa” i „Za nic żydowskie swaty”. Amatorzy odegrali swoje role znakomicie, obdarzono ich hucznymi oklaskami. Po teatrze młodzież się bawiła i tańczyła, tańczono mazurę, krakowiaka, sokołówkę i in. Byli także i goście z Królewca.

Jk.



Sport i higiena

Boks

Sportem, który w Ameryce i w krajach zachodnich Europy zyskuje z dniem każdym na popularności, jest boks. Czem należy wytłumaczyć tę rosnącą popularność sportu bokszerskiego?

By poznać zalety boksu, trzeba bezwzględnie znać trening pięściarza (oczywiście tylko amatora). Trening odbywa bokser przeciętnie dwa razy tygodniowo. Polega on w początku na skakaniu przez linkę. Odbywa się to mniej więcej w ten sam sposób, w jaki skaczą małe dziewczynki. Skakanie przez linkę ma wyrobić dobrą grę nóg, elastyczność i płuca. Wszystkie ćwiczenia odbywają się — jeśli można to tak wyrazić — w dawkach trzuminutowych, następuje jednonominutowa przerwa. Ma to na celu przyzwyczajenie boksera do wysiłku trzuminutowego. Tak długo bowiem trwa jedna „ronda” przy boksie.

Po „skipingu”, jak nazywa pięściarz skakanie przez linkę, następuje walka z cieniem. Zawodnik wyobraża sobie, że ma przeciwnika przed sobą. Atakuje więc i zasłania się przed atakami wyobrażonego przeciwnika. Ma to na celu rozwinięcie w bokserze zmysłu kombinacyjnego. Potem następuje „sparring” czyli sama walka. Ciosy w treningu wykonują się lekko. Jednak przywiązuje się wielką wagę na celne, szybkie i liczne uderzenia.

Na koniec przechodzi się do ćwiczeń na przyrządach, to znaczy, przy piłce na gumach, na ramach oraz miechu. Trening bokszerski kończy się biegiem.

Jak wynika z powyższego opisu, trening boksera jest bardzo intensywny i rozwija równomiernie wszystkie części ciała.

15 minut

Pod tytułem: „15 minut dziennie dla zdrowia” istnieje książeczka gimnastyka duńskiego, Muellera, w której dowodzi on, że nawet 15 minut dziennie poświęconych gimnastyce, daje zbawienne rezultaty.

Czy nie przyszło ci na myśl, że 15 minut to jednak bardzo mało?

Że tak krótki przeciąg czasu nie może przynieść żadnych wyników?

Być może, że jednorazowa gimnastyka w przeciągu kwadransa nie przyniosłaby korzyści, ale cała tajemnica zawiera się w słowie **dzienne**: 15 minut codziennie.

Jeżeli 15 minut dziennie poświęcasz na gimnastykę — to po upływie czterech dni — gimnastykowałeś się już godzinę, po miesiącu — ośm godzin, a po roku — około stu godzin.

Wytrwałość twoja daje już znakomite rezultaty! A teraz wyobraź sobie, że codziennie poświęcasz na coś godzinę — po roku otrzymasz bilans 360 godzin, czyli prawie 40 dni roboczych, a więc przeszło miesiąc pracy wyęczonej.

Pewien kowal, pracując w kuźni 10 do 11 godzin dziennie, zdołał jeszcze znaleźć około pół godziny czasu na naukę języków. W przeciągu kilku lat znał już hebrajski, grecki i łacinę.

Ileż to rzeczy możnaby dokonać, poświęcając codziennie oznaczoną chwilę czasu na jakąś pracę!

Rozpatrz jednak twój dzień: z czego on się składa? Oto z pracy obowiązkowej, którą zapewne traktujesz obojętnie i niechętnie i ze „zbijania baków“.

Zastanów się, ile czasu dziennie marnujesz? Ile tych kwadransów, które są jak złote dukaty, wyrzucasz za okno? Co mógłbyś zrobić, gdybyś je szanował?

Jeżeli pragniesz zrobić coś w tym życiu, a nie tylko kręcić się, jak koń w kiracie — postanów sobie szanować czas i używać go na dokonanie jakiegoś czynu, czy zdobycia nauki.

A więc zrób sobie plan dnia (co do minuty) i trzymaj się go wytrwale.

J. O.

Jak oddychać?

Któżby tego nie umiał? A nawet każdy wie, że trzeba oddychać tylko nosem. Ale nie o taki oddech chodzi. Chodzi o oddech — orzeźwiający. Gdy długo siedzisz w jednym miejscu i poczujesz znużenie:

1. Wstań, wyprostuj się, głowę unieś nieco do góry, ramiona cofnij w tył, pozostawiając ręce przy boku;

2. Wznos się powoli na palcach i wciągaj powietrze przez nos, podnosząc ręce ku górze; zapełnij najprzód dolną część płuc, wydymając brzuch następnie średnią część płuc, rozpierając niższe żebra, wreszcie szczyt płuc, rozpierając wyższe żebra;

3. Zatrzymaj powietrze przez kilka sekund i powoli opuszczaj się na pięty, wypychając powoli powietrze przez nos;

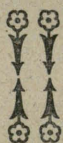
4. Powtórz to kilka razy starannie i dokładnie; lepiej wykonać jedno zupełnie oddechnięcie z całą dokładnością, niż kilka razy pośpiesznie i niedokładnie;

5. Na zakończenie ostatni wydech zrób inaczej — przez usta: otwórz usta jak do gwizdania, ale nie wydymaj policzków, wypchnij gwałtownie trochę powietrza, potem na chwilę wydech wstrzymaj i znowu rytmicznie małymi ilościami, a z całą siłą wypchnij powietrze pozostałe aż do końca.

Należy to powtarzać kilkanaście razy w ciągu dnia, za każdym razem robiąc najwyżej po kilka oddechnień, a nie kilka razy po kilkanaście. Szczególniejsze znaczenie mają takie oddechnienia rano po wstaniu i w czasie pracy, przy której poczujesz znużenie. A jeśli w szkole w czasie lekcji stosowane są głębokie oddychania, rób je tak, jak powyżej opisano.

Zanim oceniać zaczniesz, czy pożyteczne są te ćwiczenia, naucz się najpierw robić je zupełnie dokładnie i sprawnie.

Rozpowszedniajcie czasopismo „Zdrój”!



Przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi

85 fenygów. :—: Pojedynczy numer bez
przesyłki 25 fen., z przesyłką 30 fen.



Wiadomości sportowe

W biegu maratońskim zwyciężył Kaczmarczyk.

Przy doskonałej organizacji zawodów, lecz przy złej pogodzie odbył się w Bydgoszczy bieg maratoński na przestrzenie 42 klm. 195 mtr. W biegu brało udział 12 zawodników, do mety przybyło 7. Zwyciężył Kaczmarczyk „Diana” Katowice w czasie 3 g. 15 minut 45 sek. (Czas zeszłoroczny 3:13).

Mecz między Polskim Śląskiem i Dolnym Śląskiem (Niemcy) — 3 : 1.

Rozegrany mecz między reprezentacjami Górnego Śląska i Mittelschlesien zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 3:1 (2:0). W pierwszej połowie przewaga drużyny polskiej, w drugiej przewaga Niemców, których gra zasługiwała na lepszy wynik.

Rekord w podniesieniu ciężarów osiągnął Francuz Cadine, podnosząc z ziemi 265,5 kg. czyli 531 funtów.

Zbawca 460 ludzi. W Danii zmarł marynarz Iversen, kierownik łodzi ratunkowej. Uratował on podczas służby 460 ludzi. Między innymi 150 osób załogi niemieckiego okrętu wojennego, przebywszy kilkakrotnie drogę mimo ogromnych fal od brzegu od okrętu i z powrotem.

Wielki rekord polskiego lotnika.

Pułkownik Ludomił Rayski wraz z mechanikiem Kubiakiem odbył podróż napowietrzną odległości 7850 klm. w 47 godzinach 20 minut ze średnią szybkością 170 klm. na godzinę, a w ostatnim odcinku 214 klm. na godzinę.

Dnia 16 września pułk. Rayski wyleciał z Paryża i tegoż dnia wylądował w Madrycie po przebyciu 1200 klm. w 8 godzinach. Dnia 17. 9. z rana wyleciawszy z Madrytu wylądował w Capa Blanca, przeleciw-

szy około 1000 klm. w 6 i pół godzinach. Dnia 18. 9. wyleciawszy z Capa Blanca, wylądował w Tunisie, przeleciawszy 1800 klm. w 10 godzinach 40 minutach. Dnia 19 wyleciawszy z Tunisu przez Morze Śródziemne dotarł do Aten bez żadnych środków pomocy i przeleciał nad pełnem morzem przestrzeń 1600 klm. w 11 godz. Dnia 20 września wyleciał z Aten do Konstantynopola, przelatując 360 klm. w 3 godzinach 40 min. Dnia 21. 9. lot doprowadził do niebywałego wyniku, wyleciawszy z Konstantynopola o godz. 10 rano przez Bałkany i dwa razy przez Karpaty, przyleciał do Warszawy w 7 godzinach 30 minut, przebywając przestrzeń 1600 klm., wyprzedzając wszystkie wysłane o sobie wiadomości telegraficzne.

Lot ma znaczenie światowe, gdyż taka przestrzeń przez nikogo dotąd nie została zdobyta w ciągu 6 dni. Rekord jest tem większy, że pułkownik Rayski leciał na zwykłej maszynie, dostarczonej przez Francję bez żadnych specjalnych urządzeń, prócz zwiększonej pojemności zbiorników z benzyną i oliwą. Ponadto dodać należy, że pułkownik Rayski leciał w warunkach wysoce niebezpiecznych nad pełnem morzem.

„**Król kolarzy**”. W ostatnich zawodach kolarskich w Nowym Jorku tytuł „króla kolarzy” na sezon 1925—26 zdobył Włoch Orlando Piani, który wyszedł z 22 konkurencyj niepokonany, mając za przeciwników najlepszych kolarzy amerykańskich. Powyższe zawody rozgrywają się corocznie w Stanach Zjednoczonych. Drugie miejsce zajął Alfred Goulet, a trzecie Spencer (dawny mistrz). Królem sprinterów został zeszłoroczny mistrz świata Moescoeps, królem zaś steayerów — Chapman.



Grono harcerzy polskich w Bytomiu

Wiadomości z bliska i z daleka

O nowy pokój w Europie.

W miasteczku Locarno (czytaj Lokarno), w Szwajcarii, zjechali się ministrowie Anglii, Francji, Belgii, Niemiec, Włoch, Polski i Czechosłowacji. Nasamprzód te cztery, albo pięć państw urządziły bezpieczeństwo Francji i Belgii. Niemcy gotowe są dotrzymać pokoju na zachodzie, Anglija zaś — stać ma na straży, aby Niemcy nie napadły ani na Francję, ani Belgię. Prwie jednocześnie Niemcy zawrły umowy rozjemcze z Polską i Czechosłowacją.

Doniosły wynalazek polskiego inżyniera w Niemczech.

Rodak nasz, inż. Strużyna, zamieszkały w miejscowości Mühlheim-Styrum nad rzeką Ruhr — prowincja nadreńska (Niemcy) skonstruował przy pomocy dwóch innych inżynierów polskich Nowaka i Ratajczaka, łódź, poruszaną przy pomocy walca rotacyjnego. Wynalazek ten niezwykle doniosły otwiera nową drogę dla wyzyskania wiatru jako siły popędowej. Odkrycie to spotkało się z gorącym przyjęciem kół naukowych i technicznych w Niemczech. Dziennik „Mittag“ podkreśla, że wynalazek Strużyny ma cały szereg zalet, przewyższających wynalazek Flettnera.

Strużyna, który się uważa za Polaka, jest obywatelem niemieckim swoją wiedzę i zdolności pragnie poświęcić Polsce.

Młodzież za obroną religii i moralności chrześcijańskiej.

Kongres międzynarodowej młodzieży katolickiej, który odbył się w Rzymie, zakończył swe prace przyjęciem szeregu rezolucji, z których najważniejsza stwierdza konieczność wyteżenia wszystkich sił w kierunku obrony religii i moralności chrześcijańskiej, bez tworzenia w tym celu stronnictw politycznych, ani wiązania się z partjami politycznymi.

Królewicz zakonnikiem.

Jak wiadomo państwo niemieckie jest republiką. Wśród władców niemieckich, którzy w r. 1918 utracili trony, znajdują się katolicy królowie i królewicze bawarscy i sascy. Świeżo następca tronu saski, który od lat kilku jest kapłanem, wstąpił do zakonu ojców jezuitów.

Zgon śp. Marji Sienkiewiczowej.

W pierwszych dniach sierpnia zmarła w Krakowie śp. Marja z Babskich Sienkiewiczowa, żona Henryka Sienkiewicza, najznakomitszego naszego powieściopisarza. Zmarła urodziła się w Burce na Podlasiu. Miejscowość tę uwiecznił Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem“, w niej to zamieszkał bohater Skrzetuski po ślubie z Heleną Kurcewiczówną. Śp. Sienkiewiczowa po śmierci męża mieszkała w Krakowie, oddana modlitwie i dobrym uczynkom.

Uczenie długoletniej pracy aktora.

Warszawa wspaniale uczciła jednego z najświetniejszych artystów sceny polskiej, Ludwika Solskiego, w pięćdziesiąt rocznicę jego pracy na tem polu. W uroczystym przedstawieniu „Hetmana Stanisława Żółkiewskiego“, w którym niezmordowany jubilat grał główną rolę, wziął

udział Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiciele scen wszystkich miast Polski oraz reprezentanci wielu instytucyj publicznych. Zgutowano zasłużonemu artyście gorącą owację.

Ofiarność hr. Anieli Potulickiej.

Pięknym czynem zaznaczyła się hrabianka Aniela Potulicka z Potulic (w Poznańskim), zapisując cały swój majątek na rzecz uniwersytetu katolickiego w Lublinie. Majątek ten, oprócz rodzinnych Potulic, obejmuje osiem folwarków, czyli dwadzieścia cztery tysiące mórg ziemi. Widzimy więc, że to dar wspaniały, dar wielkiego serca, świadczący o gorącym umiłowaniu młodzieży i Ojczyzny.

Uniwersytet w Lublinie powstał dopiero przed kilku laty, także dzięki fundacji obywatelskiej p. Jaroszyńskiego. Jest to uniwersytet ściśle katolicki, żydów tam się nie przyjmuje. Bardzo więc to ważna placówka naukowa, szerząca wiedzę i zasady chrześcijańskie. Dzięki hojnemu zapisowi hr. Potulickiej uniwersytet Lubelski będzie mógł podwoić swą pracę i dopomóc uboższej młodzieży do korzystania z nauki.

Sędziwi kapłani.

W szpitalu śp. Ducha w Bytomiu — Śląsk Opolski (ulica Krakowska) żyją dwaj księża starszokwie: pozasłużbowi księża proboszczowie Albin Żołądek i Rudolf Olszewski. Obaj ukończą w lutym przyszłego roku 90 lat życia. Ks. Żołądek zaniewidział przed bardzo dawnymi laty, zaś w ostatnim czasie został sparaliżowany. Natomiast ks. Olszewski cieszy się dobrem zdrowiem i codziennie jeszcze odprawia nabożeństwo w kaplicy szpitalnej. Ks. Olszewski jest księdzem diecezji kieleckiej.

Ofiarność i szlachetność Wandy Mielochówny.

Wanda Mielochówna własnym kosztem przewiozła Jakóba Jaworskiego, starca emigranta, powstańca z 63 r. z Lozanny (w Szwajcarii) do Polski. Stęsknionego za ojczyzną starca otoczyła troskliwą opieką moralną i materialną i przywiozła do Poznania. Biedny starzec, co w wiosnie życia walczył o wolność, od upadku powstania aż do ostatnich dni tułał się po świecie, aż u zmierzchu życia poratowała go młoda szlachetna panienka.

Wytrwała Polka.

Walerja Niewiarowska, uratowała życie żołnierzowi Szymańskiemu, który podczas kąpieli tonął w rzece Walurze. Koledzy wprowadzili go z wody, lecz nie mogąc go odcudzić, zaprzestali dalszego ratowania. Obecna przy tem Niewiarowska nie opuściła jednak rąk i tak długo zastosowała sztuczne oddychanie, aż udało jej się przywrócić nieśczęśliwego do życia. Za piękny jej czyn generał Minkiewicz w rozkazie dziennym wyraził Niewiarowskiej uznanie i pochwałę.

Zgon wysokiego dostojnika Kościoła i dobrego Polaka.

W dniu 5 października zmarł w Rzymie ks. Władysław Zaleski, patriarcha Antiochii. Ks. Zaleski spędził prawie całe życie poza krajem. Mimo to, nigdy nie przestał czuć po polsku i nigdy nie przestał interesować się sprawami polskimi. Należał on do najwybitniejszych kapłanów Propagandy. Zajmował on w niej naczelne stanowisko. Wszyscy papieże od Leona XIII poczynając, cenili niesłychanie zdolności i wiedzę

ks. Władysława Zaleskiego. W ciągu swego pracowitego i długiego życia zajmował on coraz to wyższe stanowiska kościelne, aż wreszcie otrzymał godność patriarchy Antjocheńskiego. Z uwagi na starożytną siedzibę chrześcijańską w Antiochii, godność patriarchy jest jedną z najwyższych w Kościele Katolickim.

Marja Rodziewiczówna w Poznaniu .

Początkiem ubiegłego miesiąca bawiła w Poznaniu sławna powieściopisarka Marja Rodziewiczówna, autorka „Dewajtisa“, „Szarego prochu“ i innych powieści. Powieściopisarka odczytała w auli uniwersyteckiej najnowszą swą nowelę, specjalnie napisaną dla Poznania.

Sukcesy chóru akad. krakowskiego w Bułgarii.

Chór akademicki z Krakowa dał koncert w Sofii, który spotkał się z bardzo serdecznym przyjęciem. Następnego dnia członkowie chóru zwiedzali miasto i byli wieczorem na obiedzie wydanym na ich cześć przez Towarzystwo polsko-bułgarskie i przez stowarzyszenia studentów. Chór krakowski odjechał następnie do Warny, gdzie dał również koncert, po czym wyjechał do Konstantynopola.

Nowy wynalazek.

Dr. Karolus z instytutu fizykalnego w Lipsku zdołał po długotrwałych doświadczeniach rozwiązać zagadnienie widzenia i fotografowania na odległość. Karolus udał się do Ameryki, aby tam wspólnie z towarzystwem Telefunken przedsięwziąć doświadczenia na wielką skalę.

Zbiory w Niemczech.

Urząd rolniczy oblicza zbiory pszenicy w Niemczech na 26 milionów q. (1924 — 20 milj.). Zbiór pszenicy jarej jest o 1 milj. q. lepszy niż w r. 1924, zaś zbiór ryżu ozimego oblicza się na 75 milj q. (1924 — 55 milj.), zbiór jęczmienia jest 6 razy większy od zeszłorocznego.

Nowa podróż Amundsena do bieguna północnego.

Amundsen zamierza podjąć w roku przyszłym w lecie drugą podróż do bieguna północnego. Koszty ekspedycji wynosić będą 150 tysięcy dolarów. Członkami wyprawy będą ci sami członkowie, którzy brali udział w wyprawie tegorocznej. Amundsenowi chodzi głównie o przelot na przestrzeni od Szpicbergu do Alaski, jak też i zbadanie wielkiej nieznannej przestrzeni między Alaską a biegunem. Amundsen odbywa obecnie tournée odczytowe po Europie środkowej.

Rozmaitości

Tramwajarz pierwszym ministrem.

Australia jest jakby państwem podzielonem na kilka mniejszych krajów z sejmami i ministrami. Otóż w kraju australijskim Nowej Południowej Walji pierwszym ministrem został poseł Lang. Mąż ten ma przeszłość ciekawą.

Jako siedmioletni chłopiec sprzedawał dzienniki na ulicy, potem pracował na wsi, w czternastym roku życia został konduktorem tramwajowym, w dwudziestym — kupcem, ale kiepskim. Zato w 37-ym roku obrano go posłem, a teraz stoi na czele rządu.

Zbadanie raka.

Dwaj niezmordowani pracownicy angielscy: Gye i Barnard zbadali, na czym polega rak w ciele ludzkim, zbierający straszne żniwo śmierci. To ciekawe, że Gye był początkowo pisarzem kolejowym. Przez samokształcenie i ciułanie grosza zdołał się potem wykształcić na lekarza. Jego pomocnik Barnard jest z zawodu fabrykantem kapeluszy.

Urodzaje.

W tym roku we wszystkich bodaj krajach europejskich plony są o wiele lepsze niż w roku zeszłym. Jak obliczają znawcy, na sprzedaż w Polsce będzie pszenicy 5 milionów centnarów metrycznych, żyta 13 milionów, jęczmienia 8 milionów i owsa 2 miliony. Wartość tego zboża wynosi 6000 milionów złotych, wywieźć zagranicę może Polska za 200 milionów.

Zjazd w sprawie walki z pićm alkoholu

odbył się w końcu września w Katowicach. Na zjeździe wielu lekarzy wygłosiło odczyty, w których szczególnie podkreślali szkodliwość alkoholu dla młodzieży. Jednocześnie ze zjazdem została zorganizowana wystawa obrazów i tablic, wyjaśniających straszne skutki picia alkoholu dla ludzkiego organizmu.

Praca najlepszem lekarstwem.

Pewien starsuszek miasteczka Enfield w Anglii, z powodu obchodu 105-ej rocznicy swych urodzin, udzielił dziennikarzom następującego wywiadu:

„Czterdzieściszczę lat temu cierpiałem na chorobę sercową. Lekarze przepowiadali, że przeżyję najwyżej tydzień i gdybym brał na serio ich ostrzeżenia, nic innego pozostawałoby mi, jak cierpliwie oczekiwać zbliżającej się śmierci. Ponieważ jednak nie zwracałem najmniejszej uwagi na te ponurne groźby i w dalszym ciągu nie przestałem ciężko pracować w polu, spędzając me wolne godziny uprawianiem mego małego ogródka, — który i do dzisiejszego dnia sam jeszcze pilnuję — przeto jakoś ich przepowiednia się nie spełniła i nigdy już nie radząc się żadnego lekarza obchodzę dzisiaj rzadki bądź co bądź jubileusz bez pomocy... medycyny!”



Wesoły kącik



Odciał się.

Ktoś spotyka na ulicy starego profesora, mającego łokieć rozdarty, i drwiąc z niego mówi:

— Tędy mądrość wygląda!

Profesor z najzimniejszą krwią odpowiada:

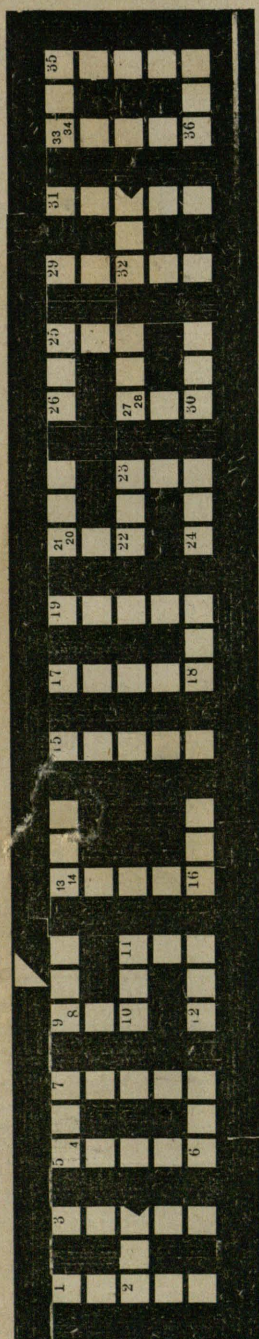
— A głupota zagłada.

Mały Jaś.

Mały Jaś siedzi w tramwaju obok pewnej starszej pani, a ponieważ kapie mu z noska, więc dama pyta go:

— Słuchaj-no, moje dziecko, czy ty nie masz chusteczki do nosa?

— Mam — odpowiada z dumą Jaś — ale pani nie pożyczę.



Zadanie krzyżkowe

Nieparzyste — pionowe.

1. Pierwszy król polski
3. Zwierzę domowe.
5. Miasto Górnego Śląska.
7. Inaczej: persona.
9. Faza księżycy.
11. Czasownik.
13. Poeta górnośląski.
15. Królowa rzek polskich.
17. Powieść Sienkiewicza.
19. Rzemieślnik.
21. Biek myśli.
23. Miejsce wiecznego szczęścia.

25. Inaczej: meta.

27. Walka.

29. Miasto na Litwie.

31. Inaczej: spis.

33. Czasopismo.

35. Obszar w Polsce.

Parzyste — poziomo.

2. Miasto w Finlandji.

4. Część twarzy.

6. Imię żeńskie.

8. Ocalał z potopu.

10. Krewny.

12. Czasownik.

14. Zbiór drzew.
16. „aber“ po polsku.
18. Poeta polski.
20. Droga kolejowa.
22. Inaczej: kogut.
24. Ojciec literatury polskiej.
26. Zero.
28. Inaczej cierpienie.
30. Zaraz natychmiast.
32. Chytry jak....
34. Wezwanie.
36. Imię męskie.

Termin nadesłania rozwiązań upływa z dniem 25 listopada r. b. Za trafne rozwiązania wyznaczaliśmy **trzy nagrody równowartości 30-stu marek**. Nagród udzielić możemy tylko czytelnikom, niezalegającym z przedpłatą. Wynik losowania nagród za trafne rozwiązania ogłosimy w przyszłym numerze „Zdroju”.

REDAKCJA DO CZYTELNIKÓW

Runo. Z powodu braku miejsca umieścimy nadesłany artykuł w przyszłym numerze. Pozdrawiamy serdecznie.

Gawlik w Z. Teatrzyki przesłaliśmy przez druha Klęczkę. Artykułki przesłane nam swego czasu, nie nadawają się do druku. Mammy o krótkie referaciki z życia tamtejszej młodzieży.

Profesor W. W. Gł. Dziękujemy najuprzejmiej za list i o. i. Do propozycji powrócimy jeszcze. Pozdrawiamy.

Książd R. Za słowa zachęty i życzenia najuprzejmiej dziękujemy.

Ratajczyk w Gelsenkirchen. Obrazek umieścimy w przyszłym numerze.

T. W. Dziękujemy za artykułki, z powodu braku miejsca umieściliśmy narazie jeden.

CO O NAS PISZA

„Myśl Narodowa“ Warszawa, 12 września 1925 r. nr. 37, str. 6.

Zdrój. Leży przedemną pierwszy numer wydawnictwa: „Zdrój — Pismo młodzieży polsko-katolickiej“. Skromny bardzo, choć z widoczną starannością wydawany miesięcznik. U dołu strony tytułowej szczególnej uwagi: „Nakładem Związku Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej w Opolu“.

Opole! Piastowskie Opole! Ze wzruszeniem bierze się do ręki głoszący za kordonu....

Może celowo, może z samej natury rzeczy tak się stało, iż cała treść pierwszego numeru „Zdroju“ opolskiego podzielić można na dwa zasadnicze działy. Do pierwszego zaliczyć trzeba artykuły, wiersze, notatki o Polsce, o polskiej mowie, polskiej tradycji, obyczaju. Tytuły: „Czysta“, „Kochajmy mowę naszą“, „Pielęgnujmy polską mowę“. Czytamy wiersze poety śląskiego Ligonja, i mocny wierszyk ks. Jędrz. czyka: „Dziewczyno, czy ci nie żal....“

A drugi dział „Zdroju“ — to zagadnienie kształcenia charakteru... zagadanie to przewija się poprzez artykuły, poezję, notatki, aż do ostatniego, zamykającego numer aforyzmu z listu Sienkiewicza: „Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie...“ Zagadnienie wychowania ludzi „silnych do walki na śmierć i życie“...

Nie mam syna, ani brata młodszego, któremu bym mógł zaprenumerować pismo dla młodzieży. Ale gdybym miał, zaprenumerowałbym mu przedewszystkiem nie jakieś — bardzo zresztą dobrze redagowane — warszawskie „Iskry“, lub inne podobne, ale właśnie ów skromny miesięcznik „Zdrój“ opolski....



Bank Rolników :: Opole

ul. Mikołaja nr. 36a **Telefon 327** przy kościele farnym
POCZTOWE KONTO CZEKOWE WROCŁAW NR. 7567
ŻYRO-KONTO W BANKU RZESZY

Przyjmuje oszczędności na wysoki
procent i udziela
pożyczek na dogodnych warunkach

Wymiana walut obcych

Załatwia wszelkie interesa bankowe

Bank Ludowy / Opole

ul. Portowa 9 **Telefon 213** **Hafenstrasse 9**
KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach

złotych na wysoki procent

Udziela pożyczek pod

dogodnymi wa-

runkami.

Pni 26315
1925/3.

„R O L N I K

spółka zapis. z ograniczoną poręką

OPOLE

Augustynistr. 4 ~ Breslauer Platz 16

Telefon nr. 179

**Zboże, nasiona, mąka, osypki
kałaczuchy, sole
towary kolonjalne
słoma, siano
nawozy sztuczne
maszyny i narzędzia rolnicze
własny warsztat budowy maszyn**

::: Porada gospodarcza dla małorolnych :::

Księgarnia Liguda

właśc.: Pawletta

ulica Kościelna 1

OPOLE

ul. Odrzańska 25

SKŁAD DEWOCJONALJI I HANDEL PAPIERU

P o l e c a :

Podręczniki szkolne

Elementarze

Czytanki

Historje biblijne

Katechizmy

Kajety i t. d.

Modlitewniki

Figury św. Pańskich

Krzyże ścienne

Krzyże z świecznikami

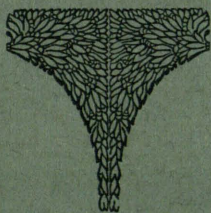
Obrazy w ramach

Przybory dla kościołów

Wszelkiego rodzaju papier do pisania

ZDRÓJ

Pismo młodzieży polsko-katolickiej



Nr. 4

Opole, grudzień 1925

Rok 1

W O L N E

W O L N E

ZDRÓJ

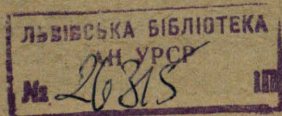
Pismo Młodzieży polsko-katolickiej

Wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi 85 fenygów. Na pocztę zapisywać nie można. Pojedynczy numer bez przesyłki 25 fenygów. Adres przesyłek pieniężnych: Jan Adamek, Oppeln, Nikolaistrasse 36a.



T R E Ś Ć :

Wigilia (wiersz). — Bóg się rodzi, moc truchleje, — Ś. p. Stefan Żeromski. — Egoizm i altruizm. — Hasło młodych (wiersz). — Kilka uwag o dobrej książce. — Walka z wilkiem (wyjętek z powieści „Popioły”). — Rota (wiersz). — Dobra rada w razie gniewu. — Kolęda (wiersz). — Wigilia Bożego Narodzenia (wyjętek z powieści „Chłopi”) — O akcencie języka polskiego. — Teatry amatorskie. — Alfred Nobel. — Potęga mowy ojczystej. — Życia Młodzieży. — Wiadomości z bliska i z daleka. — Wiadomości sportowe. — Rozmaitości. — Od Wydawnictwa. — Redakcja do Czytelników. — Rozwiązanie zadania krzyżkowego z Nr. 3. — Co o nas piszą.



Nakładem Związku Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim w Opolu. —: Czcionkami „Nowin”, Tow. wydawnicz. w Opolu. —: Za redakcję odpowiedzialny: Stefan Szczepaniak, Opole.

Moc ★ truch- ★ leje



Bóg ★ się ★ rodzi,

Teofil Lenartowicz

WIGILJA

Pamiętacie wigilię w miłych braci kole?
Na samo jej wspomnienie skakało pachole,
Z jakąż niecierpliwością wyglądały dzieci
Rychło na modrem niebie gwiazdeczka zaświeci!
Ileż to w owe czasy sprawiały uciechy:
Choinka ze świeczkami, z złotemi orzechy,
Pełne rumianych jabłek cynowe półmiski,
Oplatki, z których siostry kleiły kołyski!
Jakośmy się cieszyli, ujrzawszy przed świecą
Na oplatku Jezusa z Przeczystą Dziewicą!
Pamiętacie to wonne na ziemi postanie,
Gdzie się dzieci swobodnie tarzały po sianie,
A rodzice wróżyli z pszenicznego snopka
O przyszłym urodzaju pocziwego chłopka?
A potem ledwie kogut, co z swego poddasza
Donośnem pianiem północ w chałupach ogłasza,
Uderzył się po bokach żółtemi skrzydłami,
Jak niestychana radość podrzucała nami!
Biegliśmy na pasterkę, gdzie na wiejskim chórze
Śpiewaliśmy kolędy, jak skowronki w górze,
Spoglądając z okienka, rychło anioł Boży
Wiecznej jasności wrota gwiaździste otworzy
I w blasku, co go oko wytrzymać nie zdoła,
Ukaże patriarchów i aniołów koła.
Pomnicie, jak, wróciwszy z kościoła nad ranem,
Paśliśmy bydło zdjętem z pod obrusa sianem,
Które tej jednej nocy po oborach gwarzy
O losie swych pocziwych starych gospodarzy?
O, jakże nas cieszyło owa z gwiazdką szopka
I wesół kolęda wiejskiego parobka,
Co, przebrany za tura, wtaczał się przez progi,
Konopną kiwał brodą i nadstawiał rogi,
I póty mruczał, niby od wielkiego głodu,
Póki mu nie wynieśli kołacza i miodu.



Władysław Reymont.

Bóg się rodzi, moc truchleje

Dawno już temu będzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie sprzedał parę tęgich ciolków; talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści, krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się śpieszył, aby do domu przed nocą się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i pocziwym ludziom drogę zastępowały.

Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiały, a wiatery były duże, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pośpieszał chłopina jak ino mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał... chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz, gdzie się i oczami nie przecisnąć, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł.

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną a jałowcami się przebiegał, już nawet widział pola zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki. skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki, jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły.. gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami. Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, podnieśli noże i już, już mieli go zgnać... a wtem skamienieli z nagłą i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy, a nieruchający się — i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisały w powietrzu... rzeki stanęły.. słońce jakby zakrzepło.. wiatr zmartwiał.. Drzewa ostały, jak je był wichry przygiął... zboża także... bociany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonymi skrzydłami... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem — świat się cały zalał w to oczymgnięcie i skamienia!

Jak to długo było niewiadomo — aże rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

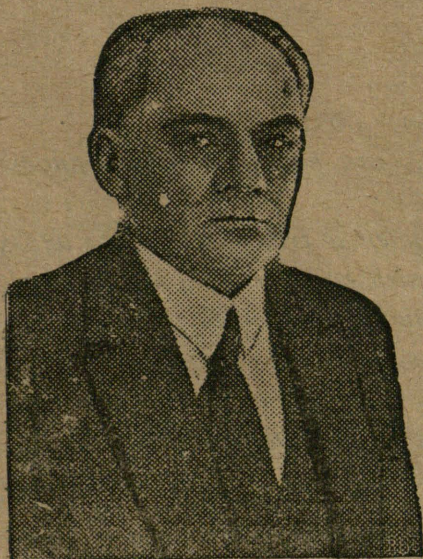
— Bóg się rodzi, moc truchleje.

Ruszyło się zaraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopca, widząc w tym cudzie przestrożę i razem już poszli za temi głosami anielskimi do stajenki onej pokłonić się Narodzonemu! — a wraz z nimi, co ino żyło na ziemi i w powietrzu.



Śp. Stefan Żeromski †

Dnia 20 listopada r. b. zmarł w Warszawie na Zamku, największy ze współczesnych powieściopisarzy polskich, Stefan Żeromski, mistrz prozy, rzeźbiarz duszy polskiej, wychowawca młodego pokolenia polskiego... W Zmarłym stracił naród polski nie tylko genialnego pisarza-artystę, ale także wielkiego obywatela i bojownika, który zagrzewał — słowem niepospolicie gorącym i natchnionem — naród polski do wytrwania, wskazując mu ideał wolności, ideał ofiary i poświęcenia na rzecz Ojczyzny.



Żeromski urodził się dnia 14 listopada 1864 r. w Strawczynie, powiecie kieleckim. Rodzicami jego byli: Wincenty Żeromski i Józefa z Katerlów, której nazwiska używał Żeromski, równie jak nazwiska Maurycy Zych, jako pseudonimu przy wydawaniu zagranicą swych dzieł.

Wcześniej został śp. Żeromski sierotą, tracąc ojca, gdy miał lat 16 i matkę we wczesnym dzieciństwie. Studja gimnazjalne skończył w Kielcach, uniwersyteckie zaczął w Warszawie, lecz słabe zdrowie nie pozwoliło mu ich ukończyć. Aby utrzymać się, musiał mieszkać na wsi i dla tego był zrazu nauczycielem w domach prywatnych w Kielc-kiem, Sandomierskiem, Płock-kiem, Lubelskiem i Podlaskiem. Zeszło mu na tem lat kilka, po-

czem wyruszył zagranicę w r. 1892 i tam spędził cztery lata na studiach w Paryżu, Włoszech, Niemczech i Szwajcarii, gdzie w końcu pracował jako bibliotekarz w Muzeum Polskim w Rapperswyłu. Do kraju wrócił w r. 1896 i został bibliotekarzem w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie.

Już od r. 1890 rozpoczął publikację swych drobniejszych utworów w „Tygodniku Powszechnym” i „Głosie”. W wydaniu książkowym pierwsze ukazało się w r. 1895 „Rozdziobią nas kruki, wrony...” pod pseudonimem Maurycego Zycha. W r. 1896 wydał zbiór nowy „Opowiadania”, w r. 1898 — „Syzyfowe prace”, w r. 1899 — utwory powieściowe, w r. 1900 wyszła pierwsza większa powieść, która postawiła go w rzędzie najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Ma-amy tu na myśli „Ludzi Bezdolnych”. Największe dzieło Żeromskiego „Popioły” ukazały się w r. 1904. Potem ukazywały się kolejno inne utwory. Z nimi rosła coraz bardziej sława wielkiego pisarza.

Żeromski przebywał bądź w Warszawie, bądź w Zakopanem, gdzie klimat dobrze służył jego wątłemu zdrowiu, odbywał też podróże zagranicę. Stan jego zdrowia zawsze pozostawiał wiele do życzenia, zwłaszcza przy tym ogromie pracy, jaki sobie Żeromski nakładał, przeżywając duszą, sercem i nerwami wszystkie krwawe nieraz problemy narodowe, jakie znajdowały w jego dziełach oświecenie i rozwiązanie.

Niech odpoczywa w spokoju! Cześć Jego pamięci!

Młodości!

Wszystkiego dziedzicu!

O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące!

Promień słońeczny po nocy, zza krawędzi mroku znowu wytryśnie.

Ciepły wiatr z południa powieje w trawy młode, we włosy i na lica dzieci wiejskich, po topieliskach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkółek i obron.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłotkach brudnych wsi . . .

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo!

Stefan Żeromski

Egoizm i altruizm

Bardzo często słychać zdanie, że wszelkie działanie ludzkie wpływa z egoizmu czyli miłości własnej. Jeśli na przykład człowiek pracuje, to czyni to tylko celen. zaopatrzenia się w środki do życia. Jeśli nawet komu ratuje życie, to także to tylko czyni, by zdobyć chwałę. Więc rozchodziłoby się i w tym ostatnim wypadku tylko o zaspokojenie miłości własnej. Takie twierdzenie jest oczywiście mylne. Ratującemu nasamprzód nie staje przed oczyma myśl o tem, jakie go za swój czyn spotkają zaszczyty, ale raczej przedstawia sobie niedolę nieszczęśliwca i smutek, który jego zgon spowoduje spowinowatym. Aby więc ratować nieszczęśliwego i oddać smutek innym, obcym osobom, rzuca się on w nurty, nie dbając o siebie samego. Wynika z tego, że tu żadna miłość własna nie zachodzi, ale owszem miłość drugiego czyli altruizm. Tej altruistycznej pierwotnej przyczyny i nawet ten możliwy fakt nie może wymazać, że później w ratującym duma weźmie górę. Udowodniono więc, że oprócz egoizmu istnieje jeszcze drugi powód do działania. Jest to, jak już zaznaczono, altruizm.

Każdy człowiek zna tylko samego siebie. Co się u innych widzi, to jest tylko ciało. Dla poznania człowieka jednak jest i znajomość duszy potrzebna i w tym względzie jesteśmy zdani na przypuszczenia. Jeśli na przykład u innego człowieka lzy widzę, to wnioskuję, iż ten człowiek musi być dotkniętym jakimś bólem, a wnioskuję jedynie z tego, że on okazuje te same objawy bólu, co i ja, jeżeli mnie dreczy ból. Jeśli widzę czyjaś rozjaśnioną minę, to myślę, że tę osobę coś uciesza, bo wiem, że mojej własnej radości ten sam wygląd twarzy towarzyszy. Skoro więc u innego człowieka zauważam objawy bólu, radości, smutku, zachwyty itd., to przedstawiam sobie dane przyczyny i doznawam przytem takiego uczucia, jak gdyby mnie samego ten ból, radość itd. dotknął. Może jednakże nie odczuwam tak intensywnie, jak gdyby mnie te uczucia rzeczywiście dotknęły, ale w każdym razie współczuję z drugą istotą i jestem skłonny, przyjść jej w smutku z pociechą, w biedzie z pomocą, w szlachetnych dążnościach z poparciem.

Altruizm jest tak samo jak egoizm popędem do poczynañ ludzkich, choć ten ostatni popęd z natury rzeczy zwyczajnie potężniejszy jest i w niektórych zdaje się jedynie panować. Altruizm istnieje w każdym człowieku i daje się rozwijać. Właśnie to jest wielkie szczęście.

Znaczenie altruizmu polega na tem, że on jest podwaliną organizmów społecznych, czy to związków małżeńskich, gminnych, państwowych, religijnych, sportowych itd. Im mocniej altruizm jest rozwinięty w jednostkach, tem wydatniej funkcjonującym będzie dany organizm. Rozwój więc naszych stowarzyszeń zależnym będzie od jego rozwinięcia w młodzieży. Młodzież nasza powinna się nauczyć widzieć w bliźnich ludzi takich samych, jak i ona, którzy się radują, kiedy i ona się raduje, którzy się smucą w tych samych warunkach, którzy się lubią bawić, jak ona, uczyć, modlić, dążyć.

Wtenczas też będzie gotowa i skora, podać rękę do współpracy dla dobra własnego i zarazem ogółu.

B. K.



K. Tetmajer.

Hasło młodych

*Jak się orły rwą do lotu,
Gdy poczują moc swych piór,
Nie lękając się ni gzymotu,
Ni targanych wichrów dymur —*

*Tak my młodzi, pełni wiary
W siłę prawic, w męstwo dusz —
Rozwijamy swe sztandary,
Pragnąc wichrów, pragnąc burz...*

*Świątym, naszym, wielkim celem,
— Być narodu wskrzesicielem —!
— Przez nas musi wstać i żyć*

Kilka uwag o dobrej książce

Każdy rozsądnie myślący człowiek wie, ile korzyści daje czytanie książek. Kto czyta wiele książek, ten rozszerza horyzont wiedzy, kształci charakter, zapoznaje się z dziełami literatury ojczystej, uczy się kochać wszystko, co „swojskie, co nasze”. Jednakże czytanie nie wszystkich książek przynosi czytającemu tyle dobrego owocu. Aby z książek czerpać jakoby ze źródła wodę kryształową, książki muszą być dobre. To też na miejscu będzie pytanie, jakie cechy winna mieć książka prawdziwie pożyteczna.

Dobra książka nie powinna zawierać nic, coby sprzeciwiało się religii katolickiej. Są ludzie, którzy czyhają na młodociane dusze, pragnąc je odwieść od zasad wiary. Używają więc do tego różnych sposobów, a przede wszystkim obierają do osiągnięcia swego niecnego celu drogę, która uznana jest za najskuteczniejszą w tym względzie, tj. pisanie książek, sprzeciwiających się wierze ojców naszych. Precz więc z książką takiej treści!

W dobrej książce nie powinno znaleźć się nic, coby nie odpowiadało naszemu uczuciu moralnemu. Niema nic gorszego od książki, zawierającej treść ohydłą. Wiem dobrze, że młodzież nasza po większej części wzdryga się przed wymienionymi wyżej książkami, jednakże nieprzyjaciel nie przebiera w środkach, aby jej swoje utwory wcisnąć do ręki. Przypomnę tylko, że nieraz tytuł książki brzmi pięknie, iż zdaje się, jakobyśmy mieli przed sobą dziełko najlepsze, jednakże przy dokładnym zbadaniu okazuje się, iż pod wspaniałym nagłówkiem kryje się nieraz zgnilizna najpotworniejsza. Zatem młodzież nie może kupować książki, nie przekonawszy się przedtem, czy treść jej zasługuje na zapoznanie się z nią.

Dobra książka winna zawierać treść pouczającą. Powiedziałem już, że dobra książka kształci charakter i daje wiedzę. Jeżeli więc czytasz powieści, niech ich bohaterowie będą osobami o wybitnych cechach charakteru. Bierz z nich przykład i postępuj tak samo! Czytaj również książki, które powiedzą Ci wiele o przyrodzie! Ona tak piękna i bogata w cudach, że warto się nią bliżej zainteresować. Zresztą zaleca się czytać opisy z życia Świętych, legendy, książki treści historycznej i geograficznej. Nasi powieściopisarze i poeci pisali tak wiele, że książek dla młodzieży nigdy nie zabraknie, nie tylko książek o treści poważnej, ale nawet takich, które młodzież potrafią rozweselić.

Zapytasz się teraz, kochana Młodzieży, jak poznać, czy książka zasługuje na to, aby ją kupić? Odpowiedź krótka! Ty masz rodziców, którzy Ci radą posłużą. Ty masz napewno kogo ze starszych, który Cię może pouczyć. Czy Ty nie abonujesz pisemka, specjalnego dla Ciebie poświęconego, w którym z pewnością znajdą się wykazy i spisy książek polecenia godnych? Nie bój się — jeżeli szczerze pragniesz zapoznać się z książką, któraby Ci dała prawdziwą strawę duchową, znajdziesz też sposoby do jej nabycia.

Włady

Młodzież polska na obczyźnie



Na powyższym obrazku widzimy członków „Towarzystwa Młodzieży pod opieką św. Stanisława Kostki” w König-Ludwig. Gmina König-Ludwig, zamieszkała w dużej mierze przez Polaków, posiada w szeregu licznych swych towarzystw. bardzo dobrze rozwijające się towarzystwo młodzieży, liczące około 100 zapisanych członków. Towarzystwo to posiada w swoim gronie oddział sportowy oraz kółko amatorskie. Chlubą Towarzystwa jest kosztowny, bogato wyszywany sztandar z wizerunkiem św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej. Polacy gminy König-Ludwig z dumą i zaszczytem wyrażają się o pracach wychowawczej tegoż towarzystwa, z grona którego wyszło szereg dzielnych bojowników sprawy polskiej.

*Młodość jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć upływa sama szparko,
Cios jej dłota wiecznotrwały.*

Zygmunt Krasiński.



Stefan Żeromski

Walka z wilkiem

(Wyjątek z powieści „Popioły“).

Z ryczącym chrapaniem klacz stanęła pod Rafałem dęba, piorunem zwinęła się na tylnych nogach, wyszarpnęła mu z rąk cugle i skokiem z miejsca poszła w przestwór. Stało się tak nagle, że Rafał uczuł tylko uderzenie krwi do głowy. Schylił się, ręce wsparł na łeku, nogi wyciągnął po boku klaczy... Na pustych polach, wśród tających śniegów, Baśka*) kopnęła się w przecwał coraz bardziej chyży. Jeździec miał pełne usta śniegu. Mokre szmaty zamieci chlastały mu twarz, długa końska grzywa siekała policzki.

Wicher do kości go przejął.

W tym biegu nad biegi słyszał ciągle poza sobą cmokające kłapania. Jakgdyby zgłodniałych psów.

— Wilki za mną... — wyszeptał.

Włosy mu się jeżyły na głowie i lodowate mrowie szło po grzbiecie. Wtedy cichym a ostrym głosem, przechylając głowę do szyi klaczy, przez ściśnięte zęby mówił jej nad uchem:

Basia, ratuj. Basia!...

Klacz jakby zrozumiała, co mówi. Nie był to już galop, nie cwał. Leciła nad ziemią we fruujących pianach śniegu z chłyzami wilkami w przegony. Nozdrzami jej strzelał ostry świst. Wyciągnięta szyja okryła się gorącą pianą. Była jak godzący pocisk... Rafał zgarnął śnieg z oczu. Dźwignął głowę, wykręcił się na siodle i spojrzał w tył. Ujrzał cztery błyski migocące, gdzieś w głębi. Gdy tak wzrok nateżał, że widział prawie cielska ścigających go wilków, wiatr zdarł mu z głowy czapkę. Rafał schylił głowę i uczuł wnet, że ma płomień we włosach, płomień pełzający na szyi, na krzyżu. Lecił, mając grzywę ognia na sobie. Bił teraz obcasami konia w zapadłe boki, smagał końcami lejców. Rozpacz okrażała jego czaszkę, zwolna ją oplatała, jak długie, zimne skrety żmii. Wnet z piersi jego wylatywał krzyk, martwiejący na ustach. Klacz przesadzała krzaki, płoty... Tu i owdzie wierzchówka skręcała nagle pod wiatr i z rozwartymi nozdrzami kopała się w dzikich rzutach przez zakłęsłe parowy, a zbierając nogi do kupy, wypadła z nich lwiami susami. Czasem stękała jak człowiek, czasem coś, jak czuły wyraz ze szlochającym krzykiem, zionęło jej z pyska. Były chwile, że cmokanie ucichało.

Na gołych polach Baśka ubiegała wilki o staję, albo i dwie, ale wśród parowów pościg ją doganiał. Gdy do jej uszu doleciał osłuch wilczego cmokania, gnała znowu ze zdwojoną siłą, śmigała jak ptak, skrzydła orle mający u każdej pęciny, brzuchem rozgarniała śnieg na ziemi.

Rafał utracił rozumienie czasu. Chwilami zdawało mu się, że leci już przez całą noc. W głowie jego utworzył się oziębły i pusty ból, który co chwila wybuchał płatami ognia. Niekiedy ciemność rozdzielała się przed rzuconym spojrzeniem, i ukazywało się w jednym blasku wi-

*) Imię klaczy (konia).

dziadło chat, rodzinnego domu, dnia... Za chwilę była to już straszliwa, ciemna otchłań. Nie wiedział już wcale, czy jest ścigany, czy nie. Leciał w powietrzu... W jednej chwili, nie wiedzieć kiedy, usłyszał trzask. Tęczowe ognie napęłniły mu głowę i oczy. Machnął kozła przez łeb klaczy, która runęła na ziemię, i zleciał w głęboką zaspę. Przez chwilę leżał na wznak, po szyję zanurzony w miękkim śniegu, bezwładny i prawie rad z tego, co się stało.

Wtym buchający parą, włochaty potwór z przeraźliwym sapaniem jak koń, zwałił się na niego. Rafał uczył wszczepione w siebie pazury i kły. Straszliwa, długa paszcza wżarła się w kożuch na jego piersiach. przejęła kłaniami grubą, sukienną kurtę i miotając łbem w ciałło. Jako-by obuchem siekiery ciosy tego czarnego łba druzgotały mu piersi, ramiona, ręce.

Czynem rozpaczny Rafał chwycił nagiemi dłońmi ów czerep za nastrożone, grube kudły około stojących uszu. Zdusił żelazne, ogniem zionące gardło. Klecząc w śniegu, zaczął teraz borykać się, wodził na śmierć ze zwierzem. Był to pod nim, w objęciu jego stalowych łap, w jego pysku, to leżał na nim. Wkrótce jednak wydał wrzask przeraźliwy, gdy ręce znalazły się w rozwartej paszczy. Lśniące widzenie przeraźliwych oczu wilka owionęło go mrozem śmierci. Wtedy obie ręce wydarł z paszczy i zadał w owe ślepia cios zwinięta pięścią. Ale prawa dłoń trafiła w rozwartą paszczkę i wbiła się aż po gardziel. Piorunowym ruchem Rafał zerwał pięść, i wszystkimi palcami, silniej niż sęp szponami, wpił się w to ogniste gardło u podstawy języka. Darł go na zewnątrz.

Wilk rozwarł pysk, wygiął się, jak naciągnięty łuk. Wszystkie cztery nogi wszczepił w piersi Rafała. Pazury zdarły w szmaty, w strzępy, kożuch i orały żywe ciało od gardzieli do brzucha. Tylko gruby pas rzemienny osłonił od nich kiszki. Łeb targał się w oszalałych rękach Rafała ze śmiertelną trwogą. Ślepia kołowały. Z nagłą stracenię usłyszał w głowie swej myśl, pełzającą jasnym światłem, dźwięk krótki, jak ostatnie uderzenie dzwonu: Klucz! Cichym, złodziejskim ruchem lewej ręki, z cudownym przeblyskiem nadziei ocalenia w duszy, która jak płomyk ciepły stanęła w jego mózgu, skradł się pomiędzy rozwścieczonemi ruchami nóg wilczych do kieszeni rajtuzów i w mgnieniu oka wywłócił z nich żelazo. Ujął je pośrodku długości. Z góry, co siły w zamachu, potężnym ruchem, uderzając, wbił je w lewe ślepie. Ujrzał, że zgasło. Wtedy podwójnym ciosem w drugie, aż się po dłoń zatopiło krzywe żelazo. Gdy zgasły przed nim straszne kagańce, zaczął bić w czerep między uszy, w kufę. Ostre końce klucza uwieźły między kośćmi nosa i w czaszce. Miażdżył je teraz pęty, aż się klucz na polu we łbie wilczym zanurzył. Czuł, że zmasakrował kości i że rozwała mózg. Wtedy sztychem spodnim począł bić w brzuch. Rzygająca jucha oblała go wrzącą strugą, jak z cebra. Wilk wciąż jeszcze był na nim wygięty, pazury łap szarpały go, ale już słabiej, coraz słabiej. Łeb ruszał się coraz wolniej. Wreszcie wśród nieustających uderzeń, Rafał bez tchu runął na cielsko wilcze.

Nie wydobywał jeszcze z pyska prawej ręki, zgiętej skurczem śmiertelnym. Ustał. Bezwładnym już ruchem żgał zwierza, coraz mniej ruchomego. Słyszał gdzieś obok siebie śmiertelne rżenie Baśki. Słyszał w samej głębi serca i w szpiku kości jęki jej ostatnie, jakoby wołanie o pomoc. Słyszał, jak ją drugi zwierz rozdziera żywą, jak rozrywa jej szlachetną szyję, drze gardziel, jak chłopce płomienną krew i młasczącym pyskiem żre dostojne piersi. Nie miał odwagi wstać. Łkał, leżąc w gorącej topieli krwi własnej i uchodzącej juchy wilka. Resztkami wiedzy i sił kuł jeszcze raz za razem. Łapy zaczęły drgać bezwładnie, wreszcie opadły. Zbliżył twarz swoją do zdruzgotanej mordy i mówił w nią:

— Znaj pana, znaj pana!... Za Baśkę!

Wyrwał z paszczy rękę, jakby z cierni ognistej. Legł na gorącym trupie i spoczął na nim, jak w pościeli.

Nierychło, tknięty jakąś błędną myślą, ścisnął w rękę żelazo i dźwignął się z ziemi. Czuł śmierć nad sobą i niewymowny mróz strachu. Serce ciskało się w nim, chwilami ustawało jak zabite. Zaczął iść wskroś zasy, z krzykiem chwytając w piersi powietrze. Brnął potykając się. Stawał. Zrywał się z kolan i na chwiejących nogach szedł, uciekał, zmykał od łkającego rżenia klaczy. Usłyszał wreszcie wietrzny szum i przypadł do drzewa. Objął pień rękami, jak chłop wszechwładne nogi pańskie. Był to samotny jarzab przydrożny, do pół zadęty przez wiotkie śniegi.

Rafał schował klucz do kieszeni, wdrapał się na drzewo i usiadł między dwiema rozwidlonemi gałęziami...



Bończa — Wieczkowska.

Rota

Choć życie trudne — naprzód idź!
Nie można wciąż na różach śnić...
Do celu wciąż
Wytrwale dąż!

Życzliwość budź szerokich kół
I w górę wiedz — a nigdy w dół,
I miłość szerz
W zwycięstwo wierz.

Bo wszystko idzie po zwrotnej fali
Życzliwość — miłość bratnią rozpali
I szczęście, pokój przyniesie ziemi,
A sam Bóg dziećmi Was uzna swemi.

W Chrystusa mężnie zdążaj ślad
Głoś: każdy bliźni, to twój brat
Ukochaj lud — a zwalczaj złe,
Z serc i umysłów vypleniaj je.

Już błyska jutrznia nowych dni,
Zorza miłości jasno łśni
Jak ciemna noc
Pierzcha zła moc.

Miłość potączy ludy i ludzi,
Drzemiące siły do życia zbudzi.
Da rozkwit ludom na całej ziemi
I wszelki smutek w radość zamieni.



Dobra rada w razie gniewu

Gniew działa jak trucizna ujemnie na zdrowie; psuje on nie tylko swobodę umysłu, potrzebną tak niesłuchanie wobec przeciwności życiowych, lecz psuje apetyt, przeszkadza w trawieniu i stąd wywołuje nieraz bóle głowy, kolki żółciowe itp. dolegliwości. Kto się wieczorem rozgniewa, ten też w nocy źle śpi i tego trapią sny ciężkie. Jednem słowem rozumnie sobie postąpi ten, który unika wzruszeń, stosując się do przysłowia: „Człowieku nie gniewaj się“. Poniżej podajemy też wypróbowany środek przeciw gniewowi.

Pewnego pana dotknął boleśnie pewien bezwzględny człowiek. Pomimo tego przyjaciel jego zastał go wkrótce potem w usposobieniu swobodnem, wprost wesołym: „Dziwię się“, rzekł do niego, „że się pan tak szybko otrząsł z przykrości doznanej. Jak to pan robi?“ — „Właściwie jest to moja tajemnica osobista“, odparł uśmiechając się, „ale chętnie panu ją zdradzę, może ona i panu się przyda w podobnem położeniu. Skoro mnie ktoś dotknie, wtedy milczę o tem i nie mówię z nikim o tej przykrości; gdyż uważam, że im więcej o zajściu mówię, tem bardziej przykreść się wgryza do umysłu. Umysł mój przypomina wtedy szklanę z wodą, w której znajduje się piasek i ziemia; skoro stale wodę mieszam, woda wciąż jest brudna; ale gdy szklanę zostawię w spokoju, ziemia wkrótce osiadzie na dnie, i woda stanie się czystiejszą. — Drugim środkiem jest myśl, która mnie przenika całkiem, że życie szybko uchodzi i że wkrótce już dojdę do kresu jego. Wtedy to olbrzymieje wszystko, co czynić mi jeszcze wypada przed dojściem do kresu, a to, o co się powinien gniewać, maleje i staje się tak nikłym, że łatwo się z niego otrząsnę. — Trzeci zaś środek polega na tem, że postanowię sobie, uczynić komuś coś dobrego. Tak sobie i dziś postąpiłem. Wyjąłem pieniądz z kieszeni, zaniósłem go komuś, o którym wiem, że go dobrze zużyje. Gdy spojrzałem w jego oczy, rozradowane i na twarzy jego spostrzegłem radość wdzięczną, wtedy to ustąpił wszystkie mój gniew i moje utrapienie“.



*Książka najlepszy druh,
Nie zdradzi nigdy cię,
Z niej siłę czerpie duch
I uszlachetnia się.*

*Choćbyś na świecie był sierotą,
Choćby ci same dola dała —
Możesz być wielkim i szczęśliwym,
Jeśli ci praca pozostaje.*

Ks. biskup Dr. Hlond



Dotychczasowy Administrator Apostolski, Ks. Dr. Hlond, został mianowany przez Stolicę Apostolską biskupem diecezji Katowickiej. Uroczysty akt wyświęcenia ma się odbyć dnia 21 grudnia.

Ks. biskup Dr. Hlond urodził się dnia 5 lipca 1881 r. w Brzękowicach pod Mysłowicami, jako syn urzędnika kolejowego Jana Hlonda i matki Marji z domu Imiela. W roku 1900 uzyskał doktorat filozofji; był nauczycielem pedagogji w Oświęcimiu. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1905 r. Później był dyrektorem Zakładów Salezjańskich w Przemyślu oraz we Wiedniu.

Wszystkie najwznioślejsze hasła są kłamstwem, jeżeli wiodą do materialnego wywyższenia tego, kto je głosi.

* * *

Kto się wyrzeka własności, zdobywa wszechświat.

Stefan Żeromski.

Fr. Karpiński.

Kolęda

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.

Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żtób mu za kolebkę dano,
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydle, pasterze i siano.

Ubodzy, was to spotkało,
Witać Go przed bogaczami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogostaw krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.

Dom nasz i majątność całą,
I nasze wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

*Wigilia Bożego Narodzenia*

Wies zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro, a gościć niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigiliijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przysrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiono w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy płótnem bielonym, podścieiano sianem i wyglądano pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczora, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinemi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyrzwał na to Boryna, wyrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści, że była tuż nad wschodem i, zda się, rosła w oczach, jarzyła się coraz bystrzej, coraz bliżej była, aż Rocho ukleknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betlejemaska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte Imię Jego pochwalone.

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca ich zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością, i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty.

A gwiazda olbrzymiała, błękitne smugi szły od niej, niby szprychy świętego koła, iskrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, — a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba

inne nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnymi gwoździemi.

— Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Rocho.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa. Rocho w pośrodku Pietrek, Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba jej było o jadłe i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta chwila zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich; pojedli go ze czcią, kieby ten Chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, bo to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach, z ziemniakami całemi; a potem przyszły śledzie, w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym; później zaś pszenne kluski z makiem; a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona; a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej maki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone. A przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placcka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo, i mało kiedy jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzypot łyżek o wręby, się rozlegał i mlaskanie.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście. Jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trząsał na kominie i rozświetlał izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali z cicha, a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to osłodzili ją suto i popijali zwołna.

Aż Roch wyjął z zanadru książkę, okreconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym, a głęboko wzruszonym głosem:

„W Judejskiej ziemie, w Betlejem, niebardo podłem mieście, narodził się Pan, w ubóstwie, na sianie, w stajni lichej, między bydłatkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu braćmi...”

Długo czytał opowieść ona, a głos mu się wzmagał i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanję wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej, narodowi danej.

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam, w tych krajach dalekich, między obcymi, a w ubóstwie takim, w taki mróz! — O biedoto przenajświętsza! — myśleli, i serca były współczuciem, a dusze się zrywały i niesły we świat, jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie; do świętych nówek Dzieciątka przypadali ser-

cami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków — amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka zapłakała rzewnie nad Pańską niedolą, a Jaguś wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce.

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zaniarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! — powiadali, rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

— Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydlatko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził; kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić..

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc powoli, ale na światło i głosy jeły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania, a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem: straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i, przychyłając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębule, na szerokie, ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Roch mówił:

— Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie, że Pan się narodził.

I długo, długo mówił, że lepiej i ksiądz na ambonie nie potrafi.

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał pocichu Józkę i wyszli oboje.

Wsunęli się do obory, pomiędzy krowy. Przyklękli przy największej, jakby przy matce całej obory, tchu im brakowało, serce przenikał strach święty, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżaco:

— Siwula, Siwula!...

— Nie odrzekła ni tem słowem jednym, postękiwała ino, żuła, ruchała gębula, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada.

Przyklękli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie:

— Łaciata! Łaciata!...

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamarłym tchem, ale nie nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grzeszniśmy pewno, to nie usłyszemy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

— Prawda, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki, a i ten rzemień stary...

Nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal i to poczucie winy, a Józka też mu wtórowała, i tak płakali społem.

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku; śpiewali teraz pieśni po-
bożne, że to nie czas przed północiem na kołody.

Wł. Reymont („Chłopi“).

*Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.*

A. Mickiewicz

O akcencie języka polskiego

Do objawów stanowiących o charakterze mowy, należy akcent czyli nacisk albo przycisk. Jest on wyróżnieniem jednego wyrazu lub jednej zgłoski — a czasem nawet i części jednej samogłoski — z szeregu innych podczas mowy. Wyraz „akcent“ pochodzi z łacińskiego „ad cantus“, a „cano“ znaczy tyle co „śpiewam“. Według swego dosłownego znaczenia, akcent więc powinienby mieć coś wspólnego ze śpiewem. W samej rzeczy akcent powstaje przez podnoszenie tonu lub przez wzmocnienie siły wydechu. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z akcentem tonicznym czyli muzykalnym albo chromatycznym, w drugim z akcentem wydechowym czyli ekspiracyjnym albo dynamicznym; ten ostatni jest to właściwy przycisk.

Akcent może być trojakim: zdaniowym, wyrazowym, zgłoskowym. Pierwszy polega na wyróżnieniu jednego wyrazu z wszystkich innych zdania. Zowiemy go akcentem tonicznym, bo ma zabarwienie muzykalne. Akcent wyrazowy polega na wyróżnieniu jednej zgłoski z szeregu wszystkich innych zgłosek i jest akcentem dynamicznym. Język starogrecki posiadał i w akcencie wyrazowym akcent toniczny; przy wyróżnianiu bowiem zgłosek Grekowie nie wzmacniali tyle siłę wydechu, ile podnosili ton owej zgłoski, śpiewali więc mniej lub więcej podczas mowy, a przycisk ten nazwali: *tonozys*, *tonos* albo *prozodja*; ostatni wyraz znaczy tyle co „przyśpiewek“. Rzymianie przetłumaczyli grecki wyraz „prozodja“ dosłownie na „ad cantus“ = „accentus“, aby nim oznaczyć nacisk wyrazowy języka łacińskiego; uczynili to niesłusznie, a tak samo niesłusznie nazywają Litwini, Serbowie i Polacy swój przycisk wyrazowy „akcentem“, przejmując ten wyraz od Rzymian; bo w tych językach przy akcencie

wyrazowym nie podnosi się tonu, lecz wzmacnia się siłę wydechu: **woda**: Mamy tu ten sam ton, tylko do akcentowania zgłoski „wo” wzmacniamy wydech.

Akcent zgłoskowy jest akcentem tonicznym. Wyróżnia on jedną część samogłoski. Toniczność nie jest indywidualną właściwością zgłoszek. Dlatego akcent zgłoskowy samodzielnie występować nie może, rozwija się on na podłożu tonicznego akcentu zdaniowego: To **on?** (pytanie); to **on!** (radość); to **on?!** (rozczarowanie). Mamy tu trzy różne zabarwienia muzyczne akcentu zgłoskowego, a jakoś każdego z tych zabarwień zależy od znaczenia poszczególnych zdań.

W języku polskim przeważa akcent wyrazowy, wydechowy dynamiczny. Naczelną cechą języka polskiego z tego powodu jest rytmiczność. Polak ma silne poczucie rytmiczności, atoli mniejsze poczucie muzyczności. To stwierdzenie bynajmniej nie ubliża jednak śpiewności Słowian wogóle, a Polaków w szczególności; chęć i zdolność do śpiewu tych narodów widzimy w nader bogatym zasobie pieśni ludowych.

Język polski ma akcent stały, tak samo jak np. język francuski; inne języki, a między niemi rosyjski, mają akcent ruchomy. W języku polskim zawsze jest akcentowaną przedostatnia zgłoska, ale i przy tej regule spotykamy wyjątki. Do ostatnich należą wyrazy swojskie i zapożyczone. I tak akcentujemy: **wogóle**, w **szczególe**, a więc trzecią zgłoskę od końca, ale tylko w formach trzechzgłoskowych tych wyrazów; w formach dwu- i czterech-zgłoskowych kładziemy nacisk prawidłowo: **szczegół**, **ogół**; **szczegółami**, **ogółami**. W wyrazie „okolica” także akcentujemy trzecią z końca zgłoskę; jednak stanowi on wyjątek tylko wtedy, jeżeli zachodzą jego formy czterechzgłoskowe, bo w formach trzech- oraz pięćozgłoskowych tego wyrazu kładziemy przycisk na przedostatniej zgłosce: **okolic**, **okolcami**.

W wyrazach obcych i zapożyczonych często spotykamy nacisk na trzeciej z końca zgłosce, zwłaszcza wtedy, jeżeli one pochodzą z języka łacińskiego lub greckiego; akcentujemy więc: **matematyka**, **muzyka**, **botanika**, **kronika**, **fizyka**, **fabryka**, **publika**, **replika**, **etyka**, **algebra**, **opera**, **reguła**, **statua**, **indywiduum**, **maksyma**; w wyrazie „rzeczpospolita” zapożyczono i wyraz (w tłumaczeniu) i akcent z łacińskiego: **republika**.

W języku polskim zachodzą także wyrazy, nie mające własnego akcentu. Ze względu na przycisk opierają się one albo o wyraz poprzedzający, albo o wyraz następujący. Ponieważ że w klasycznym języku starogreckim zauważamy ten sam fakt, dlatego zapożyliśmy od niego nazwę takich wyrazów bezakcentowych. Po grecku zowią się one „atona”, tj. (zgłoski) bezdźwięczne. „Atona”, opierające się o wyraz poprzedzający, zwiemy enklitykami (z greckiego enklitykon), wyrazy zaś, opierające się o wyraz następny — proklitykami (proklitykon). Obadwa wyrazy znaczą tyle co: „opierające się” (zgłoski).

Do enklityk należą:

1) zaimki jednozgłoskowe: **mi**, **ci**, **mię**, **cię**, **go**, **on**, **je**, **mu**, **jej**, **ich**, **im się**;

2) przyrostki ruchome czasowników: **by**m, **byś**, **byśmy**, **byście**; **śm**y, **ście**; — **m**, — **ś**: **pragną**lbym **spokoju** — **spokoju**bym **pragnął**; **wi-**

dzielibyście, **widzieli**ście; **rodzic**ówem odwiedził — **odwiedzi**łem **rodzi**ców. Na pierwszy rzut oka zdaje się nam, że tu zachodzą wyjątki akcentowania, bo napozór akcentujemy trzecią z końca zgłoskę; lecz biorąc pod uwagę charakter bezakcentowy przyrostków, stwierdzamy, że takie wyrazy akcentujemy zupełnie prawidłowo;

3) wyrazy: **set** i **kroć**;

4) cząsteczki: — **no**, — **że**, — **li**, **badź**.

Proklitykami są:

1) przyimki jednogłoskowe: **na**, **o**, **za**, bez itd.: „**Gerwazy** **śiadł** **na** ziemi, oparł się **o** **ścianę**...; **za** **czasów**; **bez** **wątpienia**;

2) partykuła przecząca **nie**: **nie** **trudno**; następuje zaś po tej cząsteczce wyraz jednozgłoskowy, to wtenczas kładziemy nacisk na „**nie**“: **nie** **jest**, **nie** **wiem**, **nie** **znam**. Jeżeli następuje po przyimku zaimek jednozgłoskowy, to akcentujemy przyimek: **u** **mnie**, **na** **mnie**, **wyjsć** **za** **maż**, **o** **tem**, **na** **to**; następuje zaś rzeczownik jednozgłoskowy, to w tych wypadkach nie znamy stałego akcentowania: **na** **wieś**, **we** **śnie**, **na** **dół**, **na** **wóz**, **ze** **drzwi**!; ale: bez **psa**, przy **drzwiach**, na **twarz**.

W niektórych wyrazach złożonych leży akcent na ostatniej zgłosce: **psia****krew**, **psia****treść**; przyczyną tego jest fakt, że wyrazów tych nie odczuwamy jako jedność, lecz jako dwa wyrazy: **krew**, **treść** **psa**. Tak samo akcentujemy: **Pasi****brzuch**, **moc****zynos**, **pędzi****wiatr**, **ob****ęży****świat**, **drapi****chróst**, wogóle wszystkie wyrazy złożone, składające się z czasownika na i (y) i z rzeczownika.

Wyrazy z cząsteczką „**badź**“ akcentujemy na tej partykule: **ko** **badź**, **co** **badź**, **który** **badź**, **jaki** **badź**.

Teraz według nowej pisowni „**badź**“ piszemy oddzielnie.)—(

Teatry amatorskie

Teatry amatorskie są ważnym czynnikiem w szerzeniu oświaty i kultury polskiej. Widzieliśmy często zgrabne i piękne przedstawienia, wykonane przez druhów naszych w różnych miejscowościach. Mamy najróżniejsze sztuki teatralne, łatwe i trudniejsze, historyczne i ludowe, dramatyczne i wesołe — a więc wybór jest i tylko czynów potrzeba.

Nie należy się zawsze oglądać na obcą pomoc, nie należy się uniewinniać brakiem reżysera lub zespołu amatorskiego.

Doświadczenie uczy, że energiczny człowiek może z każdej iskierki wykrzesać płomień. Przy każdym stowarzyszeniu należy więc z biegiem czasu utworzyć sekcję sceniczną. Dla urozmaicenia zebrani naszych zaleca się wyćwiczenie małych sztuk, 1-aktowych, w których występuje 3—6 osób i które z łatwością wystawić się dadzą nawet w lokalach, do przedstawień nie bardzo się nadających.

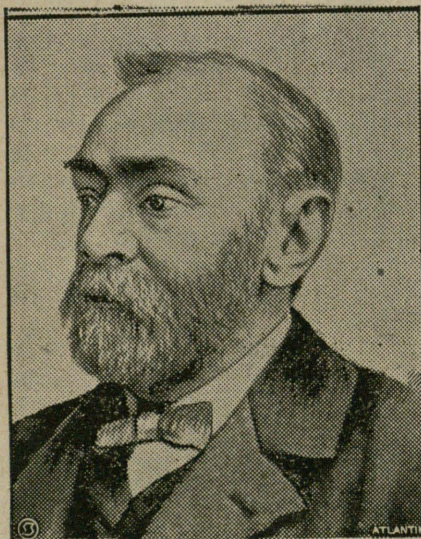
Na takie przedstawienie stać każde towarzystwo, przedstawienia takie kształcą widzów i aktorów, urozmaicają zebrania i stanowią będą często zawiązek przyszłego kółka amatorskiego. A o to właśnie chodzi.

Wszędzie młodzież inicjatywę w ręce własne wziąć powinna. Mamy szerokie pole działania, potrzeba jedynie ludzi chętnych, potrzeba tylko energii i czynu.

Djr.

Alfred Nobel

Założyciel Instytutu Nobla urodził się 21 października 1833 roku w Sztokholmie. Studiował w swym rodzinnym mieście, przebywał kilka lat w Ameryce. Około 1860 r. pracował razem z ojcem swym nad materiałami wybuchowymi. W 1856 r. zbudował nad Łabą (w Krümmel) fabrykę, która obecnie jest największą fabryką materiałów wybuchowych na kontynencie. W 1866 r. wynalazł dynamit, a przez użycie nowego środka wybuchowego, powodującego wybuch dynamitu, stał się twórcą przemysłu nitroglicerynowego i nowszej techniki wybuchowej. Pomiedzy 1867—73 r. wprowadził dynamit do wszystkich państw europejskich i do Ameryki i założył dalszych 15 fabryk. W r. 1873 przebywał w Paryżu i tu dokonał wynalazku żelatyny wybuchowej. W latach 1878—80 uzyskał patenty na automatyczny hamulec, na zabezpieczony przed eksplozją kocioł parowy; ulepszył aparaty służące do koncentracji kwasu siarczanego, aparaty zgęszczania i zmrażania oraz proces oczyszczania żelaza lanego. W 1884 r. wynalazł nową metodę trwałej destylacji ropy, która stała się podstawą rozwoju rosyjskiego przemysłu naftowego.



W r. 1891 przesiedlił się Nobel ze swym laboratorium do San Remo. Zmarł w San Remo 10 grudnia 1896.

W testamencie swym przeznaczył największą część swego całego majątku, wynoszącego około 35 milionów franków szwajcarskich, na 5 corocznych nagród po około 150 000 franków: 1) na ważne odkrycia w dziedzinie fizyki; 2) chemii; 3) medycyny i fizjologii; 4) za dzieło odznaczające się wzniosłą ideową tendencją; 5) za najbardziej zasłużoną i najsukuteczniejszą pracę dla idei pojednania i zbratania ludzkości, zniesienia lub zmniejszenia istniejących armii lub urzadzania rozjemczego trybunału.

Cztery pierwsze nagrody rozdziela szwedzka Akademia, piątą zaś norweski parlament. Po raz pierwszy rozdzielono nagrody 10 czerwca 1901 r. Instytucje, rozdziałające nagrody Nobla, tworzą Instytuty Nobla, z których norweski ma być rozszerzony na międzynarodowy zakład naukowy dla prawa narodów ze znaczną biblioteką.

* * *

Z Polaków nagrodę Nobla zdobyli wielki nasz pisarz Sienkiewicz i pani Skłodowska, która wynalazła radjum. W ubiegłym roku otrzymał trzeci Polak nagrodę Nobla. Jest nim Władysław Reymont. Najślawniejszym dziełem Reymonta jest powieść „Chłopi“. W książce tej przedstawił Reymont życie chłopu polskiego w nadzwyczaj piękny sposób. Wyjątek z tego arcydzieła podajemy w niniejszym numerze „Zdroju“ pod tytułem: „Wigilia Bożego Narodzenia“.



Potęga mowy ojczystej!

Jedno jest, co człowieka wyróżnia z pomiędzy wszelkiego stworzenia tej ziemi. Co go wysoko stawia ponad wszystko żyjące, na władczy, królewski tron. Siłą tą jest rozum ludzki. Sam rozum jednak, gdy by nie było łącznika między myślą jednego i drugiego człowieka, pozostałby skarbem, lecz tylko skarbem ukrytym, bezużytecznym. Możliwość wymiany myśli dopiero, skarb ten oddaje na użytek ludzkości, każe go wykorzystać.

Pomostem, po przez który myśl dociera do umysłów różnych ludzi, jest mowa. Ona to oddaje przysługi nieocenione, pozwalając by zdobycie myśli jednostek mógł osiągnąć szeroki ogół. Za jej dopiero przyczyną jest ludzkość dzisiejsza w stanie o tem się dowiedzieć co wzruszało świat od pierwszej chwili jego istnienia. Ludzkość potrzebuje jej pomocy, by mogła się porozumieć, a łączy ona z teraźniejszością wszystkie pokolenia, które kiedykolwiek świat ten zaludniały, poczynawszy od chwili, gdy poznano jej moc w formie pisanej, od chwili gdy rozpoczęto wykuwać myśli na płytach kamiennych aż do dnia dzisiejszego, do w grube foljanty ujętych zdań mędrców teraźniejszych. Nieprzerwanie ciągnie się od kolebki ludzkości nić zdobyczy, widnieje szlak postępu jasno i wyraźnie odtworzony w książkach i zwojach papirusu. Przyszłe jeszcze pokolenia z nich czerpać będą mogły naukę.

Tak jednak jak różne na świecie żyją szczepy, jak różne są ich właściwości i charaktery, taksamo i sposób porozumiewania się ich, różny jest u poszczególnych szczepów. Każdy z ludów tak urabiał swą mowę, by ona mogła odzwierciedlić duszę jego. Mowa ojczysta, dlatego tak nazwana, że zdobyta w wiekowej pracy przodków, nie jest czemś co człowiek ze sobą przynosi na świat, nie jest darem, lecz składać się musiała do urobienia jej praca wszystkich pokoleń tych, którzy kiedyś jej brzmieniem się porozumiewali. Dlatego tem cenniejsza jest dla człowieka mowa ojczysta. W niej mieszczą się wszystkie odrębności charakteru ojców i dziadów. Wszystkie ich dążenia, najdrobniejsze nawet drgnięcia duszy i uczuć. Mowa, którą witała nas matka, gdy poraz pierwszy ujrzała swe dziecko, dźwięk, którym pieściła się z nami, którym pierwsze wyrazy formułowały drobne usta dziecka, ta mowa nierozdzielnie łączy człowieka w jeden wielki łańcuch ze swym narodem. Naród, który pojął moc i potęgę swej mowy ojczystej, który ukochał jej

dźwięki, naród taki oprze się wszystkim burzom. Nie złamie narodu żadna przemoc, gdy ostoją mu będą brzmienia mowy ojczystej.

Przypatrzmy się tym, którzy dla blichtru materialnych może korzyści wyrzekli się jej, którzy dla względów obcych stali się zaprzańcami. Czem jest renegat dla każdego pocziwego człowieka — wyrzutkiem bez czci i honoru, podnóżkiem, którym pomiata wróg, by z chwilą, gdy go wykorzysta, rzucić mu w podłą twarz — zdrajca! Zapytać odmienicy co powodem było niskiego upadku, pewnie w przeważnej części odpowie, że utracił swą mowę ojczystą.

Kto na miano pocziwego chce zasługiwać człowieka, kto chce, by szanowali go swoi i obcy, ten starać się winien by nieposzlakowaną była mowa jego. Trzeba hodłować skarb ten z całą pieczołowitością kochającego dziecka. W mowie ojczystej mieszczą się wszystkie marzenia przodków. Dźwiękiem jej ślali ojcowie dziękczynne modły niebu za dary odebrane, nią wzywali pomocy Boga w udreće. Stać trzeba nam na straży tej krynicy z której płynie wszystko co posiadamy. **Runo.**

Rozpowszechniajcie czasopismo „Zdrój“!

Zdrowy duch w zdrowem ciele

Słowa te powinny być jedynie hasłem do równomiernego rozwoju duszy i ciała. Przedewszystkiem duszy, albowiem, gdzie duch zdrowy i silny, tam niemal zawsze, pomimo słabego i wátłego ciała, cel bywa osiągnięty; gdzie jednak duch słaby i ulegający złemu, tam rychło, nawet najzdrowsze ciało, ulega w walce, nie mając siły przewodniej, skupiającej miljardy komórek w jedną całość, rządzoną rozumnie i celowo.

Że tak jest, poucza nas doświadczenie codzienne. Iluż to dzielnych i wielkich przewodników ludzkości miało ciało słabe i schorowane, a iluż znowu ludzi, hojnie obdarzonych tak zdrowiem, jako też wszelkimi dobrami ziemskimi, traci wszystko, jedynie dlatego, że rodzice nie kształcili duszy, dbając tylko, by ich dziecko miało obfitą warstwę tłuszczu i dużo niezrównoważonych wiadomości w głowie.

Widzimy więc, że silny duch jest nieodzownym warunkiem zdrowia; co więcej, może on siłą woli chorobom zapobiegać i wyleczenie przyspieszyć. Prawda ta, oparta na wiekowym doświadczeniu, znajduje obecnie uznanie powszechne.

Dlatego zwracajmy uwagę zarówno na duszę jak i na ciało. Starajmy się, by pokarm duszy był dobry i zdrowy! Pielęgnujmy myśli wzniosłe, a unikajmy jadu sączonego w młode serca przez niektórych współczesnych pisarzy i agitatorów! Unikajmy ich, nawet gdyby gło-

szone, że to przewodnicy ludzkości, gdyż nie ma większego nieszczęścia jak utrata wszelkiej wiary w Boga i w celowość pracy i życia.

Obraz, przedstawiający widok wstrętny i nic więcej, może być doskonale namalowany i może nawet budzić podziw znawców, lecz czy go kto kupi? To samo dotyczy, a nawet więcej, współczesnego piśmiennictwa; różnicy niema, czy ktoś maluje pędzlem lub słowem. Mnóstwo chorób duszy i ciała ma swe źródło w czytelnictwie, a owe pisma, które stale na pierwszej stronie umieszczają opisy i rysunki wszelakich zbrodni, szerzą wpływ jak najszkodliwszy.



Z życia Młodzieży

Grudzice (powiat opolski). Lat minęło, a zima kroczy szybkim krokiem naprzód; wycieczki, których urządzaliśmy latosięgo roku cały szereg, skończyły się, skończyły się także nasze gry i zabawy na świeżem powietrzu. Ostatnia wycieczka, którą odbyliśmy w dniu 27 września, pozostanie w miłej pamięci wszystkich uczestników. Dzień był szczególnie pogodny, słoneczko przyświecało aż do późnego wieczora. W wycieczce brali udział także nasi ojcowie i starsi obywatele, interesując się żywo przebiegiem gry piłki nożnej. Gra była wzorowa, rezultat 4 : 4. W strzelaniu do tarczy zdobyli nagrody druhowie Ból, Dobyś, Strzyż, Stateczny Antoni, Stateczny Karol. Graliśmy także w piłkę pałantową i rzucaliśmy dyskiem. — Aczkolwiek uchwaliliśmy na zebraniu w dniu 11 października poświęcać długie wieczory zimowe wyłącznie nauce, urządzać kursy języka polskiego, śpiewu, muzyki, pogadanki dyskusyjne itp., to jednakże nie polecałbym zaniechać zupełnie wycieczek. bo i w zimowej porze wycieczka może mieć swój urok. Trzebaby o takiej „ekspedycji” na biegun północny” już zawczasu pomyśleć. A więc, Druhowie, róbcie propozycje, a może także Szan. Pan Redaktor Jankowski, który przyrzekł być znowu naszym prelegentem na czas zimowy, także przyłączy się do naszej „ekspedycji”. Cześć! Jasiek.

Essen (Westfalja). W Zagłębiu rzeki Ruhry jest jeszcze dość spora liczba młodzieży polskiej. Z ubolewaniem trzeba jednakże stwierdzić, że życie wśród młodzieży na obczyźnie powoli zamiera. Prawdopodobnie przyczynił się do tego upadek Związku Młodzieży na Westfalję i Nadrenję.

U nas, w mieście Essen istnieje od roku 1909 Towarzystwo Młodzieży p. t.: „Sodalicia Marjańska polskich młodzieńców pod opieką św. Stanisława Kostki” oraz Sodalicia Panień pod opieką św. Agnieszki. Obie te bratnie Towarzystwa miały i mają za cel utwierdzanie młodzieży polskiej na obczyźnie w wierze św. Jaką popularnością Sodalicia Młodzieńców się cieszyła, niech świadczy zdanie, umieszczone w kronice Sodalicii w Essen: ...liczyła w swoim gronie przez pięć lat istnienia swe-

go przeszło 600 członków....“ Dzisiaj natomiast przedstawia nam się zupełnie inny obraz: członkowie, powiększej części nie okazują tej ochoty, której się zwykle spodziewano. Mimo tego Sodalicja Młodzieży walczy wszelkimi sposobami, by tak ważne Towarzystwo nadal utrzymać temwięcej, że posiada jeszcze ca 60 członków — z tego połowa opłaca regularnie swe bardzo niskie składki. Teraźniejszy, przed miesiącem nowo wybrany Zarząd, niechcąc dopuścić do zupełnego upadku wyżej wymienionej Sodalicji, postanowił na ostatniem zebraniu w jakikolwiek-bądź sposób temu zaradzić. Zdaniem Zarządu byłoby bardzo na miejscu, gdyby „Zdrój“ i tutaj się rozpowszechnił. Każdy członek winien otrzymać regularnie na miesięcznem zebraniu owe czasopismo. Tym sposobem nie tylko on sam, ale i cała rodzina mogłaby z tego korzystać.)—(

Cześć Młodzieży Polskiej!

Towarzystwo gimnastyczne w Gelsenkirchen-Ueckendorf (Westfalja)



Gelsenkirchen - Ueckendorf. Młodzież nasza w Towarzystwie gimnastycznem bierze żywy udział w zebraniach i ćwiczeniach. Towarzystwo nasze założono w roku 1900. W bieżącym roku obchodziło Towarzystwo 25-cioletnią rocznicę swego istnienia. Uroczystość była wspaniałą. W pochodzie do kościoła brały udział towarzystwa kościelne, sokole i młodzieży z rozwiniętymi sztandarami. Nabożeństwo odprawił Wiel. Ojciec Misjonarz ks. Gajewski, który jest naszym Patronem i honorowym Prezesem.

Ugoszcz (Pomerania). Jako czytelnik „Zdroju“ dziękuję Szanownemu Panu Redaktorowi za to skromne, ale bogato urozmaicone pismo, które regularnie odbieram. Pozwalam sobie kilka słów napisać o naszej wiosce, która tuż blisko granicy Polski leży i do powiatu bytowskiego należy. Przeżywalismy tu w ostatnich latach bardzo smutne chwile. Wielu naszych gospodarzy sprzedawało swoją Ojcowiznę Niemcom, a młodzież nasza bawiła się w niemieckich stowarzyszeniach, śpiewała niemieckie pieśni, i uczęszczała na lekcje do t. zw. „Männerchor'u“, zapominając o pielęgnowaniu swojej pieśni polskiej. Bogu dzięki, że nie trwało to długo. W roku ubiegłym założyła bowiem młodzież tutejsza własne „Kółko śpiewackie“. Kółko nasze dobrze się zapisało u parafian tutejszych — już przez to samo, że młodzież ślicznie śpiewała podczas uroczystości Bożego Ciała. Kiedy procesja posuwała się przez ustrojoną wioskę i dochodziła do kościoła, rozległ się głos orkiestry, zagrano pieśń „Z pokorą upadamy...“, zdumienie ogarnęło wszystkich. — Choć sprowadziło się do wioski wielu innowierców, to jednakże młodzież nasza szanuje swych przodków zwyczaje i żyje w duchu swoich Ojców. Kilkakrotnie urządziliśmy zabawy i wieczorki, urozmaicone teatrami i śpiewami. Śpiewaliśmy różne pieśni na cztery głosy, jak: „My chcemy Boga...“, „Z Bogiem, z Bogiem...“, „Góralu, czy Ci nie żal...“, „Wisło moja...“, „Hej koledzy...“ Razu pewnego zaśpiewaliśmy „Z dymem pożarów...“ za co nas innowiercy chcieli zaskarżyć. — Wieczorami młodzież ćwiczy swe ulubione piosnki; w wiosce rozlegają się śliczne melodje naszych polskich pieśni świeckich i kościelnych, aż miło słuchać.

Serdeczne pozdrowienia Szan. Redakcji i Stowarzyszeniom na Śląsku przesyła

R.

Wiadomości z bliska i z daleka

Wychództwo westfalsko-nadreńskie w hołdzie Żeromskiemu.

Z okazji śmierci Stefana Żeromskiego, Polacy na Zachodzie Niemiec przesłał Polskiemu Klubowi Literackiemu w Warszawie telegram treści następującej:

„Nad świeżą mogiłą śp. Stefana Żeromskiego łącząc się w żałobie z całym Narodem, wychództwo westfalsko-nadreńskie składa hołd cieniu największego pisarza Polski współczesnej, którego genjusz stale poprzestawał na twardej służbie narodowej, a któremu przedewszystkiem bliska zawsze była dola i niedola polskiego ludu roboczego“.

Pomnik ku czci Józefa Lompy.

Na grobie zasłużonego powieściopisarza śp. Józefa Lompy, którego zwłoki spoczęły na cmentarzu w Woźnikach, w powiecie lublinieckim, ma być postawiony pomnik. W tym celu odbyło się pod przewodnictwem starosty powiatu lublinieckiego, dr. Piechaczka, zebranie obywatelskie, na którym wybrano komitet budowy pomnika.

Ostatnia wyprawa artystyczna Paderewskiego.

Ignacy Paderewski, polski mistrz tonów, który kończy obecnie 65 rok swego pracowitego i niezwykle ofiarnego życia, występuje w Ameryce po raz ostatni. Urządza on obecnie 65 koncertów we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych.

Odnaczenie Polski na Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu.

W Paryżu odbyła się wystawa sztuk dekoracyjnych, która zakończyła się olbrzymim sukcesem Polski. Polska otrzymała wielką ilość wysokich nagród, a mianowicie 36 Grand Prix, 31 srebrnych medali, 12 medali brązowych, 7 zaszczytnych wzmianek. Ogółem otrzymała Polska 169 nagród, a pozatem znaczną ilość dyplomów dla współpracowników wystawy. Ilość otrzymanych przez Polskę nagród w stosunku do niewielkiej ilości istotnych wystawców, których było ogółem 251. przyznaje Polsce pierwszorządne miejsce na wystawie.

Śmierć polskiego malarza w Ameryce.

W Nowym Jorku zmarł polski malarz Jan Chelmiński w sędziwym wieku 75 lat życia. Chelmiński kształcił się w Warszawie i Monachium, przebywał w Ameryce i Londynie. Talent swój poświęcił przede wszystkim upamiętnieniu i uświadomieniu dawnych wspomnień i tradycji wojska polskiego.

Polski Uniwersytet Robotniczy we Francji.

Z inicjatywy nauczycieli polskich we Francji, powstał Polski Uniwersytet Robotniczy, który postawił sobie za cel szerzenie oświaty w jaknajrozszelejším zakresie. Siedzibą Zarządu Uniwersytetu jest miasto Lille. Prezesem Uniwersytetu jest p. Stanisław Lenartowicz, redaktor „Wiarusa Polskiego“, sekretarzem p. Antoni Wiącek.

Pierwsza Polka, piastująca urząd publiczny w Ameryce.

Pierwszą kobietą narodowości polskiej, zajmującą w Ameryce urząd publiczny, jest p. Marja Urbańska, która jako kandydatka demokratów, wybrana została do przedstawicielstwa stanu Yersey City.

P. Urbańska, będąca matką trojga dzieci oświadczyła, że linią wytyczną jej programu jest podniesienie racjonalnego wychowania dzieci. Przedewszystkiem należy zaprowadzić odrębne lokale szkolne dla chłopców, celem zwalczania w ten sposób zepsucia wśród młodzieży i podniesienia moralności.

P. Urbańska okazała wybitne zdolności organizacyjne, jako przewodnicząca polsko-amerykańskiego stowarzyszenia obywateli.

Sprawa optantów.

Na skutek prośby rządu niemieckiego, rząd polski odroczył wydanie 3000 optantów niemieckich, których termin wyjazdu do Niemiec upłynął w dniu 1 listopada r. b.

Prasa niemiecka, a więcej jeszcze angielska nadzwyczaj przychylnie ocenia stanowisko Polski w tej sprawie, dowodząc, że Polska pierwsza wprowadza w życie „ducha pojednania“.

50-a rocznica telefonu.

W roku bieżącym przypada 50-a rocznica telefonu. Aparat telefoniczny wynaleziono przez elektrotechnika amerykańskiego, Grachama Bella, urodzonego w Edyburgu w r. 1847. Rzecz oczywista, że wynaleziony przez niego aparat uległ następnie różnym ulepszeniom, których dokonali Hughes, Bert, d'Arsonval i inni.

Studenci polscy we Francji.

W październiku rb. powstało w Montpellier stowarzyszenie studentów polskich. Jako tymczasowe cele postanowiono utrzymanie dotychczas już istniejących węzłów przyjaźni między studentami polskimi w Montpellier a Polską w osobie jej przedstawicieli dyplomatycznych. Jednym z głównych celów będzie również pomoc materialną, oraz współżycie towarzyskie kolonii polskiej w Montpellier.

Należy zwrócić uwagę, że jest to już drugie stowarzyszenie studentów polskich we Francji południowej, obok założonego w roku szkolnym 1924—25 „Koła studentów polskich“ w Tuluzie.

Św. Stanisław Kostka.

Cały Kościół katolicki, a szczególnie młodzież polska obchodziła w dniu 13 listopada uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona Młodzieży. Św. Stanisław Kostka pochodził z możnej rodziny Kostków w Rostkowie na Mazowszu. Już jako mały chłopiec odznaczał się wielką pobożnością, a najwięcej umiłował cnotę czystości i odznaczał się gorliwym nabożeństwem do Najśw. Marji Panny. Umarł w Rzymie 1568 r. w 18-ym roku życia. — Św. Stanisław Kostka jest wspaniałym wzorem do naśladowania; dlatego też młodzież polska uznawa go za swego patrona.

Zatarg zbrojny grecko-bułgarski.

Na skutek napadu jakiejś bandy bułgarskiej na posterunek graniczny grecki, Grecja wystąpiła zbrojnie przeciwko państwu bułgarskiemu, przyczem wojska greckie zajęły okolice nadgraniczne bułgarskie na przestrzeni 300 kilometrów kwadratowych. Udało im się to łatwo, gdyż Bułgaria jest całkowicie rozbrojona, posiada bowiem zaledwie 10 tys. wojska, rozrzuconego dla bezpieczeństwa wewnętrznego po wszystkich miastach państwa. W tych warunkach Grecja mogłaby w ciągu kilku dni „podbić“ całą Bułgarię. Bułgaria wytoczyła sprawę przed Ligę Narodów, która na razie zażegnała spór.



Wiadomości sportowe

Pierwsza kobieca drużyna piłki nożnej w Warszawie.

Na wiosnę 1926 roku powstanie w Warszawie drużyna kobieca piłki nożnej. Drużyna ma powstać przy jednym z pierwszorzędnych klubów warszawskich. na godzinę.

Zbyszko Cyganiewicz przybywa do Polski.

Zbyszko Cyganiewicz, słynny zapaśnik i atleta polski, o którego poturbowaniu w spotkaniu z Jonem Steckerem w walce amerykańskiej krążyły przesadne wiadomości, jest zupełnie zdrow i doniósł w ostatnich dniach jednemu ze swoich przyjaciół w Poznaniu, że w najbliższym czasie przyjedzie do Polski, gdzie zamierza wyzwać miejscowych atletów na zapasy o 2 500 do 5 000 dolarów.

Polski mistrz udaje się następnie do Australji i Azji, dokąd otrzymał liczne zaproszenia.

74-letni sędzia piłki nożnej.

Znakomity sędzia w piłce nożnej i autor przepisów tej gry, John Lewis, mając 74 lata, sędziuje z powodzeniem bez przerwy 45 lat. Ostatnio sędziował w Australji, dokąd został specjalnie zaproszony.

Lot okrężny 1500 kilometrów.

W tych dniach trzech polskich oficerów lotników, a mianowicie dowódca 11 p. lotn. płk. Kossowski, por. Orliński i por. Leweniewski odbyli próbny lot 1.500 klm. na nowych aparatach „Spad“ o sile 450 hp. sprowadzonych świeżo z Francji.

Szlak lotu wyznaczono następujący: Warszawa-Kraków-Poznań-Bydgoszcz-Grudziądz-Toruń-Warszawa. Droę tę odbyły aparaty w ciągu sześciu i pół godzin, lecąc przeciętnie z szybkością 230 klm. na godzinę. Jest to szybkość nieprzeciętna nawet na stosunki lotnicze, gdyż rekord osiągnięty w tej dziedzinie wynosi jak wiadomo 265 klm.

Udział niemieckich sportowców w IX olimpiadzie.

Niemieckie naczelne władze sportowe otrzymały oficjalne zaproszenie od Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego do wzięcia udziału w Igrzyskach IX Olimpiady w Amsterdamie w roku 1928. Związek niemiecki zaproszenie przyjął i weźmie również udział w przygotowaniach ogólnych rzeczony Olimpiady.

Walter Rütt,

słynny kolarz niemiecki, po 25 latach owocnej działalności sportowej, zrywa obecnie z czynnem uprawianiem sportu. Rütt był kilkakrotnie zwycięzcą francuskiego Grand-prix i wyścigów sześciodniowych.

Porażka Francuzów.

Goszcząca w Paryżu czeska drużyna piłki nożnej „Viktoria Žižkov“ pokonała paryski „Red Star“ w stosunku 5:1

Carpentier.

Carpentier, słynny bohater francuski, wraca w najbliższych miesiącach na ring, a pierwsze jego spotkanie odbędzie się dnia 1 lutego 1926 roku w Los Angeles ze świetnym bokserem amerykańskim Delaney'em.



Rozmaitości

Różne prędkości.

Idąc zwykłym krokiem można ująć 60 metrów na minutę; idąc tak dniem i nocą, potrzeba na podróż naokoło świata 450 dni. — Zwyczajny pocztowy powóz przebiega 3 metry na sekundę. Kurjer na koniu 4 i pół metry w tym samym czasie, a dobry łyżwiarz 9 metrów. Renifer posiada tę samą szybkość co łyżwiarz. — Chart ścigający zająca przebiega 26 metrów na sekundę; gdyby mógł biec z taką szybkością ciągle, obiegłby świat dokoła w ciągu 16 dni. — Mucha przelatuje na sekundę około 2 metry; jaskółka 25 metrów; orzeł 32 metr., gołąb posłaniec 48 metrów. Ten ostatni okrzyłby świat w ciągu 8 dni. — Rekin pruje fale morskie z szybkością 13 metrów na sekundę. — Burza potrzebuje tylko sekundę na przebieżenie 20 metrów, huragan na 40 metr., a dźwięk w sekundę przebiega 5000 metrów. — Lokomotywa, bez wagonów, może przebiec w sekundę 27 metrów; obiegłaby więc świat w 19 dniach. — Kula ze strzelby myśliwskiej może w ciągu sekundy przebiec 100 metrów; kula armatnia 200 mtr. Kula więc z tą szybkością obiegłaby świat w ciągu jednego dnia, a dźwięk w ciągu 12 godzin.

Siedem pięter pod ziemią.

Ponieważ architekci amerykańscy nie mogą już podbijać rekordów przy budowie drapaczy chmur, skierowali obecnie swe dążenia w przeciwnym kierunku i zamierzają budować drapacze, sięgające głęboko w ziemię. Nowy budynek w Nowym Jorku ma posiadać poza 10 piętrami wwyż 7 pięter sięgających w ziemię.

Czaszka z przed 40 000 lat.

W kamieniołomie eringsdorfskim odkryto w warstwie popiołu czaszkę ludzką, której wiek ma wynosić 40 000 lat. Czaszka została złożona w weimarskim muzeum przedhistorycznym.

Ekonomia polityczna czyli gospodarstwo społeczne, zwane także narodowem, jest to nauka, która stara się zapoznać ludzi z tem wszystkim, co służy do podniesienia dobrobytu. Przedewszystkiem w zakresie ekonomii wchodzi praca, oszczędność, kapitał i kredyt. Każdy pojedynczy człowiek czy rodzina musi zaspokoić swoje potrzeby materialne, a mianowicie starać się powinien o pożywienie, mieszkanie i ubiór. W tym celu trzeba pracować i oszczędzać. Takie same potrzeby posiadają państwa, narody i gminy, czyli społeczeństwa. Gospodarstwo społeczne (ekon.) stara się wykryć zasady i prawa, które są potrzebne dla wzrostu dobrobytu ogółu i jednostek.

Nebezpieczny latawiec.

W Warszawie niedawno latawiec był przyczyną wielkiego nieszczęścia. Dwaj chłopcy zabawiali się puszczaniem latawca, którego umocowali na ciekim druciku zamiast na sznurku. Stało się to przyczyną śmierci obydwu, bowiem nad ulicami Warszawy rozpostarte są druty, przez które płynie silny prąd elektryczny. Drucik dotknął właśnie takiego przewodnika elektrycznego i silny prąd, płynący po dru-

ciku, zabił chłopca, trzymającego latawcę. Drugi, chcąc zobaczyć, co się stało towarzyszowi, dotknął go i również został śmiertelnie porażony. Niechże ten smutny wypadek będzie przestrogą.

Ilu Polaków żyje poza granicami Polski.

Na podstawie statystyki urzędowej, poza granicami Polski żyje mniej więcej 6 do 7 milionów Polaków (wliczając w to obywatele Państwa Polskiego i Polaków obywatele państw innych. Z tej liczby: w Stanach Zjednoczonych około 3 miliony, (w tem blisko 40 procent obywateli amerykańskich), w Niemczech 1 400 000, w tem blisko milion obywateli niemieckich 250 000 Mazurów, w Rosji 900 000 (w tem 95 procent obywateli sowieckich), we Francji 500 000, w Kanadzie 400 000, (w tem trzy Rusinów małopolskich), w Brazylii 160 000, na Litwie 200 000, w Czechosłowacji 180 000.

OD WYDAWNICTWA

Wszystkim Szan. Odbiorcom, którzy zalegają z przedpłatą za bieżący kwartał, załączamy wykaz należności i blankiet nadawczy, prosząc uprzejmie o **niezwłoczne wyrównanie zaległości**. Numer niniejszy jest ostatnim w tym roku. Wszystkim tym, którzy nie uiszcza zaległej przedpłaty, będziemy zmuszeni **wstrzymać wysyłkę pierwszego numeru z nowego roku**.

Równocześnie donosimy, że ze względu na podwyższenie kosztów drukarskich z początkiem nowego roku podwyższyć musimy **przedpłatę** **ćwierć roczną z przesyłką na 1 markę** (w Polsce na 1 złoty i 80 groszy). Cena pojedynczego egzemplarza bez przesyłki wynosić będzie 30 fen.

„Zdrój” odtąd będzie stale wychodził w objętości 32 stron.

Zasiłki pieniężne przyjmuje Bank Rolników w Opolu (Bank Rolników, Oppeln — Postcheckamt Breslau, Konto Nr. 7567) albo p. Jan Adamek, Oppeln, Nikolaistr., 36 a, w Polsce Bank Związku Spółek Zarobkowych, Oddział Katowicki w Katowicach.

Administracja

REDAKCJA DO CZYTELNIKÓW

Fr. R., Ugoszcz. Dziękujemy za korespondencje, prosimy częściej pisywać. Pozdrawiamy Druha, życzymy Wesółych Świąt Bożego Narodzenia!

Kongregacja Młodź., Essen. Dziękujemy uprzejmie za obszerny list, skorzystaliśmy z niego częściowo w dzisiejszym numerze. Prosimy Druhów o krótkie korespondencje. Prenumeratę zniżymy, jeżeli będzie większe zamówienie. Pozdrawiamy i życzymy rozwoju.

E. Cz., Sieronowice. Będziemy pamiętali także o Was. Skoro sposobność się nadarzy, odwiedzi Was jeden z członków Wydziału. Pozdrawiamy.

Profesor W., W. Gł. Dziękujemy najuprzejmiej za przesłane listy, skrypty i druki. Przepraszamy, że narazie nie umieściliśmy niczego. Wysyłamy równocześnie list. Łączymy wyrazy szacunku.

Alfons Michalik. Nadesłany materiał umieścimy w przyszłym numerze. List Druha bardzo nas ucieszył. Pozdrawiamy serdecznie.

Alojzy H. w Zaborzu. Do księdza nie mówi się nigdy „pan“, ani pan ksiądz, pan farorz, pan kapelonek; mówi się: ksiądz kapelan (ksieże kapelanie), ksiądz proboszcz (ksieże proboszczu), ksiądz doktor (ksieże doktorze) itd.

B. K. w G. Dziękujemy najuprzejmiej za artykułik. Pozdrawiamy serdecznie.

Rozwiązanie zadania krzyżkowego z nr. 3 „Zdroju“.

1. Piast, 2. Abo, 3. Krowa, 4. Oko, 5. Opole, 6. Ewa, 7. Osoba, 8. Noc, 9. Noe, 10. Wuj, 11. Jem, 12. Mam, 13. Lompa, 14. Las, 15. Wisła, 16. Ale, 17. Potop, 18. Pol, 19. Kowal, 20. Tor, 21. Tok, 22. Kur, 23. Raj, 24. Rej, 25. Cel, 26. Nic, 27. Bór, 28. Ból, 29. Wilno, 30. Już, 31. Lista, 32. Lis, 33. Zdrój, 34. Zew, 35. Wołyń, 36. Jan.

Dobre rozwiązanie nadesłali tylko druh Alfons Michalik z Żerników i druchna Wanda Gozdekówna z Opola.

CO O NAS PISZA

„Gazeta Poranna Warszawska“ nr. 313 z dnia 13 listopada — Warszawa.

„Zdrój“. Leżą przed nami dwa zeszyty wydaw. w Opolu miesięcznika młodzieży polsko-katolickiej „Zdrój“. Skromne to zeszyciki, ale niepodobna przeglądać je bez szczerego wzruszenia. To smutek nas ogarnia, to znowu przeciwnie otucha w serce wstępuje . . .

Z każdej stronicy widać, że młodzież ta zdaje sobie doskonale sprawę z tego, jak doniosłą rzeczą jest siła woli, jak starać się trzeba, by zostać człowiekiem charakteru. Miłe też wrażenia robią obrazki z życia Związku młodzieży. Poza tem pismo zawiera dużo wiadomości i wskazówek, które mogą być dla jego czytelników potrzebne.

„Rozwój“ nr. 38 z dnia 8 listopada — Warszawa.

„Zdrój“, którego pierwszy numer otrzymaliśmy, tak pod względem wyszukanej treści — jak i skromnej a jednocześnie milej szaty zewnętrznej, sprawia bardzo dodatnie wrażenie Prasa polska codzienna, powitała zjawienie się „Zdroju“ — już nie tylko obszernymi wzmiankami — ale nawet artykułami Inicjatorom i pracownikom rodacze pozdrowienie i szczęść Boże w pracy. D. K.

„Kurier Poznański“ nr. 305 z dnia 14 listopada — Poznań.

. Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku posiada już także swój własny organ, którym jest miesięcznik „Zdrój“, wychodzący w Opolu. Ukazały się już dwa numery „Zdroju“, które prezentują się doskonale zarówno pod względem szaty zewnętrznej, jak i zawartości. Na zajmującą i urozmaiconą treść składają się artykuły zasadnicze, sprawozdawcze, historyczne i literacko-artystyczne, utwory poetyckie i bogata kronika. Wogóle „Zdrój“ redagowany jest jak dotychczas wzorowo. Dodać należy, że pismo jest ilustrowane.

Bank Rolników :: Opole

ulica Mikołaja nr. 36a **Telefon 327** przy kościele farnym

POCZTOWE KONTO CZEKOWE WROCŁAW NR. 7567

ŻYRO-KONTO W BANKU RZESZY

Przyjmuje oszczędności na wysoki
procent i udziela
pożyczek na dogodnych warunkach

Wymiana walut obcych

Załatwia wszelkie interesa bankowe

Bank Ludowy / Opole

Ul. Portowa 9 **Telefon 213** **Hafenstrasse 9**

KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach

złotyń na wysoki procent

Udziela pożyczek pod

dogodnemi wa-

runkami.

P1726315
1925/4

„ROLNIEC” **OPOLE**

spółka zapis. z ograniczoną poręką

Augustynistr. 4 **Blaslauer Platz 16**

— Tel. 179 —

**Zboże, nasiona, mąka, osypki
kołaczuchy, sole
towary kolonjalne
słoma, siano
nawozy sztuczne
maszyny i narzędzia rolnicze
własny warsztat budowy maszyn**

:-: Porada gospodarcza dla małych rolników :-:

Księgarnia Liguda

właśc.: Pawletta

ulica Kościelna 1

OPOLE

ul. Odrzańska 25

SKŁAD DEWOCJONALJI I HANDEL PAPIERU

P o l e c a :

Podręczniki szkolne

Elementarze

Czytanki

Historje biblijne

Katechizmy

Kajety i t. d.

Modlitewniki

Figury św. Pańskich

Krzyże ścienne

Krzyże z świecznikami

Obrazy w ramach

Przybory dla kościołów

Wszelkiego rodzaju papier do pisania